

KATE EMBURG

PRZEPIS NA MIŁOŚĆ
Tytuł oryginału *RECIPE FOR LOVE*

ROZDZIAŁ 1

Starając się nie upuścić trzech ciężkich toreb z zakupami, kopnięciem otworzyłam frontowe drzwi.

- Cześć! - zawołałam. - Już wróciłam!

Nikt nie odpowiedział. Z kuchni dobiegł mnie niebiański zapach świeżo upieczonego bananowego ciasta.

Głośno westchnęłam. Subtelność nic nie da. Kiedy mama, moja siostra Tonya - a teraz nawet moja najlepsza przyjaciółka Linda - zajmują się gotowaniem; nic mniej dramatycznego od trzęsienia ziemi nie oderwie ich od kuchni. Postanowiłam wypróbować bardziej bezpośrednią metodę.

- Ratunku! - wrzasnęłam z całych sił. - Zaraz upuszczę jajka!

To przyniosło rezultaty. Tonya wbiegła do przedpokoju i chwyciła najmniejszą torbę.

- Mogłaś rozłożyć to na dwa razy - mruknęła. - Właśnie przecierałam śliwki daktylowe na puree.

Kiedy weszłyśmy do kuchni, zobaczyłam siedzącą na taborecie mamę z jedną z jej licznych książek kucharskich rozłożoną na kolanach.

- Włożyć pokrojone w kostkę ziemniaki do formy - czytała głośno. - Dodać pokrojoną drobno cebulę i seler...

- Ale nie mamy już selera! - Moja najlepsza przyjaciółka, Linda Gilberti, niedbałym ruchem poprawiła na nosie okulary, zostawiając na szklach białe smugi. Widać było, że jest zmęczona.

- Teraz mamy. - Rzuciłam torby na blat kuchenny, odsunawszy na bok pojemnik z mąką, kilka misek i najróżniejsze warzywa. Z jednej z nich wyjęłam seler i zamaszystym ruchem podałam go Lindzie. - To dla szanownej pani. Gratuluję zdobycia tytułu „królowej kuchni”.

Linda wcale się nie roześmiała; podziękowała mi i zaczęła myć seler. Potrząsnęłam głową, trochę rozbawiona, a trochę zdegustowana. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że moja przyjaciółka, zwykle taka wesoła, zmieniła się w poważną adeptkę sztuki kulinarnej.

Przyczyną tego chwilowego obłędu Lindy był konkurs gotowania w Corning Corners, organizowany corocznie podczas ferii wiosennych. Dorośli i młodzież z całego kraju zjeżdżają do naszego miasteczka, żeby się pochwalić umiejętnościami kulinarnymi. McKinley Park, gdzie zawody mają miejsce, zamienia się w wesołe miasteczko, a firmy prezentujące swój sprzęt kuchenny rozdają darmowe próbki najróżniejszych produktów, od pieczonych żeberek po jabłecznik. Do imprezy również włącza się miejscowy biznes, sprzedając pamiątkowe koszulki i sponsorując uczestników. Wszyscy w mieście podchodzą do tego bardzo poważnie - wszyscy, oprócz mnie.

- Konkurs to nie temat do żartów - upomniała mnie Tonya, marszcząc brew. - Wygrana przynosi wielki zaszczyt. Wiem to najlepiej, bo byłam...

- ...dwa razy z rzędu zwyciężczynią w grupie juniorów - dokończyłam za nią. - Ja też to wiem. Musiałam odkurzać twoje puchary, dopóki nie wyszłaś za mąż i nie zabrałaś tych szkaradzieństw ze sobą.

- Jesteś po prostu zazdrosna, że ja jestem profesjonalną szefową kuchni, jak mama, a ty nawet nie potrafisz zagotować wody, żeby jej nie przypalić.

- Tai! Tonya! Uspokójcie się! - powiedziała mama, jakbyśmy były małymi dziećmi, a nie młodymi kobietami w wieku szesnastu i dwudziestu czterech lat.

Tonya odrzuciła głowę i włączyła mikser. Dostrzegłam kilka kawałków przysmażonego na chrupko bekonu, który ociekał z tłuszczu na papierowym ręczniku, i właśnie miałam po jeden sięgnąć, kiedy mama mnie powstrzymała.

- Tai! Nie ruszaj bekonu! Jest nam potrzebny do zapiekanki górniczej.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Co to takiego ta zapiekanka górnicza? Brzmi okropnie.

- To rodzaj chili, tylko się jej nie gotuje, ale zapieka w piekarniku - wytłumaczyła mi cierpliwie.

- Po co tyle zawracania głowy? - zapytałam. - Dużo łatwiej

byłoby otworzyć puszkę.

- Coś takiego! - Tonya wyłączyła mikser i przelała do miski jakąś gęstą pomarańczową papkę. - Jak to możliwe, że tak mało wiesz o gotowaniu? Mamo, czy ona czasem nie jest adoptowana?

Trudno mi było obwiniać siostrę, że zadała to pytanie. Bardzo się różniłam o niej i od mamy. Ich życie koncentrowało się na przygotowywaniu wyszukanych potraw. Zanim rodzice się rozwiedli, mama była staroświecką gospodynią domową, która wszystko gotowała sama, piekła własny chleb, robiła konfitury i marynaty. Tonya zawsze lubiła pomagać jej w kuchni, a ja nigdy tam nie wchodziłam, chyba że chciałam wylizać miskę po słodkiej polewie.

Po rozwodzie mama dostała pracę w restauracji. W ciągu kilku lat zaoszczędziła odpowiednią sumę pieniędzy i otworzyła Rae's Cafe, która słynie z afro - amerykańskich potraw. Kiedy Tonya ukończyła Akademię Kulinarną, została u mamy szefową kuchni. Oczywiście, byłam z nich dumna, ale nie rozumiałam, dlaczego gotowanie tak je fascynuje.

Nie zrozumcie mnie źle - nie mam nic przeciwko gotowaniu, ale dla mnie jedzenie jest po prostu biologiczną koniecznością, jak oddychanie. Przecież nikt nie robi wielkiego szumu wokół oddychania. Nikomu nie przyszłoby do głowy urządzać „konkurs oddychania”, więc skąd takie pomysły, jak nacinanie rzodkiewek na kształt różyczek? Rzodkiewka smakuje tak samo, bez względu na to, jak wygląda. Wydawało mi się też, że gotowanie to żadna sztuka; wystarczy robić wszystko według przepisu. Byłam pewna, że gdybym tylko chciała, potrafiłabym coś ugotować, ale po co miałabym tracić czas i sterczeć nad rozgrzaną kuchnią, zamiast ćwiczyć rzuty hakiem i wolne? Gram jako środkowa w dziewczęcej drużynie koszykówki szkoły Corning High i moim zdaniem uprawianie sportu jest dużo bardziej interesujące niż gotowanie, i o wiele trudniejsze.

Linda skończyła przyprawiać nadzienie do zapiekanki ziemniaczanej i wsunęła ją do piekarnika.

- Ile czasu musi się piec, pani Richardson? - zapytała.

- Mniej więcej godzinę - odpowiedziała mama. Linda westchnęła.

- Chyba nigdy nie uda mi się zapamiętać tych wszystkich szczegółów do konkursu.

- Będziesz musiała - oświadczyła Tonya. - Na finały nie można przynosić kartek z przepisami. Przecież nie chcesz skończyć jak Stacey Garland, prawda?

- Co się przydarzyło Stacey Garland? - nerwowo zapytała Linda.

- Startowałam wtedy w konkursie pierwszy raz. - Głos mojej siostry przybrał złowróżbny ton. - Zajmowałam trzynaste miejsce i chociaż moje konkurentki były starsze i bardziej doświadczone, wierzyłam, że ze swoim ciastem „Lady Baltimore” mogę zdobyć pierwsze miejsce w kategorii deserów...

- Linda pytała o Stacey, nie o ciebie - zauważyłam.

Tonya spojrzała na mnie groźnie.

- Musisz się wtrącać? Jak już powiedziałam, walczyłam ze starszymi konkurentkami, a Stacey Garland była z nich najgroźniejsza. Miała siedemnaście lat i w poprzednim konkursie zdobyła pierwsze miejsce. Wygrała we wszystkich kategoriach, włącznie z deserami. - Ze smutkiem potrząsnęła głową. - Tego dnia dostałam pouczającą lekcję. Nie zakwalifikowałam się do finału, bo byłam zbyt pewna siebie.

Ale Stacey dostała jeszcze boleśniejszą nauczkę w samym finale, kiedy uczestnicy muszą przyrządzić jakąś potrawę z pamięci, bez zaglądania do przepisu. Stacey zdyskwalifikowano za oszukiwanie! - Linda gwałtownie wciągnęła powietrze, a ja zdusiłam jęk nudy. Tonya mówiła dalej: - Sędziowie zauważyli, jak Stacey odsuwała rękaw, żeby przeczytać przepis na krem „Migdałowe szaleństwo”. Zapisała go sobie na ręce!

Linda zrobiła się jeszcze bledsza niż zwykle. Mama delikatnie poklepała ją po ramieniu.

- Nie przejmuj się, kochanie. Wiemy, że czegoś takiego byś nie zrobiła. Wszystko będzie dobrze.

Jako profesjonalistka, mama nie mogła brać udziału w

konkursie, a od kiedy Tonya zaczęła pracować, również nie spełniała już warunków stawianych zawodnikom. Co roku starały się zainteresować mnie konkursem, w nadziei, że następna zawodniczka z rodziny Richardsonów przejmie koronę Toni, ale tym razem w końcu ze mnie zrezygnowały i upatrzyły sobie moją przyjaciółkę. Lindę sponsoruje Rae's Cafe, a moja mama i siostra zostały jej instruktorkami. Najdziwniejsze, że przedtem nie interesowała się gotowaniem. Dopóki mama i Tonya się nią nie zajęły, była najnormalniejszą pod słońcem szesnastolatką, asystentką naczelnego redaktora „Corning Courier”, naszej szkolnej gazety, i w przyszłości miała nadzieję zostać reporterką. Dlaczego więc teraz zachowywała się jak gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych?

Rzuciły na nią urok, pomyślałam. Dodały magicznego napoju do jej przypiekanki, czy jak to się tam nazywa.

Chcąc choćby na chwilę odzyskać przyjaciółkę, chwyciłam ją za rękę, na której akurat miała kuchenną rękawicę w kształcie aligatora.

- Teraz, kiedy twoja potrawa się zapieka, możemy pojechać na rowerach do szkoły i przebiec kilka okrążeń na bieżni.

Linda potrząsnęła głową.

- Przepraszam cię, Tai. Bardzo bym chciała, ale Tonya ma mi pokazać, jak się robi deser ze śliwek. Poza tym trzeba pozmywać te wszystkie naczynia...

Spojrzałam na stos misek, garnków i patelni i westchnęłam.

- Dobrze. Zrozumiałam aluzję. Trudno mnie nazwać wybitną kucharką, ale jeśli chodzi o zmywanie naczyń, to jestem mistrzynią świata!

Dwa dni później pożyczyłam samochód mamy i zawiozłam Lindę do McKinley Park, żeby mogła się wpisać na listę uczestników. Chociaż dochodziła dopiero ósma trzydzieści, a zapisy zaczynały się o dziewiątej, parking najbliżej centrum kongresowego był już wypełniony. Kiedy przejeżdżałyśmy obok wejścia, zobaczyłyśmy długą kolejkę ludzi oczekujących na otwarcie drzwi.

- Spójrz tylko na tę panią ze śpiworem! - zawołałam. - Jak myślisz, po co go przyniosła?

- Pewnie spędziła tu całą noc, żeby sobie zapewnić pierwsze miejsce w kolejce - odparła Linda.

- Niewiarygodne - wymamrotałam. - Nie ma sensu dłużej krążyć po parkingu. Jedźmy na ten po drugiej stronie parku. To daleko stąd, ale zdążymy.

- Chodzi ci o ten parking obok boiska do koszykówki? - Linda spojrzała na mnie podejrzliwie. - Chyba nie przywiozłaś ze sobą piłki?

- Oczywiście, że nie - zapewniłam ją, chociaż w bagażniku spoczywały dwie piłki do koszykówki. Tak na wszelki wypadek. - Przyjechałyśmy tu, żeby wpisać cię na listę zawodników, a nie po to, żeby grać.

Na dużym parkingu między kortami tenisowymi a boiskiem znalazłam mnóstwo wolnych miejsc. Kiedy wysiadłyśmy z samochodu i przemierzałyśmy plac, zauważyłam, że właśnie trwa mecz, i natychmiast zwolniłam kroku.

- Linda, zaczekaj chwilę. - Pociągnęłam przyjaciółkę do ogrodzenia z metalowej siatki. - Zobacz! Jest tu Mandy, Janika i Nicole. A tam w czerwonej koszulce... to Crystal! Praktycznie cała drużyna Corning High!

Dziewczyny grały przeciwko kilku chłopakom i właśnie Nicole, drobna, ale szybka blondynka, skoczyła w bok i fachowo odebrała piłkę wysokiemu, umięśnionemu rudzielcowi.

- Wygląda na to, że chłopcy nie mają żadnych szans - zauważyła Linda, kiedy Janika wyskoczyła niczym Michael Jordan i umieściła piłkę w koszu. - Czy teraz możemy już iść?

- Za chwilę...

Właśnie spostrzegłam chłopaka w szortach i białym siatkowym podkoszulku. Wyróżniał się z grupy nie tylko dlatego, że był kilkanaście centymetrów wyższy od pozostałych. Miał w sobie coś takiego, że przycisnęłam twarz do ogrodzenia, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Przed wszystkim nie znałam go, co znaczyło, że nie chodzi

do Corning High. Oczywiście, nie pamiętam wszystkich chłopców ze swojej szkoły, ale znam wszystkich sportowców, a ten, poza tym, że był niesamowicie przystojny, wyglądał na doskonałego sportsmena. Inni chłopcy niezdarnie dreptali po boisku, a on wręcz po nim płynął w swoich adidasach, bez najmniejszego wysiłku wyskakując w górę. Inni gracze ciężko dyszeli i zalewali się potem, ale on nie miał nawet przyśpieszonego oddechu. Jego długie nogi i ręce pokrywała cieniutka warstwa wilgoci, przez co ciemna skóra połyskiwała jak wypolerowany mahoń. Ręce obejmujące piłkę wydawały się mocne, a jednak delikatne. Mogłabym mu się przyglądać przez całą wieczność.

Jakby wyczuwając czyjeś spojrzenie, nagle popatrzyła moim kierunku. Kiedy nasze oczy się spotkały, zrobiło mi się jednocześnie zimno i gorąco. Używając kulinarnej terminologii, zamieniłam się w „Ognistą Alaskę”, płonące lody, które za chwilę się roztopią. Usłyszałam głosy koleżanek.

- Patrzcie, to Tai!

- Chodź do nas, Tai!

Jednak widziałam tylko wysokiego chłopaka, który właśnie podchodził do ogrodzenia, balansując na jednym palcu wirującą piłką.

- Cześć - odezwał się, kiedy stanął obok mnie. Uśmiechnął się i zauważyłam, że na lewym policzku ma prześliczny dołeczek.

Dopiero po sekundzie odzyskałam głos.

- Cześć - odparłam w końcu. - Nieźle sobie radzisz na boisku.

Wzruszył ramionami.

- Dzięki. Chciałem się tylko trochę rozruszać.

- Rozruszać? Grasz tak wspaniale, że mógłbyś zostać zawodowcem! - zawołałam.

- Nie ma mowy. - Chłopak potrząsnął głową. - Gram dla zabawy. Nie zamierzam robić tego zawodowo.

- Powinieneś - zapewniłam z powagą. - Jesteś wystarczająco dobry. Mógłbyś być następnym Shaquilem O'Neal.

- Skąd wiesz? - zapytał ze śmiechem.

- Dużo wiem o koszykówce. W tym roku gram jako

środkowa w drużynie Corning High. Nieźle, jak na drugoklasistkę.

- Tak? - Jego ciemne oczy błysnęły zaczepnie. Natychmiast podjęłam wyzwanie.

- Tak. I pewnie mogłabym cię nauczyć wielu rzeczy, jeśli chodzi o rzuty hakiem - oświadczyłam, zadziwiona własną śmiałością.

Roześmiał się.

- Uwierzę, kiedy zobaczę.

- Widzę, że już poznałaś mojego kuzyna. - Podskoczyłam, słysząc głos Janiki Williams. Nie zauważyłam, kiedy do nas podeszła, tak wielkie wrażenie zrobił na mnie ten chłopak.

Janika ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i włosy do ramion, zaplecione w tuziny warkoczyków, ozdobionych różnokolorowymi paciorkami. Tego dnia była ubrana w jaskraworóżowe szorty i koszulkę w neonoworóżowe i pomarańczowe pasy. Innymi słowy, trudno jej nie zauważyć, ale dopóki się nie odezwała, dla mnie równie dobrze mogła być niewidzialna.

- Twój kuzyn? - zapytałam, starając się mówić obojętnym tonem.

- Tak. Nate Williams z Millbridge. Przez tydzień będzie u nas mieszkał. - Janika nagłym ruchem chciała odebrać mu piłkę, ale Nate odsunął ją poza zasięg rąk kuzynki.

- Nic z tego. Nie dostaniesz piłki, dopóki nie przedstawisz mnie swojej koleżance - oznajmił.

Zwracał się do Janiki, ale te jego piękne czarne oczy spoglądały na mnie z wysoka - i to z bardzo wysoka.

- To jest Tai Richardson - powiedziała Janika. - A to Linda Gilberti.

Zupełnie zapomniałam o Lindzie, która od dłuższego czasu wierciła się niespokojnie.

- Cześć, Nate - odezwała się.

Kiedy Nate odwrócił się, żeby się przywitać z Lindą, Janika błyskawicznie wyrwała mu piłkę i rzuciła na drugą stronę boiska, do Mandy Sanchez.

- Dziewczyny górą! - zawołała przez ramię, biegnąc do graczy na boisku. - Chodź, Tai. Pokonamy tych męskich szowinistów.

- Co ty na to? Chcesz zagrać? - zapytał mnie Nate.

Chciałam, i to jeszcze jak! Jednak obiecałam Lindzie, że pójdziemy zgłosić ją do konkursu. Zanim zdążyłam odmówić, usłyszałam głos Lindy.

- Idź, Tai - zachęciła mnie, jak przystało na prawdziwą przyjaciółkę. - Chyba mamy czas na jeden mecz. Ale bardzo krótki.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

- Dzięki.

Mrugnęła do mnie i wycofała się na trawnik pod dębem. Z torby wyjęła notatnik. Przez chwilę się zastanawiałam, czy zamierza pracować na artykułem do szkolnej gazety, czy studiować przepis na babeczki z czarnymi jagodami. Teraz wszystko było możliwe.

Pobiegłam do furki w ogrodzeniu, gdzie Nate już na mnie czekał.

- Tai. To niezwykle imię - powiedział. - Czy to się pisze T - y, jak Ty Cobb, czy T - a - i, jak Tai Babilonia, łyżwiarka olimpijska?

Co za chłopak! Przystojny, doskonały sportowiec, mieszka o niecałą godzinę jazdy samochodem z Corning Corners i na dodatek tyle wie o sporcie! Dlaczego Janika dawniej nas ze sobą nie poznała? Chyba będę musiała poważnie z nią porozmawiać.

- Tak jak łyżwiarka - odparłam.

- Jeździsz na łyżwach? Skinęłam głową.

- Uprawiam wiele dyscyplin, ale koszykówka jest moją ulubioną.

Nagle tuż obok mojej głowy przemknęło coś w kolorach czerwonym, białym i niebieskim.

- Hej tam, wy dwoje! Koniec rozmów! - zawołała Janika, kiedy Nate złapał piłkę, którą przed chwilą rzuciła w naszą stronę.

- Gracie, czy nie?

Zagraliśmy. Przez następne dwadzieścia minut koncentrowałam się wyłącznie na grze - no, może nie wyłącznie. Za każdym razem, kiedy rzucałam piłkę do kosza, nie zastanawiałam się, czy trafię, tylko czy zrobi to wrażenie na moim nowym znajomym. A kiedy Nate zdobywał punkty dla chłopców, z trudnością się powstrzymywałam, żeby nie bić mu braw.

To jednak wcale nie przeszkodziło naszej drużynie pokonać chłopaków szesnaście do dwunastu. Kiedy mecz się skończył, zebrałyśmy się w kółku, poklepałyśmy po plecach i wrzasnęłyśmy:

- Corning Corners zawsze górą!

Niektórzy chłopcy byli źli i przygnębieni, ale nie Nate. Po prostu szeroko się uśmiechnął. Ucieszyłam się, że nie należy do tych niepewnych siebie facetów, którzy nie umieją się pogodzić z tym, że pokonała ich kobieta. On najwyraźniej doceniał sportowe umiejętności i potrafił przegrywać.

Serce zaczęło mi szybciej bić, kiedy do mnie podszedł.

- Wspaniały mecz, Tai - powiedział i ciepłą dłonią ujął moją rękę. - Powinniśmy kiedyś to powtórzyć, może jeden na jednego.

- Z przyjemnością - wymamrotałam.

Jeden na jednego oznacza mecz, w którym gra przeciw sobie tylko dwóch zawodników, ale widząc, jak Nate na mnie patrzy, i słysząc ton jego głosu, odniosłam wrażenie, że ma na myśli coś bardziej osobistego.

A może nie? Wypuścił moją dłoń i spojrzał na zegarek.

- Muszę uciekać - oświadczył chłodno, jak nauczyciel zadający pracę domową. Patrzyłam za nim, kiedy zbiegał z boiska i mknął przez park. Ani razu się nie obejrzał.

Czułam się jak przekłuty balon. Czyżbym sobie tylko wyobraziła, że jest mną zainteresowany? Jak mogłam tak bardzo się pomylić? Prawda, nie mam zbyt wiele doświadczenia w sprawach uczuć, ale wydawało mi się, że potrafię poznać, kiedy chłopak jest mną zainteresowany. Byłam pewna, że spodobałam się Nate'owi. Jeśli tak, to dlaczego uciekł ode mnie jak olimpijski sprinter?

ROZDZIAŁ 2

Męska duma! - wykrzyknęłam kilka minut później, z irytacją strzelając palcami.

Linda i ja pożegnałyśmy się z koleżankami z drużyny i szybko Szłyśmy do centrum zjazdowego.

- O czym ty mówisz? - zapytała moja przyjaciółka.

- O moim nowym znajomym - wyjaśniłam. - Wiem, dlaczego tak nagle przestał się mną interesować. Myliłam się co do niego, a moja babcia miała rację!

- Coś ci się pokręciło, Tai. Przecież twoja babcia nawet nie zna Nate'a.

- Nie, ale dużo wie o mężczyznach w ogóle. Od czasu kiedy w szkole podstawowej wstąpiłam do małej ligi, starała mi się wiele rzeczy wytłumaczyć, ale nie chciałam jej słuchać. Od początku miała rację, tylko ja byłam zbyt uparta, żeby to zrozumieć.

Linda miała bardzo zdziwioną minę.

- W jakiej sprawie miała rację?

- Już ci mówiłam. W sprawie męskiej dumy - odparłam niecierpliwie. - Babcia mi mówiła, że chłopcy nie znoszą, kiedy dziewczyna jest od nich w czymś lepsza. Pamiętasz Billy'ego Hendrixa? Byliśmy przyjaciółmi, ale kiedy się przekonał, że jestem od niego silniejsza, już nigdy się do mnie nie odezwał.

- Miałaś wtedy osiem lat - przypomniała mi Linda. - A swojej siły dowiodłaś łamiąc mu nos. Co innego pokonać chłopaka w grze w koszykówkę, a co innego spruć go na kwaśne jabłko!

- Boksowaliśmy się z Billym - broniłam się. - Nie chciałam zrobić mu krzywdy. Moja pięść przypadkiem trafiła w jego nos, to wszystko. Ale nie mówmy o Billym. Nie wierzę, że mogłam być taka głupia. Myślałam, że olśnię go swoją grą, a tymczasem po prostu go zniechęciłam.

- Przesadzasz. - Linda starała się mnie uspokoić. - Widziałam, jak Nate na ciebie patrzy. Wierz mi, że jest tobą zainteresowany.

- Akurat! Tak bardzo zainteresowany, że odszedł i nawet nie wziął mojego numeru telefonu.

- Może go dostać od Janiki - zauważyła przyjaciółka. - Poza tym może miał coś ważnego do zrobienia.

Zastanawiałam się w milczeniu, co to mogło być. Do głowy przychodziła mi tylko randka z jakąś dziewczyną, a to wcale nie wprawiło mnie w lepszy nastrój.

Kiedy zbliżyłyśmy się do centrum kongresowego, zauważyłam, że kolejka zawodników jest o wiele krótsza. Parę osób stało na chodniku, a reszta czekała na schodach. Kwietniowe słońce mocno prażyło i niektórzy z kandydatów byli dość zmęczeni. Wielu z nich miało na sobie kucharskie czapki i fartuchy, a niektórzy przypięli do ubrania kolorowe odznaki i kokardy.

- Co znaczą wszystkie te wstążki? - zastanowiłam się głośno, na chwilę zapominając o przystojnym kuzynie Janiki.

- Nie wiem - przyznała Linda. - Zapytajmy.

Nie zwlekając klepnęła w ramię pulchną siwowłosą panią, która stała tuż przed nami. Kobieta się odwróciła i zobaczyłam, że skraj jej różowego, ozdobionego falbankami fartucha, pokrywają znaczki, wstążki i medale.

- Przepraszam, czy mogłaby nam pani wyjaśnić, co to oznacza? - zapytała Linda, wskazując na te odznaczenia. Jedno z nich, w kształcie świnki, miało napis „Targi stanowe w Nebrasce”, inne głosiło: „Konkurs na najlepsze chili w Teksasie - główna nagroda”.

Kobieta uśmiechnęła się.

- To twój pierwszy konkurs gotowania, kochanie? Linda z zapalem kiwnęła głową.

- Tak, i jestem taka przejęta! Chciałabym się wszystkiego dowiedzieć.

- Z przyjemnością ci wytłumaczę. - Kobieta z oznajmiła z dumą, że nazywa się Norma Honeycutt. - Właśnie ta Norma Honeycutt - podkreśliła. - Trzy lata temu wygrałam konkurs gotowania w Corning Corners w grupie seniorów. Pewnie

widziałyście moje nazwisko w gazecie. - Jej uśmiech trochę przygasł. - Dwa lata temu przegrałam z Georgią Hoffritz, z powodu technicznego szczegółu, a w zeszłym roku nie mogłam stanąć do zawodów, bo zwichnęłam rękę w nadgarstku. - Znów uśmiechnęła się szeroko. - Ale teraz wróciłam i pokażę Georgii, kto tu jest najlepszy! Jeśli chodzi o te odznaki i medale...

Pani Honeycutt dokładnie nam opowiedziała o każdym odznaczeniu - gdzie i kiedy je zdobyła, jakie potrawy przyrządziła i kogo pokonała. Linda notowała to w swoim zeszycie, ale ja się wyłączyłam. To miłe, że pani Norma tak się przejmuje swoim hobby, ale przecież to dorosła kobieta. Nie rozumiałam, jak kogoś w moim wieku może pasjonować gotowanie. Wyszłam z kolejki, stanęłam obok i przyjrzałam się stojącym w pobliżu uczestnikom konkursu. Rzeczywiście, wielu z nich było starszymi ludźmi.

Ale nie wszyscy. Na czele kolejki zobaczyłam dziewczynę, z wyglądu w moim wieku. Miała skórę koloru mlecznej czekolady i czarne włosy, spływające na ramiona jak jedwabisty wodospad. Niebieska sukienka i biały fartuszek z falbankami mogły wyglądać śmiesznie, ale na tej dziewczynie tak nie wyglądały. W porównaniu z nią - w przepoconym podkoszulku i luźnych szortach - wyglądałam jak obdartus. Pierś nieznajomej przepasywała jasnoróżową szarfą, taka sama jak te, które noszą zwyciężczynie konkursów piękności. Byłam jednak pewna, że ta szarfa też ma coś wspólnego z gotowaniem. Nie widziałam twarzy dziewczyny, ale nawet patrząc z tyłu wiedziałam, że jest opanowana, pogodna i piękna, taka Whitney Houston z robotem kuchennym zamiast mikrofonu.

Groźna konkurencja dla Lindy, pomyślałam.

Wtedy zobaczyłam jej towarzysza. Serce zaczęło mi bić jak oszałałe. Widziałam go tylko od tyłu, ale nie mogłabym nie rozpoznać tej wysokiej, umięśnionej sylwetki, białych szortów i siatkowej koszulki. To był Nate Williams! I nie przypadkiem stał obok dziewczyny. Wyraźnie było widać, że są razem i rozmawiają z ożywieniem. Dziewczyna dotknęła jego ramienia i roześmiała się z czegoś, co przed chwilą powiedział.

Teraz zrozumiałam, dlaczego po meczu tak szybko się oddalił. Pojęłam też, że dziewczyna z różową szarfą jest nie tylko konkurentką Lindy, ale i moją!

Przez chwilę chciałam się chyłkiem wycofać, zanim Nate mnie zauważy, ale się rozmyśliłam. Jeszcze nigdy w życiu nie wycofałam się z gry i nie zamierzałam teraz tego zmieniać.

- Zaraz wrócę - powiedziałam Lindzie.

Przyjaciółka z roztargnieniem skinęła głową i dalej słuchała pani Normy opisującej ciasteczka, które zdobyły dla niej nagrodę w konkursie.

Wolno posuwałam się wzdłuż kolejki, aż podeszłam wystarczająco blisko Nate'a i tej „księżniczki”, żeby usłyszeć, co mówią, i bezwstydnie ich podsłuchiwałam. To, co usłyszałam, zadziwiło mnie.

- Sekretem wyśmienitych jajek na ostro jest papryka. Trzeba dodać do żółtek mnóstwo papryki - przekonywała dziewczyna.

- Nie zgadzam się. - Głos Nate'a brzmiał ostro. - Najważniejszym składnikiem są pikle. Zawsze dodaję trochę zalewy z pikli do przetartych żółtek i trochę drobno posiekanych warzyw. Inaczej jajka są po prostu nieciekawe. Papryka nie dodaje wiele smaku, tylko kolor. Chyba że zdobędziesz tę importowaną, węgierską, ale ją bardzo trudno dostać.

- To właściwie nie ma znaczenia - odparła dziewczyna, pełnym wyniosłości gestem odrzucając jedwabiste włosy. - W konkursie nie będziemy przygotowywać jajek na ostro. Ale gdyby tak było, założę się, że sędziowie woleliby moje.

Stałam tam kompletnie oszołomiona. Wydawało mi się, że jestem przygotowana na wszystko. Spodziewałam się, że Nate dostrzegł tę dziewczynę w kolejce, spodobała mu się i zagadnął ją albo że to jest jego dziewczyna i przyszedł tu, by podtrzymać ją na duchu. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że Nate sam startuje w konkursie gotowania!

Wciąż stałam jak wmurowana, kiedy nagle się odwrócił i mnie zauważył.

- Tai! - zawołał z uśmiechem. - Nie przypuszczałem, że cię

tutaj zobaczę.

Ja też mogłabym to powiedzieć, pomyślałam, rozczesując palcami niesforne loki. Spojrzałam z ukosa na dziewczynę i stwierdziłam, że jej twarz jest tak doskonała, jak podejrzewałam - nieskazitelna cera, wielkie czarne oczy i miękkie, pełne usta.

Nate otoczył mnie ramieniem. Nie było w tym geście nic romantycznego. Prawdę mówiąc, w taki niedbały sposób mógłby obejmować kolegę z drużyny koszykarskiej. Mimo to przeszedł mnie dreszcz.

- Znacie się? - zapytał Nate.

- Nie - odpowiedziała oschle jego towarzyszka. Z tego, jak patrzyła na mój nieporządny ubiór, wywnioskowałam jasno, że wcale nie chce mnie poznać.

Nate i tak nas sobie przedstawił.

- Stephanie, poznaj Tai Richardson, wspaniałą koszykarke. Tai, to jest Stephanie Garland. Braliśmy razem udział w kilku konkursach gotowania i za każdym razem Stephanie udawało się mnie pokonać. Teraz zamierzam wyrównać rachunki.

- To ci się nie uda, jeśli chcesz przyrządzić tuńczyka w ziołach - powiedziała Stephanie zaczepnym tonem. - Zawsze dodajesz za dużo estragonu.

- Być może, ale ostatnio dużo ćwiczyłem. - Nate uśmiechnął się do niej.

Nie wiem dlaczego, chociaż jego ramię wciąż mnie obejmowało, czułam, że on i Stefanie mają jakiś wspólny, tajemny świat i posługują się jakimś sekretnym językiem, którego ja nie rozumiem. Co to w ogóle jest ten estragon?

Nate spojrzał znów na mnie i powiedział:

- Tegoroczny konkurs jest wyjątkowo ważny. Niektórzy z sędziów reprezentują szkoły gastronomiczne, do których wysłałem papiery. Nawet jeśli nie zdobędę pierwszego miejsca, być może moje potrawy zwrócą uwagę odpowiednich ludzi i wzrosną moje szanse na zdobycie miejsca w takich szkołach jak Lederwolff czy Duvall.

- Chcesz iść do szkoły gastronomicznej? - zapytałam

zdziwiona. - A co z college'em? Dzisiaj rano mówiłam poważnie. Za grę w koszykówkę możesz zdobyć stypendium, potem przejść na zawodowstwo...

Nate cofnął ramię.

- Już odrzuciłem dwa stypendia - oznajmił. - Gram w szkolnej drużynie i bardzo to lubię, ale na tym się kończy. Po skończeniu szkoły muszę się poważnie zająć przyszłością i skoncentrować na karierze zawodowej.

- Nate chce otworzyć własną firmę gastronomiczną - poinformowała mnie z wyższością Stephanie. - To jest jego marzenie, od kiedy go poznałam.

Moje marzenie związane z romanssem z Nate'em... no cóż, zaczęło gwałtownie błędnąć. Rozmawiając z nim rano i patrząc, jak gra w koszykówkę, uznałam za oczywiste, że łączy nas praktycznie wszystko. Teraz okazało się, że jest inaczej. Czy za bardzo się różnimy, żeby zostać czymś więcej niż znajomymi?

- Będę chodził do dziennej szkoły gastronomicznej, a wieczorem na niektóre zajęcia w college'u - tłumaczył. - Sama widzisz, że nie zostawi mi to wiele czasu na grę.

Zmarszczyłam brew.

- Mówisz tak, jakby sport był czymś głupim. To nieprawda. Trzeba wiele wysiłku i poświęcenia, żeby zdobyć miejsce w zawodowej drużynie albo wygrać medal olimpijski!

- Nie powiedziałem, że sport jest głupi - zaprotestował Nate. - Chodzi mi tylko o to, że każdy potrafi rzucać do kosza, a żeby zostać doskonałym szefem kuchni, trzeba się wykazać wielkimi umiejętnościami.

Kiedy kolejka się poruszyła, Stephanie nieznacznie przysunęła się bliżej Nate'a.

- Nie ma w tym nic złego, że chłopak używa głowy, a nie mięśni. Ale zdaje się, że ty tego nie rozumiesz.

Spojrzała na mnie, jakbym była kawałkiem wyczutej gumy, który się przyczepił do podeszwy jej pantofelka na wysokim obcasie. Wcale mnie nie obchodziło, co myśli Stephanie. Ale co z Nate'em? Czy on też uważa, że jestem za głupia, by to zrozumieć?

Wyobraziłam sobie konkurs gotowania trwający cały tydzień: Nate i Stephanie pracujący ramię w ramię, wymieniający szeptem uwagi na temat sekretnych przypraw, takich jak estragon czy papryka, spoglądający na siebie nad garnkami. Nie mogłam do tego dopuścić!

- Mylisz się, Stephanie. Wszystko doskonale rozumiem - powiedziałam słodko.

Weszliśmy właśnie do głównego holu centrum kongresowego, gdzie siedzący za długimi stołami organizatorzy konkursu rozdawali kandydatom formularze zgłoszeń. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, podeszłam do najbliższego stołu.

- Nazywam się Tai Richardson - oświadczyłam głośno. - Chciałabym się wpisać na listę zawodników w grupie juniorów.

Co takiego zrobiłaś? - jęknęła Tony a i mało nie wypuściła z ręki łyżki, którą mieszała zupę w wielkim garze. Siedziałyśmy z Lindą przy kuchennym stole w Rae's Cafe, jadłyśmy lunch i opowiadałyśmy mojej siostrze o poranku w McKinley Park.

- Ja też się zdziwiłam. - Linda potrząsnęła głową. Dołożyła sobie sałatki ziemniaczanej i zwróciła się do mnie: - Nate rzeczywiście jest przystojny, ale czy warto dla niego zmieniać osobowość?

- Kto powiedział, że zamierzam zmienić osobowość? - odparowałam. - Chcę tylko, żeby mnie zauważył. Jeśli moje wyczyny sportowe go do mnie zraziły, oczaruję go gotowaniem, i to wszystko.

Tonya parsknęła pełnym niedowierzania śmiechem.

- Nie chciałam burzyć twoich wspaniałych planów, siostrzyczko, ale jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek przyrządziłaś, są kanapki z masłem orzechowym i dżemem, a takiej kategorii w konkursie nie przewidziano.

- Bardzo śmieszne - odparłam kwaśno, porwałam ze stołu rozkład zawodów dla grupy juniorów i pomachałam nim siostrze przed nosem. - Spójrz na to!

Jutro jest pierwszy konkurs, w kategorii sałatek. Przecież

każdy wie, jak zrobić sałatkę.

- To nie takie proste, jak na pierwszy rzut oka wygląda - odezwała się Linda. - Wypróbowałam już kilka przepisów i na konkurs wybrałam...

Przerwałam jej.

- Przestań! Nic mi o tym nie mów. Teraz jesteśmy konkurentkami i nie powinnaś mi zdradzać swoich sekretów kulinarnych.

Odgryzłam kęs kanapki z pieczoną wołowiną i niemal udławiłam się ze śmiechu. Jakie sekrety mogą się kryć w przyrządzaniu sałatki? Wystarczy tylko wymieszać trochę sałaty, pomidorów i ogórków, a następnie połączyć to wszystko gotowym sosem z butelki.

Tonya westchnęła.

- Śmieję się, póki czas, bo jutro już pewnie nie będzie ci do śmiechu. Ale nie martw się. Pomogę ci wymyślić coś, co nie przyniesie wstydu nazwisku Richardson.

- Nie rób sobie kłopotu - odparłam niedbale. - Sama doskonale dam sobie radę.

Nie zwróciłam uwagi na przerażone spojrzenia, jakie wymieniły Tonya i Linda. Wspominałam, jak Nate uśmiechnął się do mnie i życzył mi szczęścia w konkursie.

- Pewnie w tym tygodniu będziemy się często widywali - dodał.

- Chyba tak - przytaknęłam. - Bardzo się cieszę. Jeszcze jak się cieszyłam. Obiecałam sobie, że przez ten tydzień Nate Williams się przekona, że Tai Richardson jest nie tylko doskonałą koszykarką. Kiedy zobaczy, ile mam ukrytych talentów, może uda mi się zdobyć jego serce.

Ale czy potrafię udawać, że jestem mistrzynią rondla? Pogryzając kanapkę, przyjrzałam się dokładniej rozkładowi konkursu dla grupy juniorów. Jutro o ósmej rano mieliśmy przygotować sałatkę według własnego wyboru, używając produktów przyniesionych z domu. Następnego dnia, w środę, gotujemy sos do spaghetti ze składników dostarczonych przez

komitet organizacyjny.

W czwartek mamy przynieść ciasto, upieczone i udekorowane w domu. Hmm... to może być problem. Bez trudu kupię gotowe ciasto w proszku i upiekę je według przepisu na opakowaniu, ale dekorowanie to zupełnie inna historia. Widziałam, jak mama i Tonya tworzą piękne różyczki z lukru, ale kiedy raz mnie namówiły, żebym sama spróbowała, udało mi się wyprodukować tylko bezkształtne grudki.

Jakby czytając w moich myślach, Tonya powiedziała:

- Dekorowanie ciast to trudna sztuka, ale mogę ci pokazać, jak się robi liście i kwiatki, które rzucą sędziów na kolana.

- Dzięki - odparłam, podnosząc wzrok znad kartki.

Siostra spojrzała na mnie zaskoczona.

- Mówiłam do Lindy, nie do ciebie - oznajmiła chłodno. - Myślałam, że nie chcesz żadnej pomocy.

Potem zdałam sobie sprawę, że odrzucając propozycję siostry, uraziłam jej uczucia, ale wtedy myślałam, że ona po prostu robi mi na złość. Skrzywiłam się i odparłam:

- Bo nie chcę! Sama dam sobie radę!

ROZDZIAŁ 3

Po południu poszłam sama do supermarketu. Linda została w restauracji, żeby wysłuchać dalszych wskazówek Tonyi i mamy, która przyszła tuż przed moim wyjściem. Mama nie posiadała się z radości, kiedy usłyszała, że zgłosiłam się do konkursu. Powiedziała, że mogę sobie wziąć z kuchni wszystko, co mi potrzebne, ale ja uznałam, że to nie będzie w porządku. W końcu tuż obok nas stała Tonya, której przed chwilą jasno oznajmiłam, że nie chcę żadnej pomocy. Nie wspomniałam mamie, że jedynym powodem, dla którego zainteresowałam się konkursem, jest Nate, a na szczęście ani Tonya, ani Linda mnie nie wydały.

Pchałam teraz wózek między półkami sklepowymi MaxiMartu przeciskając się przez tłum. Wielu kupujących wpięło w ubrania zielone wstążki, świadczące o tym, że biorą udział w konkursie. Ja zostawiłam swoją w kopercie z papierami konkursowymi, w obawie, że będę z nią głupio wyglądała. Teraz niemal tego żałowałam. Może z przypiętą wstążką czułabym się trochę mniej samotna.

Szybko odnalazłam dział, w którym zamierzałam kupić produkty do sałatki. Sięgnęłam po średnich rozmiarów pomidory, pomarańczowoczerwonej barwy, kiedy zauważyłam stertę większych i bardziej czerwonych, z nalepkami „wyhodowano organicznie”. Zawahałam się. To chyba oznacza, że te są lepsze, prawda? Ale były również ponad dwa razy droższe. Potem dostrzegłam skrzynki pomidorków przypominających winogrona i innych, jajowatych, o nazwie Roma. Nawet nie wiedziałam, że jest tyle różnych pomidorów. W końcu zdecydowałam się na gatunek Roma. Był najtańszy i miał ładny, czerwony kolor. Wybrałam trzy pomidory.

Potem podeszłam do sałaty - tak przynajmniej głosił umieszczony nad półkami napis. Jednak żadna z główek w najmniejszym stopniu nie przypominała normalnej sałaty. Wszystkie wyglądały jak genetyczne mutanty. Niektóre były białawe, a jedna z odmian wręcz fioletowa! Chłopak mniej więcej

w moim wieku polewał je wodą z gumowego węża. Czyżby nadal rosły?

- Przepraszam - zagadnęłam go. - Chcę kupić główkę sałaty.

Zakręcił wodę.

- Jakiego gatunku? Bibb, bostońska, endywię, cykorię, karbowaną, rzymską...

- Po prostu główkę sałaty. Taką okrągłą, jasnozieloną. Nie chcę niczego dziwnego - odparłam.

- Chodzi ci pewnie o lodową. - Wskazał na normalnie wyglądające główki. Odetchnęłam z ulgą.

- Dlaczego sprzedajecie tyle różnych gatunków? - zapytałam.

- Zwykle tego nie robimy, ale w tym tygodniu jest konkurs gotowania, a zawodnicy zawsze szukają czegoś bardziej egzotycznego - wyjaśnił.

Miałam już wziąć główkę sałaty lodowej, ale się zatrzymałam. Z pewnością nie zrobię wrażenia na chłopaku, na którym mi zależy, kupując najzwyklejszą sałatę. Zostawiłam lodową na półce i sięgnęłam po rzymską. Nazwę swoje dzieło „sałatka rzymska”. To powinno wzbudzić zainteresowanie Nate'a.

Wzięłam jeszcze pudełko grzanek do sałatki i butelkę włoskiego sosu. Zmierzając do kasy minęłam stoisko cukiernicze. Lukrowane ciasta w szklanej gablocie przyciągnęły moją uwagę, więc zatrzymałam się, żeby im się przyjrzeć. Może znajdę tu jakiś pomysł na swoje ciasto do konkursu.

Jednak im dłużej na nie patrzyłam, tym bardziej upadałam na duchu. Jedno z ciast, okrągłe, o nazwie „Różowy szampan”, było udekorowane misternymi, spiralnymi wieżyczkami z różowego lukru. Czy kiedykolwiek uda mi się zrobić coś takiego? Nigdy w życiu!

Patrzyłam na ciasto i nagle w głowie zaświtała mi myśl.

Spojrzałam na cenę i stwierdziłam, że mnie na nie stać. Kto będzie wiedział? Miałam przynieść ciasto na konkurs, a nie upiec je przed komisją sędziowską.

Kiedy ekspedientka pakowała mojego „Różowego szampana”, odezwało się we mnie sumienie. Oszukujesz,

upomniało mnie.

Nie oszukuję, odparłam. To byłoby oszustwo, jeśliby mi zależało na wygranej. Gdybym kupiła to ciasto, żeby zdobyć jak najlepszą ocenę sędziów, to byłoby nieuczciwe. Ale przecież nie o to mi chodzi. Chcę tylko, żeby Nate mnie podziwiał, a w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone.

Zdawałam sobie sprawę, że moje rozumowanie jest trochę pokręcone, ale starałam się stłumić wątpliwości. Kiedy kilka minut później opuszczałam Maxi - Mart z ciastem w pudełku w jednej ręce i z torbą z produktami do sałatki w drugiej, moje nadzieje odżyły.

Miej się na baczności, Stephanie Garland! Tai Richardson znów wchodzi do gry!

Jakby przywołana moimi myślami, pojawiła się Stephanie i stukając wysokimi obcasami zmierzała prosto na mnie. Wciąż miała na sobie różową szarfę z odznakami i wstążkami świadczącymi o jej poprzednich zwycięstwach. Tymczasem ja niosłam niczym nie osłonięte ciasto, które mogło oznaczać moją klęskę.

Stephanie jeszcze mnie nie zauważyła. Bez sekundy namysłu uniosłam pudełko nad głowę i koszykarskim rzutem umieściłam je w najbliższym koszu na śmieci.

Kiedy Stephanie mnie minęła, wchodząc do Maxi - Martu, mogła zobaczyć jedynie dziewczynę niosącą torbę z zakupami - to znaczy, jeśli w ogóle coś widziała. Nawet nie zerknęła w moją stronę.

Podbiegłam do kosza i zajrzałam do środka. Zobaczyłam swoje śliczne ciasto zgniecione w jednolitą, ciągnącą się różową masę. Może nie powinnam z taką siłą ciskać nim do kosza.

A może nie powinnam próbować oszustwa.

Trzeba grać uczciwie. O to w tym wszystkim chodzi - powiedziałam do Lindy następnego ranka, opowiadając jej o swojej klęsce z ciastem. Tym razem wyjechałyśmy dość wcześnie, żeby znaleźć miejsce na parkingu tuż przy centrum kongresowym.

Chociaż dochodziła dopiero siódma trzydzieści, w parku

roilo się od turystów. Otworzono już wesołe miasteczko. Stoiska i pawilony wyrosły jak grzyby po deszczu. Zauważyłam strzelnicę i budki, gdzie można było wygrać nagrodę celując rzutkami do tarczy albo piłką do kosza. Jednak nie zatrzymałam się ani na chwilę, chociaż mijałyśmy stoisko, przy którym po celnym rzucie do celu woda ochlapowała dyrektorkę naszej szkoły, panią Kershaw.

Linda nic nie odpowiedziała, tylko przełożyła z ręki do ręki płócienna torbę. Zastanawiałam się, co do niej włożyła, że jest taka ciężka. Czyżby potrzebowała tylu produktów do sałatki? Moje mieściły się w jednej papierowej torbie.

- To tak jak w sporcie - ciągnęłam. - Trzeba grać fair i dawać z siebie wszystko.

- Myślałam, że ci nie zależy na wygranej w konkursie.

- Nie zależy mi na konkursie, tylko na chłopaku. Chciałabym mu się spodobać bardziej niż Stephanie, ale nie zamierzam oszukiwać.

Kiedy weszłyśmy do budynku, poszukałam wzrokiem Nate'a i Stephanie, ale nigdzie ich nie spostrzegłam. Dołączyłyśmy z Lindą do niewielkiej grupki nastoletnich uczestniczek konkursu, zebranych przed salą nr 13. Były tu same dziewczęta.

Natychmiast zauważyłam, że podobnie jak Linda, wszystkie mają ze sobą o wiele większe torby od mojej. Dziewczyna tuż przed nami trzymała dwie siatki. W jednej znajdowało się chyba z dziesięć jabłek, a w drugiej główka kapusty, butelka octu winnego i pojemnik ze śmietaną. Nie wiedziałam, co ta dziewczyna zamierza przyrządzić, ale cieszyłam się, że nie będę musiała tego próbować! Trąciłam Lindę łokciem i wyszeptałam:

- O ile się nie mylę, mamy przygotować jakąś sałatkę, tak?

Przyjaciółka skinęła głową.

- W takim razie po co ta dziewczyna przyniosła kapustę i jabłka?

- Nie wiem. Zapytajmy ją.

Linda, jak dociekliwa reporterka, którą zamierzała zostać w przyszłości, natychmiast przystąpiła do akcji i zapytała

dziewczyne, jaką sałatkę chce przyrządzić. Ta odpowiedziała, że ma to być sałatka jabłkowa „Panny Opal” i zaczęła z pamięci recytować przepis.

- Zaczekaj chwilę - przerwała jej Linda. Otworzyła płócienną torbę i wyjęła notatnik. W torbie przyjaciółki dostrzegłam drewnianą miskę.

Zrodziło się we mnie straszliwe podejrzenie.

- Linda! - zawołałam, chwytając ją za ramię. - Czy miałyśmy dzisiaj przynieść swoje własne miski?

- No, tak. - Oczy Lindy rozszerzyły się ze zdziwienia. - Och, Tai, chyba czytałaś instrukcje?

- Przeczytałam rozkład zawodów - odparłam wojowniczo. - Tobie chodzi pewnie o tę stronę zadrukowaną drobnymi literami. Nie przypuszczałam, że to takie ważne. To znaczy zerknęłam na nią i zobaczyłam, że jest tam coś o podatkach potrącanych od wygranych, ale ponieważ i tak nie wygram, to...

- Było tam też napisane, że w niektórych kategoriach, między innymi w kategorii sałatek, zawodnicy muszą przynieść swoje własne miski i sztuce. - Linda westchnęła. - Powinnaś przeczytać wszystkie instrukcje albo przynajmniej wysłuchać Tonyi. Chciała ci pomóc, ale ty się nie zgodziłaś.

- W odpowiedniej misce albo na odpowiednim półmisku sałatka wygląda dużo bardziej smakowicie odezwała się dziewczyna z jabłkami i kapustą. - Zawsze podaję swoją sałatkę w misce o kształcie Jabłka.

Wątpiłam, żeby mieszanka jabłek, kapusty, octu winnego i śmietany w czymkolwiek wyglądała smakowicie, ale teraz miałam ważniejsze zmartwienie na głowie. Do rozpoczęcia konkursu zostało mi dwadzieścia minut, a z części instrukcji dla zawodników, którą akurat przeczytałam, dowiedziałam się, że na piętrze wytwórcy sprzętu kuchennego urządzili stoiska handlowe.

Wyjaśniłam Lindzie, co chcę zrobić, i pomknęłam do windy. Niecierpliwie przestępując z nogi na nogę czekałam, aż otworzą się drzwi, kiedy zza rogu wyłonił się z plecakiem na ramieniu Nate Williams. Miał na sobie obcisłe czarne dżinsy i brązową

koszulę z krótkimi rękawami. W tym stroju wyglądał równie wspaniale jak wczoraj w szortach.

Ja byłam ubrana w dżinsową minispódniczkę, pomarańczową trykotową bluzeczkę i buty na wysokich obcasach. W uszach miałam kolczyki, na ustach szminkę, a dopełnienie stroju stanowiła czapka kucharska pożyczona od mamy. Przecież jeśli chce się w coś grać, trzeba się ubrać w odpowiedni strój, prawda?

Nate minąłby mnie, gdybym go nie zawołała.

- Cześć, Nate. Założę się, że mnie nie poznałeś. Stał jak wryty i popatrzył na mnie.

- Tai? - zapytał. Chyba był zaskoczony i mam nadzieję ucieszony moim widokiem. - Wspaniale wyglądasz. Wiesz, Janika bardzo się zdziwiła, kiedy się dowiedziała, że przystąpiłaś do konkursu. Twierdziła, że interesuje cię tylko sport.

- Interesuje mnie mnóstwo spraw oprócz sportu - odparłam z uśmiechem. - Janika wielu rzeczy o mnie nie wie, włącznie z tym, że moja mama jest właścicielką Rae's Cafe. Czasami pomagam jej w pracy. - To była prawda. Nie musiałam przecież mówić Nate'owi, że moja pomoc polega na zmiataniu podłogi i wynoszeniu śmieci.

Nate uśmiechnął się.

- To wspaniale. Masz wiele talentów. Pójdziemy razem do sali numer trzysta czy może nie chcesz, żeby cię widziano w towarzystwie jednego ze współzawodników?

- Z przyjemnością poszłabym razem z tobą, ale... - Ale co? Ale muszę kupić miskę do sałatki, bo jestem idiotką i nie przyniosłam własnej? Nie mogłam się przyznać do takiego głupiego błędu, więc powiedziałam: - Najpierw chcę iść do... do toalety.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi windy, ale kiedy chciałam wejść do środka, Nate poradził mi:

- Nie musisz jechać na górę. Na tym piętrze też widziałem toaletę.

- Jest zalana - zmyśliłam na poczekaniu. - Na razie! Za kilka minut się zobaczymy.

Kiedy drzwi się zamknęły, oparłam się o ścianę kabiny i wydałam głębokie westchnienie ulgi. Kto by pomyślał! Cieszę się, że uciekłam przed Nate'em Williamsem!

Jednak nadal groziło mi niebezpieczeństwo. Do rozpoczęcia konkursu został niecały kwadrans, a przecież musiałam kupić miskę, nóż, łyżki do sałatki i na czas zdążyć na miejsce zawodów.

Niestety, sale ze stoiskami otwierano dopiero o ósmej, jak poinformował mnie strażnik, kiedy wysiadłam z windy na trzecim piętrze. Zdesperowana wskazałam na przypiętą do bluzki zieloną wstążkę.

- Jestem uczestniczką konkursu - oznajmiłam. - Nie wiedziałam, że powinnam się zgłosić z własną miską i sprzętem kuchennym. Jeśli nie kupię wszystkiego przed ósmą, zostanę zdyskwalifikowana!

Chyba zrobiło mu się mnie szkoda, bo pozwolił mi wejść do jednej z sal. Podbiegłam do najbliższego stoiska.

- Potrzebuję miskę, parę łyżek do sałatki i nóż - oznajmiłam sprzedawczyni, z trudem łapiąc oddech.

- Jaki nóż cię interesuje? - zapytała. - Do krojenia mięsa, do luzowania kości, do filetowania?

Przez chwilę poczułam się tak, jakbym znowu się znalazła w MaxiMarcie. Czy wszystko, co dotyczy gotowania, jest takie skomplikowane? Szybko wybrałam nóż, chwyciłam stojącą najbliżej miskę i parę łyżek, za wszystko zapłaciłam i trzydzieści sekund przed ósmą stałam już przed salą nr 13.

Kilka minut później żałowałam, że nie zostałam na trzecim piętrze.

W grupie juniorów startowała młodzież od trzynastego do siedemnastego roku życia. W wielkiej sali konferencyjnej było nas około pięćdziesięcioro oprócz Nate'a i jeszcze jednego chłopca, same dziewczyny. Każdemu dano numer i przydzielono stolik, wielkości szkolnej ławki, tylko wyższy, z blatem z litego drewna.

Dwunastu sędziów, z fioletowymi rozetkami na piersi i notesami w rękach, krążyło po sali, podczas gdy my przyrządzaliśmy sałatki. Obserwowali zawodników, zadawali

pytania i robili jakieś złowróżbne zapiski w notesach. Z minuty na minutę stawałam się coraz bardziej zdenerwowana. Zobaczyłam, że w całej sali jedynie ja przygotowuję to, co zawsze wydawało mi się sałatką. Wcale nie poprawiło mi to nastroju.

Na prawo ode mnie Linda mieszała ziemniaki, smażony bekon i poszatowaną cebulę. Po lewej Nate wrzucał do miski kawałki tuńczyka z puszki, makaron w kształcie muszelek i wiele innych składników, których nie potrafiłam nazwać. Stephanie wyjęła z różowej plastikowej walizeczki maszynkę do mięsa i teraz przepuszczała przez nią surowe żurawiny, skórki pomarańczowe i plasterki jabłek. Czy nikt tutaj nie słyszał o sałacie?

Kiedy kroiłam pomidory i sałatę, zastanawiałam się, dlaczego u innych nie widzę podobnych warzyw. Nagle mnie olśniło. Sałatka ziemniaczana. Sałatka z tuńczyka. Przecież sałatka wcale nie musi być zrobiona z sałaty. Jak mogłam nie pojąć czegoś tak oczywistego? Zerknęłam na Nate'a i szybko odwróciłam wzrok, kiedy dostrzegłam jego minę. Wyglądał tak, jakby zobaczył coś niesłychanie zabawnego i z trudem się powstrzymywał od głośnego śmiechu.

Za stołem przede mną Stephanie skończyła mleć owoce. Dzisiaj miała na sobie sukienkę w drobną różową kratkę, o rozszerzanej spódnicy, która podkreślała jej wąską talię. W tej chwili Stephanie popisывała się swoją żurawinową mieszaniną.

- Trzeba dodać cukru - wyjaśniała parze zafascynowanych sędziów. - Należy pamiętać, żeby po każdej łyżeczce próbować, czy masa nie jest za słodka. Nie wszystkie owoce są jednakowo kwaśne. Proszę spróbować.

Podawała na łyżeczce trochę żurawinowej brei jednemu z sędziów, przystojnemu facetowi po dwudziestce. Przełknął i uśmiechnął się. Patrząc na to, mało się nie zakrztusiłam z obrzydzenia.

- Ona jest wspaniała - usłyszałam szept Nate'a. Obserwował Stephanie, której sędziowie dosłownie jedli z ręki.

Kiedy grupa sędziów podeszła do mojego stołu, patrzyłam na

nich z przyklepionym do ust uśmiechem. Od jakiegoś czasu stałam beczynną. Choć większość zawodników wciąż jeszcze zajmowała się jakimiś skomplikowanymi czynnościami, ja już dawno skończyłam kroić i mieszać swoją sałatkę, a potem połączyć ją całą zawartością butelki z sosem. Szkoda że nie przyznają punktów za tempo, pomyślałam, Zdobyłabym niebieską wstążkę.

- Jak nazwałaś swoją sałatkę? - uprzejmie zapytała pani z fioletową rozetką, spoglądając na pływające w sosie warzywa w mojej nowiutkiej misce.

- Sałatka rzymska - odparłam z nadzieją, że mój głos brzmi spokojnie i pewnie. - Składa się z rzymskiej sałaty, pomidorów Roma i włoskiego sosu.

Kobieta wskazała na mój nóż.

- A do czego użyłaś noża?

Wydało mi się, że to wyjątkowo głupie pytanie, ale odpowiedziałam:

- Kroiłam nim sałatę i pomidory.

Brwi kobiety uniosły się tak wysoko, że aż zniknęły pod grzywką.

- Nigdy nie krój sałaty, i to nożem do mięsa, nigdy! - Kiedy się otrząsnęła z szoku, dodała spokojnie: - Wybacz mi ten wybuch, kochanie. Dziękujemy, że zaprezentowałaś nam swoją... interesującą sałatkę.

- Chwileczkę! - Było już za późno, żeby uratować moją reputację znawczynie sałatek, ale przynajmniej mogłam zaspokoić ciekawość. - Dlaczego powiedziała pani, że nie można kroić sałaty? Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś podał główkę sałaty w całości.

Stephanie zachichotała, wraz z kilkoma innymi dziewczynami. Nawet Nate się śmiał.

Stojący obok sędziego odpowiedział mi łagodnym głosem.

- Przyjęło się rwać sałatę na małe kawałki, a nie kroić. Moja koleżanka chciała powiedzieć, że taki nóż, jak twój, powinien być używany wyłącznie do mięsa, nie do warzyw.

Zaniemówiłam ze zdumienia. Zawsze mi się wydawało, że

nóż to nóż, a pomidor to pomidor i sałata to sałata. Ojej, ile to się można nauczyć!

Kiedy sędziowie podliczali punkty, uczestników poproszono o spróbowanie wszystkich przyrządzonych sałatek i zagłosowanie na tę, która według nich jest najlepsza. Chociaż nasze głosy nie wpływały na ostateczny wynik konkursu, zwycięzca miał zostać nagrodzony specjalną wstążką. Kiedy Stephanie podeszła do mojego stolika, przygotowałam się na jakiś pogardliwy komentarz. Jednak po spróbowaniu mojej sałatki powiedziała jedynie:

- Prostota. Interesująca koncepcja.

Nie wiedziałam, czy to komplement czy zarzut, więc tylko skinęłam głową.

- Jedna drobna rada, Tai - dodała Stephanie. - Nie zalewaj sałaty taką ilością sosu. Najlepiej podać sos w osobnym naczyniu, a wtedy goście sami dodają, ile chcą.

Tego było dla mnie zbyt wiele. Od rana zdążyłam już zmęczyć się bieganiem po piętrach, okłamać Nate'a, kupić drogie sprzęty kuchenne, włącznie z nożem, którego nie potrzebowałam, i wystawić się na pośmiewisko, a teraz w dodatku musiałam znosić zarozumiałe uwagi dziewczyny, która prawdopodobnie zdobędzie nie tylko pierwszą nagrodę, ale i chłopaka, który mi się podoba! Oczy zapiekły mnie pod powiekami od łez upokorzenia, ale powstrzymałam się od płaczu.

- Pilnuj własnego nosa, Stephanie - warknęłam. - Nie mów mi, co mam robić.

- Wiesz, ona ma rację - wtrącił łagodnie Nate. - Jeśli dodasz zbyt dużo sosu, grzanki rozmiękają.

Cudownie! Jeszcze i to. Nate broni Stephanie. Pewnie się w niej kocha. Pobiorą się i razem otworzą restaurację, a mnie zatrudnią do zmywania brudnych talerzy! Myślą, że tylko do tego się nadają.

- Wydaje ci się, że jestem głupia, co? - zaatakowałam Nate'a. - Moim zdaniem w życiu jest wiele ciekawszych rzeczy niż marnowanie czasu w jakiejś idiotycznej kuchni.

- Staramy się tylko ci pomóc, Tai - odparł. - Nie jesteś głupia, tylko brak ci doświadczenia.

- Nate i ja braliśmy udział w wielu konkursach gotowania - wtrąciła Stephanie spokojnym, rozsądnym tonem, który doprowadzał mnie do szału. - Wiemy o gotowaniu więcej niż ty. Na przykład, gdybyś poprosiła mnie o radę, powiedziałabym ci, że ten nóż nie nadaje się do warzyw.

Poprosić Stephanie o radę? Niedoczekanie! Rozwścieczona zerwałam z głowy tę głupią czapkę kucharską, cisnęłam ją do miski z sałatką i pobiegłam do wyjścia.

- Twój głos - przypomniał mi sędzia przy drzwiach.

Rozejrzałam się i zobaczyłam dziewczynę, która przygotowała tę dziwną kapuściano - jabłkową sałatkę. Miała numer czterdzieści trzy, więc napisałam! go na mojej kartce do głosowania, wsunęłam głos do skrzynki i uciekłam z sali. Na zawsze. Skończyłam z gotowaniem i Nate'em Williamsem. On i księżniczka Stephanie są sobie warci. Od tej chwili skoncentruję się wyłącznie na sporcie.

A jeśli jakiś przystojny chłopak wyzwie mnie kiedyś na koszykarski pojedynek, znajdę swoje stare rękawice bokserskie i wyrżnę go prosto w nos!

ROZDZIAŁ 4

Resztę dnia spędziłam w domu, grając w komputerowy baseball i koszykówkę. Mogłam zostać w McKinley Park i zagrać w kosza naprawdę, ale nie chciałam się natknąć na Stephanie albo Nate'a. Nie chciałam widzieć nawet Lindy. Powinna mi więcej powiedzieć o konkursie, żebym nie zrobiła z siebie takiej idiotki.

Rozsądna część mojej duszy przypominała mi, że przyjaciółka usiłowała to zrobić, tylko ja nie chciałam słuchać. Jednak cała reszta mojej osobowości była zbyt wściekła i urażona, by przyznać, że wina za moją klęskę częściowo leży po mojej stronie.

Kiedy zadzwonił telefon, nie ruszyłam się, tylko poczekałam, aż zgłosi się automatyczna sekretarka.

- Tai, tu Linda. Powiedziałam sędziom, że źle się poczułaś i dlatego wyszłaś, ale jutro wszystko będzie w porządku - usłyszałam głos przyjaciółki. - Zadzwonź do mnie, jak wrócisz do domu. Przyniosę ci twoje rzeczy i będziemy mogły razem poćwiczyć gotowanie sosu do spaghetti na jutrzejszy konkurs.

Mam nadal startować? Nie ma mowy! Nie zadzwoniłam do Lindy.

Trochę później telefon znowu się odezwał. Tym razem usłyszałam głos Janiki Williams.

- Cześć, Tai. Słyszałam, że wycofałaś się z konkursu. To dobrze, mój kuzyn jest nie do pokonania! Jutro! wybieramy się całą paczką na wycieczkę nad zalew. Jeśli chcesz się z nami wybrać, to spotykamy się w południe w moim domu.

Kusiła mnie ta propozycja, ale jeśli zjawię się u Janiki o dwunastej, to pewnie spotkam Nate'a, który będzie ćwiczył przygotowywanie sosu do spaghetti. Konkurs miał się zacząć o pierwszej. Nate zobaczyłby, że się wybieram na wycieczkę, i dowiedziałby się, że tak łatwo rezygnuję.

I tak to wie, ponuro stwierdziłam w duchu. Przecież to chyba on powiedział Janice, że zrezygnowałam z udziału w konkursie.

Zmarszczyłam brwi. Chwileczkę! Nate tak naprawdę nie

wiedział, że zrezygnowałam. Mógł się tylko domyślić, że jutro nie wrócę. Widocznie doszedł do wniosku, że jestem żalonym mięczakiem, który się poddaje po kilku krytycznych uwagach.

Przecież to nieprawda. Jeszcze bardziej zmarszczyłam brwi. Zgłosiłam się do konkursu, żeby się zbliżyć do Nate'a, a nie dlatego, że się interesuję gotowaniem. Teraz, kiedy z Nate'em już skończone, dalszy udział w zawodach nie ma sensu. Mogę robić wiele ciekawszych rzeczy.

Niemal udało mi się to sobie wmówić, kiedy oczyma wyobraźni ujrzałam twarz Nate'a. Jego czarne oczy spoglądały na mnie tkliwie, a miękkie, delikatne usta dotykały moich w czułym pocałunku...

Możesz sobie tylko pomarzyć, stwierdziłam w duchu. Straciłaś u Nate'a wszelkie szanse, jeśli w ogóle kiedykolwiek je miałaś.

Później usłyszałam szcęk klucza w zamku i pomyślałam, że to mama wraca z pracy. Bardzo się zdziwiłam, kiedy do pokoju wpadła Tonya. Nie rezygnujesz z konkursu! - oznajmiła.

Na chwilę wstrzymałam grę komputerową.

- Dzień dobry - powitałam ją kwaśno. - Co ty tutaj robisz? Nie masz własnego domu?

Tonya westchnęła.

- Daj spokój, Tai. Wiem, że jesteś urażona, ale nie musisz odgrywać się na mnie.

Popatrzyłam na nią groźnie.

- Skąd możesz wiedzieć, co ja czuję?

- Nie wiem, ale się domyślam. - Usiadła obok mnie na kanapie. - Linda mi opowiedziała, co się stało. Słuchaj, siostrzyczko, jak już ci mówiłam, popełniłam kilka błędów, kiedy pierwszy raz startowałam w konkursie. Byłam zbyt pewna siebie i nie chciałam słuchać niczyich rad. Wygląda na to, że masz ten sam problem.

- Nic nie rozumiesz - stwierdziłam znużonym głosem. - Nie byłam zbyt pewna siebie. Nie zgłosiłam się do konkursu, żeby wygrać. Chciałam tylko zrobić wrażenie na tym chłopaku, ale mi

się nie udało. - Odwróciłam się od niej ze złością. - A w ogóle, co cię to obchodzi? Zawsze interesowało cię wyłącznie gotowanie.

Tonya dotknęła mojego ramienia.

- Obchodzi mnie. Ty mnie bardzo obchodzisz, Tai.

A tak na marginesie, nie ty jedna robiłaś szalona rzeczy, żeby zainteresować sobą chłopaka.

Opowiedziała mi, co sama wymyślała, kiedy była w moim wieku i chciała zwrócić uwagę kogoś, kto jej się podobał. Ona mówiła, a ja przypominałam sobie inne wydarzenia z tamtych lat, które jakoś się skryły pod obecnym obrazem mojej siostry - pewnej siebie, często uszczypliwej, zawsze gotowej rzucić jakąś dowcipną, ciętą uwagę.

Kiedy opuścił nas ojciec, mama musiała pójść do pracy i bardzo rzadko bywała w domu. Po otwarciu Rae's Cafe miała jeszcze więcej zajęć. Pod jej nieobecność to właśnie Tonya kładła mnie wieczorem do łóżka, pomagała mi w lekcjach, a kiedy podrosłam, wozila mnie na mecze koszykówki poza miasto i wiernie mi kibicowała. Dopóki nie wyszła za mąż, była dla mnie jak druga matka. Może rzeczywiście wiedziała, co czuję.

- Moim zdaniem twój główny problem jeśli chodzi o Nate'a to zbyt pewność siebie - powiedziała Tonya. - Myślałaś, że wystarczy się zgłosić do konkursu, żeby się tobą zainteresował. Nie byłaś przygotowana do samych zawodów.

- Ale kiedy patrzę na ciebie albo na mamę, gotowanie wydaje mi się takie łatwe - zaprotestowałam.

- My mamy całe lata praktyki. Jak ci się wydaje, co by się stało, gdyby mama, bez żadnego treningu, zastąpiła ciebie w drużynie koszykówki?

Musiałam się roześmiać, kiedy wyobraziłam sobie mamę, która jest raczej pulchna, biegającą po boisku.

- Mama nie wiedziałyby, co robić! Tonya skinęła głową.

- No właśnie. Nie można dobrze grać bez przygotowania. Tak samo jest z gotowaniem.

- Chyba tak - przyznałam. - Ale co ja mam zrobić? Nie mam zdolności w tym kierunku.

- Oczywiście, że masz! - odparła siostra urażonym głosem. - To u nas rodzinne. Jeśli chodzi o resztę pomogę ci, tylko musisz się przygotować do ciężkiej pracy.

Westchnęłam głęboko.

- Nie wiem, czy warto. Nawet gdybym nauczyła się gotować, Nate się mną nie zainteresuje. Jest zapatrzony w Stephanie Garland, królową patelni.

Tonya zeszywniała.

- Powiedziałaś Garland? Tak. A bo co? O co chodzi?

Siostra ściągnęła brwi w ponurym grymasie.

- Dziewczyna, która wszystkich pokonała w moim pierwszym konkursie, ta, którą zdyskwalifikowano za oszustwo, nazywała się Stacey Garland!

- To nie znaczy, że są spokrewnione. Z pewnością wiele rodzin nosi to nazwisko - stwierdziłam z powątpiewaniem. - Nawet jeśli Stephanie jest kuzynką Stacey, to nie znaczy, że również będzie oszukiwać. - Bardzo chciałam uwierzyć, że Stephanie ma jakieś poważne wady, ale dotychczas nie zrobiła nic złego, oprócz tego, że była wyjątkowo piękna i denerwująco dobrze gotowała.

Jednak Tonya już wstąpiła na ścieżkę wojenną.

- Żadna Garland nie pokona Richardsonówny ani nie odbije jej chłopaka! No, siostrzyczko, idziemy do kuchni i zaczynamy gotować!

Postępuj według przepisu. Dokładnie według przepisu. Następnego popołudnia stale to sobie powtarzałam. Linda była zaskoczona i uradowana, kiedy zjawiłam się w centrum kongresowym. Stali tam już Nate i Stephanie, oczywiście razem, pogrążeni w dyskusji na temat zalet używania w sosach do spaghetti świeżych ziół, a nie suszonych. Żadne z nich mnie nie zauważyło.

- Stephanie zdobyła pierwsze miejsce w kategorii sałatek - powiadomiła mnie Linda, gdy czekałyśmy przed salą nr 26, gdzie miał się odbyć konkurs przyrządzania sosu do spaghetti. Nie była to dla mnie żadna nowina - już zauważyłam, że Stephanie obok

zielonej wstążki uczestnika miała na swoim nieodzownym fartuszkuniebieską wstążkę zwycięzcy. - Nate był drugi, a Tad Nukiyama, jedyny oprócz Nate'a chłopak w konkursie, zajął trzecie miejsce. Zrobił naprawdę doskonałą sałatkę krewetkową z jajkami na twardo i ogórkiem. Tak bardzo mi smakowała, że poprosiłam go o przepis. Nigdy byś nie zgadła, na czym polega sekret jej przyrządzenia.

Linda opowiadała o tym z takim entuzjazmem, że nabrałam podejrzeń. Rozejrzałam się i spostrzegłam niskiego ciemnowłosego chłopaka z przypiętą do koszuli wstążką, oznaczającą zdobywcę trzeciego miejsca.

- On ci się podoba? Przecież wygląda na trzynaście lat!

- Ma szesnaście. Jest dokładnie w naszym wieku. I nie on mi się spodobał, ale jego sałatka - zaprotestowała Linda, ale wiele mówiący rumieniec zabarwił jej blade policzki. - A tak w ogóle, to nie głosowałam na sałatkę Tada, tylko na twoją.

Zdziwiłam się.

- Naprawdę? Ale moja sałatka to była klęska!

- Kiedy wyjęłam z niej kucharską czapkę i spróbowałam, zupełnie nieźle mi smakowała - powiedziała Linda, wzruszając ramionami. - Poza tym jesteś moją najlepszą przyjaciółką i wiem, jak nie znosisz przegrywać. Pamiętasz, kiedy nasza drużyna Panter przegrała z Valley High, nie zdobywając ani jednego punktu? Przez cały tydzień chodziłaś naburmuszona.

Linda miała rację. Nie znosiłam przegrywać i chociaż wmawiałam sobie, że zgłosiłam się do konkursu, żeby przyciągnąć uwagę Nate'a, kiedy już przystąpiłam do zawodów, obudził się we mnie duch walki. Musiałam się z tym faktem pogodzić. Chciałam się spisać jak najlepiej i nie miało to nic wspólnego z chęcią zaimponowania Nate'owi czy dania nauczki Stephanie. Nigdy nie wycofywałam się z gry i nie lubiłam przegrywać. Teraz tym bardziej nie dam się pokonać garnkom i patelniom!

Ale jak się czuje Linda? Tak się przejmowała tym konkursem, że z pewnością bardzo się rozczarowała, kiedy w

pierwszej konkurencji nie zdobyła punktowanego miejsca. Jednak kiedy ją o to zapytałam, roześmiała się.

- Wcale mi to nie przeszkadza - odparła. - Nigdy nie zależało mi na wygranej. Taki mam charakter.

- W takim razie dlaczego tak bardzo chciałaś wziąć udział w konkursie?

- Dziwię się, że jeszcze się nie domyśliłaś. - Rozejrzała się i zniżyła głos, tak żeby nikt inny nas nie usłyszał. - Chciałam zdobyć dla gazety informacje z pierwszej ręki.

- Przecież mogłaś obserwować konkurs jako reporterka ze szkolnej gazety.

- Tak, ale tym razem chodzi o coś innego. Tylko udaję, że jestem normalną zawodniczką. - Oczy Lindy załśniły za szklami okularów. - Nie piszę artykułu dla szkolnej gazety. Wyślę go do „Corning Cornette”!

To naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. Opublikowanie artykułu w prawdziwej gazecie bardzo pomoże Lindzie zostać w przyszłości dziennikarką. Co do Nate'a, to jeśli nadal będzie zdobywał wstążki, z pewnością zostanie przyjęty do dobrej szkoły gastronomicznej.

Zerknęłam na niego. Nachylił się, żeby powiedzieć coś Stephanie, oparł rękę na jej ramieniu, a ona patrzyła na niego, jakby zhipnotyzowana jego słowami.

Spełniają się marzenia wszystkich, oprócz mnie, pomyślałam ze smutkiem. Wszystkich, oprócz mnie...

Moje ponure rozmyślenia przerwali sędziowie, którzy według numerów wzywali zawodników do sali, w dwunastoosobowych grupach. Ponieważ Linda, Stephanie, Nate i ja zarejestrowaliśmy się jako jedni z ostatnich, znaleźliśmy się w ostatniej grupie.

Kiedy weszliśmy do sali nr 26, zobaczyłam, że zamontowano tu dwanaście indywidualnych stanowisk kuchennych. Każdemu zawodnikowi przydzielono stanowisko i osobnego sędziego. Serce we mnie zamarło, kiedy spostrzegłam, że moim sędzią jest ta sama kobieta, która tak się przeraziła na wieść, że pokroiłam sałatę nożem do mięsa. Natomiast sędzią Stephanie okazał się ten

przystojny młody mężczyzna, któremu podała na łyżeczce masę żurawinową. Niektórzy to mają szczęście, pomyślałam krzywiąc się.

Pani, która mi sędziowała, przedstawiła się jako Alicia Brennan, z Instytutu Kulinarnego Brennan. Zerknęła do notesu i powiedziała:

- A ty jesteś Tai Richardson. Powiedz mi, dlaczego interesujesz się gotowaniem?

Aha! Tonya nic nie wspominała o ustnym egzaminie.

- Ja... cóż... lubię jeść - wymamrotałam, a potem dodałam szybko: - Moja matka to Rae Richardson, właścicielka Rae's Cafe. Jej restauracja jest wymieniona w tegorocznym „Almanachu smakosza”. Moja starsza siostra, Tonya Richardson Mgabwe, pracuje u mamy jako szefowa kuchni. Tonya nauczyła mnie wszystkiego, co wiem o gotowaniu. - Nie uznałam za stosowne wspomnieć, że „wszystko, co wiem o gotowaniu” to bardzo niewiele, a siostra nauczyła mnie tego wczoraj po południu.

Pani Brennan uśmiechnęła się.

- Widzę, że pochodzisz z rodziny utalentowanych kucharzy. To robi wrażenie! Cóż, oto twoja kuchnia. Na stole znajdziesz przepis na sos do spaghetti. Wszystko, czego potrzebujesz, jest w szafkach albo w lodówce. Masz pół godziny na przygotowanie sosu. W tym czasie nie wolno ci rozmawiać z innymi zawodnikami ani zadawać pytań. - Nastawiła zegar na kuchence. - Możesz zaczynać.

Byłam zdenerwowana, ale przypomniałam sobie ostrzeżenie Toni. Muszę robić wszystko zgodnie ze wskazówkami, nie zmieniać żadnych składników. Wzięłam głęboki oddech, spojrzałam na przepis i o mało nie zemdlalam.

To był koszmar! Miałam „grubo poszatkować” pomidory, cebulę i paprykę oraz „drobno posiekać” czosnek, co, jak wiedziałam, znaczyło, że muszę pokroić go na malusieńkie kawałki. Co będzie, jeśli znowu użyję niewłaściwego noża? Albo, co gorsza, skaleczę się i zaleję krwią całą tę porządną kuchnię?

Siłą woli stłumiłam zdenerwowanie i sięgnęłam po nóż z

szerokim, trójkątnym ostrzem, który leżał obok drewnianej deski do krojenia. To rozwiązało mój pierwszy problem. Ponieważ miałam do dyspozycji tylko ten jeden nóż, to musiał być właściwy. Na szczęście Tonya wczoraj udzieliła mi lekcji krojenia warzyw za pomocą podobnego noża, więc chociaż nie robiłam tego tak doskonale jak ona, szło mi zupełnie dobrze.

Jakoś udało mi się wszystko posiekać i poszatkować i nie uciąć sobie przy tym palca. Obsmażyłam paprykę, cebulę i czosnek w oliwie, dodałam pomidory i starannie odmierzyłam zioła, które zalecano w przepisie. Kłopot polegał na tym, że wciąż znajdowałam na półkach jakieś produkty, dzięki którym ten sos byłby jeszcze lepszy. Przypomniałam sobie, że Tonya zawsze dodawała pieczarki i liść laurowy. Obie te rzeczy znajdowały się w kuchni, ale w przepisie nie było o nich mowy. Czy to miał być test na naszą znajomość różnych przepisów? Może należało zauważyć, że pewne składniki zostały pominięte i dodać je z własnej inicjatywy?

W końcu zdecydowałam się robić wszystko dokładnie tak, jak napisano w przepisie. Ostatni raz zamieszałam sos, zmniejszyłam gaz i przykryłam rondel pokrywką.

- Dusić pod przykryciem - wyrecytowałam pani Brennan, która obserwowała mój każdy ruch. - Za godzinę będzie gotowe.

Skinęła głową.

- Bardzo dobrze. - Nie wiedziałam, czy mówi poważnie czy tylko stara się być uprzejma.

Teraz, kiedy skończyłam, mogłam się przyjrzeć innym zawodnikom. Wielu z nich, włącznie ze Stephanie, Nate'em i Lindą, wciąż pracowało. Czyżbym znowu za bardzo się pośpieszyła?

Nie miałam jednak czasu się o to martwić. Pani Brennan zaprowadziła mnie do innej sali, zastawionej szkolnymi ławkami. Większość z nich była pusta, ale w niektórych siedzieli zawodnicy z poprzedniej grupy. Wszyscy pisali coś na kartkach papieru.

Czas dobiegł końca - energicznie oznajmiła pani Brennan i podała mi jakiś formularz. - Druga część dzisiejszego etapu to test

niespodzianka.

Serce we mnie zamarło. Byłam przygotowana na najgorsze, ale test okazał się całkiem łatwy. Przez tyle lat pomagałam mamie w restauracji, wczoraj Tonya udzieliła mi przyśpieszonego kursu i teraz okazało się, że o gotowaniu wiem więcej, niż podejrzewałam. Kiedy doszłam do ostatniego pytania, nawet się uśmiechnęłam. „Wymień cztery odmiany sałaty”. Podziękowałam w duchu sprzedawcy z MaxiMartu i napisałam: „lodowa, bostońska, Bibb i rzymska”.

Kiedy reszta grupy skończyła pisać test, dołączyliśmy do zawodników w sali konferencyjnej, żeby poczekać na werdykt komisji. Byłam całkiem zadowolona z dzisiejszego konkursu, dopóki się nie dowiedziałam, że prawie wszyscy zmienili coś w przepisie na sos. Tak jak ja początkowo, doszli do wniosku, że przepis to podstęp i nie należało ściśle się go trzymać, tylko zademonstrować swoją pomysłowość i nieco go udoskonalić.

- A ty? - zapytałam szeptem Linde.

- Robiłam wszystko według przepisu - odparła, również szeptem.

Westchnęłam.

- Ja też. To chyba oznacza, że wypadliśmy z gry. Jednak kiedy kilka minut później odczytano wyniki, ze zdumieniem usłyszałam swoje nazwisko wśród zwycięzców konkursu na sos do spaghetti. Zająłam pierwsze miejsce!

Sędzia wpiął mi niebieską wstążkę i powiedział:

- Dobra robota, Tai Richardson. Jako jedna z niewielu zdawałaś sobie sprawę, że ta konkurencja ma sprawdzić, czy potraficie dokładnie wypełniać instrukcje.

Otoczył mnie krąg zawodników. Wszyscy mi gratulowali i ściskali dłonie. To było wspaniałe uczucie, takie samo jak po zdobyciu pucharu za grę w koszykówkę, tylko nie musiałam się tyle napocić.

- Moje gratulacje, Tai - odezwał się za mną niski męski głos. Odwróciłam się i spojrzałam prosto w czarne, aksamitne oczy, przypominające nocne niebo. Nate ujął mocną ręką moją dłoń. -

Może razem uczymy twoje zwycięstwo?

Byłam tak rozpromieniona ze szczęścia i dumy, że mogłam tylko skinąć głową.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy wychodziłam z Nate'em z centrum kongresowego, myślałam, że cokolwiek jeszcze spotka mnie w życiu, to nigdy już nie będę szczęśliwsza niż w tej chwili. Wszystko wokół: było takie piękne. Jasne słońce zmieniało parkowe trawniki w błyszczący, szmaragdowy dywan. Z wesołego miasteczka dobiegała muzyka, ale zagłuszały ją melodie rozbrzmiewające w moim sercu. Zapach pieczonych żeberek mieszał się z aromatem prażonej kukurydzy tworząc egzotyczną woń. W łagodnym wietrze powiewała moja niebieska wstążka, a przy boku miałam najprzystojniejszego chłopaka na świecie. Kiedy wydawało mi się, że już nie może być lepiej, Nate objął mnie w talii i delikatnie uściskał.

- Co chciałabyś najpierw zrobić? - zapytał.

Tak naprawdę miałam ochotę zarzucić mu ramiona na szyję i pocałować, ale oczywiście nie mogłam mu tego powiedzieć.

- Chodźmy do wesołego miasteczka - zaproponowałam.

Uśmiechnął się.

- Chcesz pojeździć na karuzeli dla dzieci czy wolisz coś bardziej niebezpiecznego?

- Im niebezpieczniejsze, tym lepsze - odpowiedziałam ze śmiechem.

- Świetnie. - Przytulił mnie jeszcze mocniej, a potem uwolnił z objęć. - Od razu kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie należysz do tych dziewczyn, które nie lubią szalonej zabawy, bo się boją, że rozmażą sobie makijaż albo złamią paznokcie.

Natychmiast pomyślałam o Stephanie. Ona wyglądała na taką właśnie dziewczynę, ale mimo to Nate wyraźnie bardzo ją lubił. Ja prawie nigdy się nie maluję, a paznokcie... szkoda gadać. Obcinam je bardzo krótko, ponieważ gram w koszykówkę. Czy Nate chciał powiedzieć, że potrafię się dobrze bawić, czy że nie jestem tak atrakcyjna jak inne dziewczyny?

Nie wpadaj w paranoję, upomniałam się w duchu. Jednak spacerując po parku, wciąż zerkałam na inne dziewczyny. Wiele z

nich miało na sobie ładne sukienki i buty na wysokich obcasach, jak Stephanie. Inne nosiły obcisłe dzinsy i głęboko wycięte bluzki. Tymczasem ja ubrałam się dzisiaj w białe szorty, luźny, zielonożółty trykotowy podkoszulek i tenisówki. Prawdę mówiąc, gdy rano wychodziłam z domu, myślałam o konkursie, a nie o tym, żeby zrobić na kimś wrażenie. Może popełniłam błąd. Teraz już wiedziałam, że mimo wszystko, to jest chłopak dla mnie.

Przypomniałam sobie, co mówili mi inni chłopcy. „Jesteś świetnym kumplem, Tai.” „Grasz w koszykówkę jak chłopak.” „Nie chichoczesz cały czas, nie poprawiasz stale włosów, jak inne dziewczyny.” Nate powiedział mi niemal to samo. Czy to oznacza, że zostanę jego kumplem, a nie dziewczyną, ponieważ nie jestem wystarczająco kobieca? Na tę myśl poczułam na plecach zimny dreszcz.

Uspokój się, Richardson, rozkazałam sobie w myślach. Nie szukaj dziury w całym, tylko ciesz się chwilą.

- Zobacz, tam jest *zipper!* - Nate wskazał na rodzaj diabelskiego młyna, gdzie ludzie, przypięci pasami bezpieczeństwa, wirują do góry nogami w metalowych klatkach. - Nie będziesz się bała?

- Jasne, że nie!

Chwycił mnie za rękę i pobiegliśmy do kolejki.

Uwielbiam *zippera*. To wspaniałe uczucie, tak jakby się robiło gwiazdę, tylko sto razy szybciej. Pilnowałam naszego miejsca w kolejce, a Nate poszedł kupić bilety. Zauważyłam, że inne dziewczyny tuliły się do swoich chłopaków, pieszcząły i wydawały głupkowate okrzyki w rodzaju: „Ojej, jakie to straszne!” Jedna dziewczyna wręcz rzuciła się chłopakowi na szyję i ukryła twarz na jego ramieniu. Przytulał ją, gładził po włosach i mamrotał coś uspokajająco. Może Nate'owi spodobałoby się takie zachowanie? Czuję się jak idiotka, ale chłopcy pewnie lubią, jak ich dziewczyny tak się zachowują.

Kiedy Nate wrócił z biletami, postanowiłam zrobić mały test. Spojrzałam na niego szeroko rozwartymi oczami i powiedziałam:

- Muszę przyznać, że trochę się denerwuję. Nate nie wziął

mnie w ramiona i nie wyszeptał czule: „Nie martw się, ja cię obronię”, tylko zmarszczył brew.

- Tak, mnie też to denerwuje. Niedługo kobiety będą rządziły tym krajem, a popatrz, zachowują się jak idiotki.

Zdałam sobie sprawę, że mówi o dwóch dziewczynach, właśnie wychodzących z klatki *zippera*. Obie piszczały i kurczowo chwytaly się swoich chłopaków, którzy mieli zakłopotane miny.

- One tak naprawdę się nie boją - stwierdził Nate. - Tylko udają. Najbardziej nie znoszę udawania. Na przykład Janika. Dziś rano nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

- Co takiego zrobiła? - zapytałam.

- To moja ulubiona kuzynka, ale dzisiaj zachowywała się jak niemądry dzieciak. Po pierwsze, całymi godzinami gadała przez telefon z jedną z przyjaciółek. Rozmawiały o jakimś Lyle'u.

Lyle Ashanti jest zapaśnikiem w szkolnej drużynie Corning High. Wiedziałam, że Janika od lat się w nim podkochuje.

- No to co? - zdziwiłam się. - Dziewczyny często rozmawiają przez telefon o chłopakach.

Nate wzruszył ramionami.

- To samo powiedziała Stephanie. - No, tak! Czy on o wszystkim opowiada Stephanie? - Nie to mnie wkurzyło - ciągnął Nate. - Janika wybierała się na wycieczkę z jakimiś przyjaciółmi. Wiesz, co zrobiła po odłożeniu słuchawki? Zamknęła się w łazience i pół dnia przyklejała sobie sztuczne paznokcie, pomalowane lakierem ze złotym brokatem. Wszystko to dlatego, że miał się zjawić ten Lyle. Ciotka i wuj mają jeszcze sześcioro dzieci. Wszystkie dobijały się do drzwi łazienki i wołały, żeby Janika się pośpieszyła. Nie przeszkadzałoby mi to, ale właśnie dekorowałam ciasto na jutrzejsze zawody i strasznie trudno było mi się skoncentrować.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Już zrobiłeś ciasto?

- Jasne. Inaczej musiałbym teraz nad nim pracować, a tak mogę się bawić w wesołym miasteczku z prześliczną dziewczyną.

Kiedy weszliśmy do klatki *zippera* i zapięliśmy pasy, ogarnęły mnie mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się, że Nate uważa mnie za prześliczną dziewczynę. Z drugiej - miałam poczucie winy, że jeszcze nawet nie kupiłam gotowego ciasta w proszku, nie mówiąc już o udekorowaniu go. Wtem *zipper* ruszył i wszystko wyleciało mi z głowy. Czułam tylko radość z wirowania na szaleńczych obrotach.

Po skończonej jeździe Nate ciągnął opowieść o Jankę.

- Lyle w końcu się pojawił, a moja beznadziejna kuzynka natychmiast zaczęła udawać bezradną kobietkę. Chodzi mi o to, że nie raz już widziałem, jak Janika niesie bez zatrzymywania się przez kilka kilometrów dziesięciokilogramowy plecak, ale kiedy przyszedł Lyle, poprosiła go, żeby ponióś jej manierkę, bo jest dla niej za ciężka. Potem pytała go, która trasa wokół zalewu jest najciekawsza. Przecież doskonale je wszystkie zna! Chodziła nimi ze sto razy! - Z obrzydzeniem potrząsnął głową. - Kobiety!

- Nie lubisz kobiet? - zapytałam przekornie.

- Oczywiście, że lubię - odparł. - Zwłaszcza jedną. Jest bystra, utalentowana i wspaniale się z nią bawię.

- Jak się nazywa? - Staralam się mówić spokojnie i lekko, ale wewnątrz poczułam gwałtowny lęk. Co będzie, jeśli mi powie, że to Stephanie Garland?

Nate roześmiał się.

- Nie zdradzę ci jej imienia, ale dam ci wskazówkę. Ta kobieta wygląda wspaniale w białych szortach.

Uśmiechnęłam się, a policzki mnie paliły. Więc założenie tych białych szortów jednak nie było błędem!

Następnie wybraliśmy się przejażdżkę kolejką o nazwie *hurler*. Wjazd na znaczną wysokość, a następnie szaleńczy pęd w dół i ostre zakręty śmierci - to były dla mnie najwspanialsze przeżycia pod słońcem. Teraz było nawet lepiej, bo obok mnie siedział Nate. Kiedy wreszcie opuściliśmy wagonik, wydawało się, że ziemia usuwa się nam spod nóg. Trzymając się za ręce, ze śmiechem szliśmy niepewnie główną alejką. Zagraliśmy w kilka gier, ale żadne z nas nic nie wygrało, chociaż Nate zmarnował

wiele czasu i pieniędzy starając się zdobyć dla mnie metrowego dinozaura o jaskraworóżowym futrze. W skrytości ducha cieszyłam się, że mu się nie udało. Dinozaur był nie tylko ohydny, ale różowy kolor strasznie by się gryzł z jasnożółtym, a w takiej tonacji był utrzymany mój pokój.

- Po tych wszystkich grach zrobiłem się okropnie głodny - oznajmił Nate, kiedy odeszliśmy od kolejnej budki.

- Biedaczek! Rzucanie krążkami do butelek z mlekiem jest bardzo wyczerpujące - zażartowałam. - Chociaż właściwie ja też bym coś zjadła.

- Kupimy coś tutaj, czy pójdziemy do miasta i wybierzemy lokal, gdzie można usiąść i trochę odpocząć? - zapytał.

Szybko zaproponowałam włoską restaurację Scardilli. Podają tam piętnaście rodzajów pizzy. Wygodne stoły odgrodzono od siebie przepierzeniami, a oświetlenie jest mroczne i romantyczne. Nate przyznał, że to brzmi zachęcająco, i po dwudziestu minutach już czytaliśmy zawieszzone na ścianie menu.

- Moja ulubiona pizza to „Król Neptun” - powiedziałam Nate'owi. - Ale jeśli nie lubisz krewetek i anchois, polecam ci „Taco Ole” i „Wegetariańskie marzenie”.

- Mmmm... - wymamrotał z roztargnieniem.

Co się stało? Nate wcale nie interesował się menu. Prawdę mówiąc, nawet na nie nie patrzył. Powędrowałam za jego spojrzeniem i zdałam sobie sprawę, że mój wybór restauracji był kardynalnym błędem. Przy stoliku w głębi sali zobaczyłam Stephanie Garland, i to nie samą. Obok niej siedział jakiś mężczyzna, a ona była całkowicie pochłonięta jego słowami. Odniosłam wrażenie, że już gdzieś widziałam towarzysza Stephanie, ale teraz miał na głowie czapkę baseballową i duże ciemne okulary. W dodatku światło było tak nikłe, że mogłam się mylić. Zauważyłam, że mężczyzna otacza Stephanie ramieniem.

Nie ulegało wątpliwości - przynajmniej dla mnie - że chcą być sami. Jednak Nate pomaszerował prosto do ich stolika.

- Cześć, Stephanie. Co słychać? - zapytał serdecznie i usiadł naprzeciwko nich.

- Och, Nate! Tak się cieszę, że cię widzę! - zawołała Stephanie.

Dołączyłam do nich z ociąganiem i zauważyłam, że towarzysz Stephanie jest starszy, niż mi się z początku zdawało. Chyba skończył już dwudziestkę. Zastanawiałam się, co czuje widząc, że Stephanie tak serdecznie wita innego chłopaka. Chyba nie był zbyt uszczęśliwiony, bo natychmiast cofnął rękę z jej ramion.

- Jedliście już? - zapytał Nate. Mówił spokojnie, ale spoglądał na nieznanomego tak groźnie, jakby to był jego największy wróg.

Natychmiast poczułam się okropnie. Nate jest zazdrosny, myślałam. Jest tak zazdrosny o chłopaka Stephanie, że zupełnie o mnie zapomniał, chociaż stoję tuż obok!

- Nie, jeszcze nic nie jedliśmy - odparł towarzysz Stephanie, głębiej nasuwając na czoło czapkę z daszkiem, tak że prawie cała twarz ukryła się w cieniu.

- Świetnie! Możemy wspólnie zamówić pizzę. Lubicie anchois? Tai i Stephanie lubią. Prawda, Steph?

Nate chyba nie zauważył, że nieznanomy wpada w złość. Jednak ja widziałam, że zacisnął pięści, a koszulka z krótkimi rękawami nie ukrywała potężnych, napiętych mięśni na ramionach. Co będzie, jeśli uderzy Nate'a? Czy zaraz pobiją się o Stephanie, tutaj, w restauracji?

- Właściwie przyszliśmy tutaj na kolację we dwoje - odparł towarzysz Stephanie.

Przemawiał lodowatym tonem, ale Nate się tym nie przejął.

- Tak samo jak my. Świetnie się składa - stwierdził. - Zamówimy największą pizzę i podzielimy się kosztami. Którą pizzę chcecie?

- Nie chcemy żadnej pizzy!

Nieznanomy wstał. Górował teraz nad Nate'em, a ciemne okulary nadawały mu groźny wygląd. - Słuchaj, chłopcze, zostaw nas samych, dobrze?

Nate również wstał i teraz on górował. Nie odezwali się do

siebie, tylko spoglądali sobie w oczy przez nieskończenie długą chwilę.

W końcu towarzysz Stephanie przerwał ciszę. To, co powiedział, zaskoczyło mnie.

- Wiem, kim jesteś. Nazywasz się Nate Williams.

- Zerknął na mnie i dodał: - A to jest Tai Richardson. Dobrze sobie radzicie w konkursie gotowania. Przynajmniej do tej pory...

- Dzięki za komplement - odparł ponuro Nate. - Zrób nam przyjemność i spływaj stąd, dobrze?

Stephanie i mnie aż zaparło oddech. Ona była równie zaskoczona i przerażona ordynarnym zachowaniem Nate'a, jak ja. Spojrzała na swojego znajomego i powiedziała słabym głosem:

- On nie mówił poważnie...

- Ależ jak najbardziej poważnie - oświadczył stanowczo Nate, nie spuszczając wzroku z twarzy mężczyzny.

Towarzysz Stephanie chwilę się wahał, a potem wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że tracę tu tylko czas - zwrócił się do Stephanie. - Zadzwoń do mnie, kiedy twoi znajomi już sobie pójdą.

Odszedł, a Stephanie popatrzyła z wyrzutem na Nate'a.

- Wszystko zepsułeś! Musiałeś się zachować tak okropnie?

Nate usiadł, oparł się wygodnie i splótł ręce za głową.

- Ale udało mi się go pozbyć, prawda?

- To nie ulega wątpliwości! - Zerwałam się na równe nogi. - I zdaje się, że mnie również tutaj nie chcesz widzieć. Możecie sobie ze Stephanie zjeść miłą kolacyjkę we dwoje!

Nate chwycił mnie za rękę.

- Tai! Nie odchodź!

Chciałam się wyrwać, ale tak mocno mnie trzymał, jakby rzeczywiście chciał, żebym została. To rozzłościło mnie jeszcze bardziej. Ile on dziewczyn potrzebuje? Nie dość, że chce umawiać się i ze mną, i ze Stephanie, to jeszcze wydaje mu się, że może to robić jednocześnie!

- Tai, usiądź, proszę. Wszystko ci wytłumaczę - powiedział, ale Stephanie potrząsnęła głową.

- Nie! Nie mów jej - prosiła błagalnym tonem. - I tak jest źle, a będzie jeszcze gorzej, kiedy wszyscy się dowiedzą o moich osobistych problemach. - Zaczęła cicho szlochać, wycierając oczy papierową serwetką.

Nate wypuścił moją dłoń i pochylił się nad Stephanie.

- Nic ci nie jest? - zapytał. Skinęła głową, ale łzy nadal płynęły jej z oczu.

Przez chwilę było mi jej prawie żal. Wydawała się naprawdę zdenerwowana tym, że Nate wypłoszył jej chłopaka. Jednak po chwili namysłu doszłam do wniosku, że te łzy pojawiły się w samą porę. Może Stephanie to po prostu doskonała aktorka. Pewnie umówiła się z tym mężczyzną, żeby wzbudzić zazdrość Nate'a, a teraz, kiedy jej się to udało, chce się upewnić, że będzie należał tylko do niej.

- Wychodzę, Nate - oznajmiłam. - Idziesz ze mną? Nate wyglądał jak złapany w pułapkę, ale odpowiedział bez wahania.

- Przykro mi, Tai. Powiedziałem, że wszystko ci wytłumaczę, i słowa dotrzymam, ale nie teraz. Stephanie mnie potrzebuje. - Zwrócił się do niej i poklepał ją po ramieniu. - Nie płacz - powiedział cicho. - Nie jest tak źle, jak myślisz. Jakoś to wszystko rozwiążemy.

Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam z restauracji. Nie chciałam oglądać tego, co potem nastąpiło. Aż nazbyt wyraźnie wyobraziłam sobie Nate'a kojącego pocałunkami płacz Stephanie.

ROZDZIAŁ 6

Dotarłam do domu po siódmej. Czułam się okropnie. Na szczęście mama miała zostać w restauracji aż do jej zamknięcia, więc byłam zupełnie sama. Idąc do kuchni, żeby wziąć sobie coś do jedzenia, zerwałam tę głupią niebieską wstążkę i zmięłam ją w dłoni. Już miałam cisnąć ją do kosza, ale się zawahałam. Wygładziłam wstążkę i przesunęłam palcami po złotych literach. „Pierwsze miejsce.” Ze zdziwieniem zdałam sobie sprawę, jak wiele to dla mnie znaczy.

Nie myśl o Nacie i Stephanie, nakazałam sobie. Stephanie wygrała serce Nate'a, ale ta wstążka to symbol mojego zwycięstwa!

Postanowiłam włożyć ją do albumu z wycinkami - pamiątkę jednego z najtrudniejszych zadań, jakie w życiu wykonałam. Bez względu na to, co się stanie, nie zrezygnuję z konkursu aż do samego gorzkiego końca. Pewnie nie uda mi się zdobyć kolejnego punktowanego miejsca, ale dam z siebie wszystko.

Starannie złożyłam niebieską wstążkę i wsunęłam do kieszeni szortów. Potem chwyciłam słoik masła orzechowego, kawałek chleba i chciałam położyć je na stole, żeby sobie zrobić kanapkę. Jednak blat stołu był już zajęty. Ktoś postawił na nim pojemniki z mąką i cukrem, elektryczny mikser, miski i inny sprzęt kuchenny. Obok pęczka marchewek zobaczyłam jedną z książek kucharskich mamy. Wystawał z niej kawałek papieru. Zaciekawiona otworzyłam książkę i stwierdziłam, że patrzę na przepis na ciasto marchwiowe. Potem przeczytałam liścik, którym założono książkę.

Tai,

Na jutrzejszy konkurs nie możesz przygotować ciasta z proszku. Tutaj masz prawie wszystko, czego potrzeba do pieczenia. Jajka i masło znajdziesz w lodówce. Zadzwoń do mnie, jeśli nie będziesz czegoś wiedziała. I pamiętaj, rób wszystko dokładnie według przepisu!

Całuję, Tonya

Westchnęłam. Ledwie zdążyłam pokonać jedną kulinarną przeszkodę, już wyrastała przede mną druga. Przepis na ciasto marchwiowe wydał mi się bardzo skomplikowany. Zanim je upiekę i udekoruję, pewnie wybije północ. Z drugiej strony niełatwo przyjdzie mi zapomnieć o kłopotach sercowych. Może jeśli skoncentruję się na pieczeniu, przestanę myśleć o tym, z jakim zapałem Nate pocieszał Stephanie, kiedy postanowiła się rozplakać. A mówił, że nie znosi ludzi, którzy udają. Niezły dowcip!

Szybko zrobiłam sobie kanapkę z masłem orzechowym i połknęłam ją w kilku kęsach. Potem włożyłam fartuch mamy, obrałam i startłam marchewkę.

Przyrządzenie ciasta wcale nie było takie trudne, jak się obawiałam. Wszystko szło dobrze, do czasu kiedy trzeba było wstawić ciasto do piekarnika. Zapomniałam go nagrzać! Jęknęłam, zapaliłam gaz i nastawiłam zegar na kuchni. Kiedy piekarnik się nagrzał, wsunęłam do niego ciasto. Potem znalazłam przepis na lukier. Przygotowałam dużą porcję i włożyłam miskę do lodówki. Kiedy zmyłam naczynia, pieczenie dobiegło końca.

Według wskazówek z książki kucharskiej wyjęłam ciasto z piekarnika, sprawdziłam patyczkiem, czy nie jest surowe, i postawiłam foremkę na podstawce. Doszłam do wniosku, że zanim wystygnie, zdążę wziąć prysznic. Potem czekała mnie najtrudniejsza część pracy - dekorowanie. Zamierzałam zabarwić część lukru na pomarańczowo, zielono i brązowo. Chciałam zrobić z niego małe marchewki, listki i zajaczkę. To na pewno zwróci uwagę komitetu sędziowskiego.

Wychodziłam z kuchni, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Najpierw pomyślałam, że to Tonya przyszła sprawdzić, jak mi idzie. To byłoby wspaniale, bo przy robieniu zajaczków jej pomoc bardzo by mi się przydała.

Jednak kiedy otworzyłam drzwi, stanęłam nos w nos z olbrzymim różowym dinozaurem. Nawet gdyby na ganku nie świeciło się światło, jego jaskrawe futro rozświetliłoby mrok. Musiałam się roześmiać.

- Cześć! Nazywam się Bronto Bob - powiedział dinozaur wysokim, piskliwym głosem. - Mogę wejść?

Chociaż głos brzmiał inaczej, nogi widoczne spod Bronto Boba mogły należeć tylko do jednego człowieka. Ale dlaczego Nate przyszedł do mojego domu? Może chce mnie przeprosić albo udzielić jakichś mętnych wyjaśnień, dlaczego porzucił mnie dla Stephanie w trakcie naszej randki? Mimo wszystko bardzo chciałam uwierzyć choćby najmniej przekonującym tłumaczeniom. Pragnęłam też wierzyć, że to na mnie mu zależy, a nie na niej, chociaż wiedziałam, że to nieprawda.

Starając się zapomnieć o uczuciach, zwróciłam się chłodno do dinozaura:

- Ty możesz wejść, Bronto Bob, ale twój przyjaciel zostanie za progiem. Nie mam mu nic do powiedzenia.

Tym razem głos dinozaura bardziej przypominał głos Nate'a.

- Uważam, że powinnaś dać mojemu przyjacielowi jeszcze jedną szansę. Nate Williams to przystojny, wrażliwy, uroczy, dowcipny i inteligentny facet...

- Nie mówiąc już o tym, że bardzo skromny! - przerwałam mu, tłumiąc uśmiech.

Bronto Bob energicznie przytaknął.

- No właśnie! A tak przy okazji, mój przyjaciel myśli, że jesteś wspaniała. Sam słyszałem, jak to mówił.

Jeśli to prawda, to ma oryginalny sposób okazywania swojej sympatii!

- Obawiam się, że się mylisz, Bronto - odparłam. - Chyba miał na myśli jakąś inną dziewczynę. - Stephanie Garland!

Nate odsłonił twarz i postawił dinozaura na ziemi.

Teraz, kiedy nie rozdzielało nas różowe futro, nagle znalazł się tak blisko mnie. Jego oczy, wpatrzone w moje, przypominały miękki czarny zamsz.

- To nie pomyłka, Tai - powiedział Nate własnym, niskim głosem i wziął mnie w ramiona.

Wstrzymałam oddech. Czyżby zamierzał mnie pocałować? A jeśli tak, to czy mam odpowiedzieć tym samym? Nie miałam

czasu na rozmyślania, bo Nate pochylił głowę i przycisnął swoje usta do moich. Ten pocałunek był taki, jak sobie wyobrażałam, a nawet lepszy. Na ułamek sekundy zupełnie zapomniałam o Stephanie. Myślałam tylko o tym, jak cudownie jest mi w ramionach Nate'a. Pragnęłam, żeby nasz pocałunek nigdy się nie skończył - ale zaraz odzyskałam zdrowy rozsądek i wyrwałam się z objęć.

- Może lepiej wejdźmy do środka, zanim Bronto Bob... - Chciałam powiedzieć „się przeziębii”, ale ponieważ było mi bardzo gorąco, powiedziałam: - Dostanie gorączki.

Nate podniósł dinozaura, wsunął go pod ramię i poszedł za mną do kuchni.

- Coś wspaniale pachnie - stwierdził, pociągając nosem. - To twoje ciasto na jutro?

- Tak. Ciasto marchwiowe. Obejrzał je z zainteresowaniem.

- Doskonale wygląda - pochwalił, usiadł na kuchennym stołku i posadził Bronto Boba obok. - Obejrzymy sobie z Bobem, jak je dekorujesz. - Otworzyłam lodówkę i wyjęłam miskę z lukrem. - Co tam jest? - zapytał Nate.

- Oczywiście, lukier - odpowiedziałam. Potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

- Można przechowywać udekorowane ciasto w lodówce, ale kiedy włożysz do niej lukier, staje się twardy jak kamień. Nie będziesz mogła go rozsmarować.

Postawiłam miskę na stole.

- Według mnie jest taki, jak trzeba - oświadczyłam obrażonym tonem i spróbowałam go zamieszać drewnianą łyżką. Co prawda nie zrobił się twardy jak kamień, ale nie był już miękki i gładki, tylko zesztyniał i przypominał kit.

- Niech chwilę tak postoi - poradził mi Nate. - Zaraz zmięknie.

- Chyba masz rację - wymamrotałam pod nosem.

- Tymczasem mogę wyjąć ciasto z formy.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego tak szybko - powiedział Nate, wszechwiedzący superkucharz. Jednak ja już

wzięłam talerz, przykryłam nim formę i odwróciłam do góry nogami. - Wydaje mi się, że...

- Uniosłam formę i zobaczyłam na talerzu dwa parujące, bezkształtne kawały ciasta. Reszta mocno przywarła do dna formy. - ...jest jeszcze za gorące - dokończył Nate z westchnieniem.

Jęknęłam.

- Wspaniale! Po prostu wspaniale! - Szkoda, że go nie posłuchałam. - Co ja teraz zrobię? Można to jakoś zlepować?

- Nie ma mowy. - Nate wziął kawałek ciasta z talerza i włożył sobie do ust. - Bardzo dobre. Głowa do góry, Tai. Upieczesz następne.

- Ale to mi zajmie całą noc! - zawołałam żałośnie.

- Wcale nie. Pomogę ci. - Wstał i energicznie zatarł dłonie. - Masz może ananasa z puszek? Zawsze dodaję trochę ananasa do ciast z marchwi. Jest smaczniejsze i bardziej wilgotne.

Zajrzałam do szafki i znalazłam puszkę ananasów.

Chwilę później przyrządzaliśmy drugą porcję ciasta. Z pomocą Nate'a uwinęłam się z tym błyskawicznie.

- Przy tobie to wszystko wydaje się takie łatwe - powiedziałam, wyjmując z lodówki dwie puszki coli.

- Gotuję od dzieciństwa. - Wsunął formę do piekarnika i otworzył puszkę.

Razem z Bronto Bobem usiedliśmy przy stole, żeby zaczekać, aż ciasto się upiecze.

- Jak to się stało, że zaczęłaś tak wcześnie? - zapytałam. - Większość chłopaków za żadne skarby nie weszłaby do kuchni, chyba że po to, żeby wziąć sobie coś do jedzenia.

Uśmiechnął się.

- Do gotowania zmusił mnie instynkt samozachowawczy. Mój ojciec nie potrafi nic przyrządzić, więc ja się musiałem tym zająć, bo inaczej umarlibyśmy z głodu.

- A twoja mama? Ona też nie potrafi gotować? Uśmiech Nate'a zbladł.

- Mama była świetną kucharką, ale od nas odeszła, kiedy

miałem dziewięć lat.

- Ojej - jęknęłam ze współczuciem. - Ja skończyłam sześć lat, kiedy opuścił nas ojciec. Najpierw bardzo za nim tęskniłam, ale potem odwiedzałyśmy go czasem razem z Tonyą, więc nie było tak źle. Ty pewnie czułeś się jeszcze gorzej. Moja mama większość czasu spędza w restauracji, ale nie wyobrażam sobie życia bez niej.

- Ja też nie mogłem sobie tego wyobrazić. W dodatku, kiedy byłem mały, stale biegałem gdzieś z kolegami, nie odrabiałem lekcji, nie pomagałem w domu. Wydawało mi się, że to przede mną mama odeszła.

- Ale teraz już tak nie myślisz, prawda? - zapytałam łagodnie.

- Już nie. Ale kiedy miałem dziewięć lat, byłem o tym przekonany. Doszedłem do wniosku, że jeśli szybko się nie poprawię, ojciec też od nas odejdzie. Można powiedzieć, że dorosłem z dnia na dzień. Opiekowałem się młodszym bratem i siostrą, sprzątałem mieszkanie, prałem... - Uśmiechnął się lekko. - I zostałem najlepszym kucharzem w czwartej klasie. Gotowanie to jedyna rzecz, którą traktuję poważnie. Chyba nawet przywiązuję do tego jakieś magiczne znaczenie. W przeszłości nie pozwoliło całkiem się rozpaść mojej rodzinie, a teraz wierzę, że zapewni mi przyszłość. - Wziął mnie za rękę i zapytał: - A ty, Tai? Kiedy zakochałaś się w gotowaniu?

Wtedy gdy zakochałam się w tobie, pomyślałam i zdałam sobie sprawę, że to prawda. Chociaż starałam się nie dopuszczać do siebie tej myśli, zakochałam się. Rzecz jasna, nie mogłam mu tego powiedzieć. Jednak nie chciałam go oszukiwać ani zatajać przyczyny, dla której przystąpiłam do konkursu.

- Nie jestem taką zagorzałą miłośniczką gotowania jak ty - przyznałam.

- To znaczy, że nie chcesz zostać najlepszą kucharką świata?

- zapytał z uśmiechem. - Nigdy bym się nie domyślił!

Zrobiłam zabawną minę.

- Nie dokuczaj mi! I nie waz się więcej ze mnie śmiać, jak wtedy, na konkursie sałatek!

- Nie śmiałem się z ciebie - zaprotestowałem. - Roześmiałem się, bo powiedziałaś coś śmiesznego. Wyobraziłem sobie wielką miskę, pełną całych główek sałaty! - Ja też się uśmiechnęłam. - Ale musisz przyznać, że na twoją sałatkę przykro było patrzeć - dodał.

Przestałam się uśmiechać. Słowo „przykro” przypomniało mi, jak się czułam u Scardilliego. Na te wciąż winien mi był za to przeprosiny. Nie całkiem na żarty wzięłam łyżkę ze stołu i pogroziłam mu nią.

- Nie obrażaj uzbrojonej kobiety!

Nate przykucnął za wypchanym dinozaurem.

- Ostrożnie! Możesz zranić Bronto Boba. - Wstał.

- No, Tai. Musimy trochę popracować nad tym lukrem. Jakie kolory wybrałaś?

Opowiedziałam mu o zajaczkach, marchewkach i listkach. Przełożyliśmy część lukru do trzech mniejszych misek i dodaliśmy różnych barwników.

- Wiesz co? - odezwał się Nate. - Tworzymy zgrany zespół. O wiele lepszy niż ja i Stephanie.

Zesztywniałam.

- Naprawdę? A mnie się wydawało, że świetnie się rozumiecie.

Nate odłożył łyżkę, którą mieszał pomarańczowy lukier.

- Jeśli chodzi o mój związek ze Stephanie, to jesteś w wielkim błędzie.

Odwróciłam się od niego, usiadłam przy stole i wzięłam dinozaura na kolana.

- Wiem tylko tyle, co widziałam. Zachowywaliście się u Scardilliego jak dwa gruchające gołąbki.

- Jesteśmy przyjaciółmi, i to wszystko. Mieszkamy w tym samym mieście, chodzimy do jednej szkoły, startujemy w tych samych konkursach gotowania. Jakiś czas temu kilka razy się umówiliśmy - przyznał.

- Ale to był wielki błąd. Cały czas się kłóciliśmy. Stephanie stale krytykowała moje potrawy, a to mnie denerwowało. Prawdę

mówiąc, nadal mnie denerwuje - nie tań. - Ona uważa, że gotuje lepiej niż ja i czasami mi się wydaje, że ma rację.

- Czy to taki problem? Moglibyście gotować razem, a ona być może zdradziłaby ci kilka przepisów, dzięki którym wygrywała w różnych kategoriach - powiedziałam, tuląc Bronto Boba. Ta rozmowa przybrała taki bieg, że niedługo będę mogła się przytulić wyłącznie do wypchanej zabawki. Nie chciałam, żeby Nate odniósł wrażenie, że go namawiam do powrotu do Stephanie!

- Nie ma mowy. - Nate energicznie pokręcił głową. - Nie chciałbym mieć dziewczyny, która rywalizowałaby ze mną w mojej specjalności.

- Ale ja zapisałam się do konkursu tylko ze względu na ciebie. Wymyśliłam sobie, że bardziej ci się spodoba, jeśli okażę się dobrą kucharką - wyrzuciłam bez zastanowienia. Zawstydzona ukryłam twarz w futrze Bronto Boba.

- Tak twierdziła Stephanie. Sądziłem, że mnie nabiera, ale cieszę się, że miała rację. - Nate pochylił się i szybko cmoknął mnie w czubek głowy. - Nic mi nie musisz udowadniać, Tai. Lubię cię taką, jaka jesteś. Jeśli zrezygnujesz z konkursu, nie będę miał nic przeciwko temu. Skup się na koszykówce, a ja zajmę się garnkami.

Wolno podniosłam głowę i spojrzałam na Nate'a. Dostrzegłam, że ma zadowoloną z siebie minę, która wcale mi się nie spodobała.

- Chciałbyś, żebym zrezygnowała? - zapytałam.

- Tego nie powiedziałem. Chodziło mi tylko o to, że mogłabyś robić coś, co sprawia ci większą przyjemność.

Zmarszczyłam brwi.

- Na przykład mogłabym bić ci brawo, kiedy już zdobędziesz pierwsze miejsce, tak? O co chodzi, Nate? Boisz się konkurencji?

Wybuchnął śmiechem.

- Bądź realistką! Stephanie jest dla mnie konkurencją, a nie ty.

- A moja niebieska wstążka za sos do spaghetti? - Usadziłam

Bronto Boba na sąsiednim stołku i wstałam, zaciskając pięści po bokach.

- No, tamten konkurs nie był sprawiedliwy. Gotowanie to zajęcie twórcze, a nie głupie, nudne wypełnianie wskazówek z przepisów.

- Więc teraz się okazuje, że jestem głupia i nudna, tak?

- Nie ty, ale przepis! - zaprzeczył zniecierpliwiony Nate. - Co się z tobą dzieje, Tai? Powiedziałem tylko, że możesz zrezygnować z konkursu, jeśli masz ochotę.

Spojrzałam na niego groźnie.

- Wcale nie mam na to ochoty. Tak się składa, że bardzo polubiłam gotowanie, mimo że wciąż popełniam błędy!

Nate wzruszył ramionami.

- Jak uważasz. Zrobiło się późno. Lepiej już sobie pójść.

- Zobaczymy się jutro w centrum kongresowym - pożegnałam go chłodno.

Nate wyszedł z kuchni, a ja się zastanawiałam, czy już kompletnie straciłam zmysły. Zmarnowałam wszelkie szanse na romans z jedynym chłopakiem, na którym mi w życiu zależało, po to, żeby walczyć z nim w konkursie gotowania! Nasza kuchenna sesja zakończyła się równie niefortunnie jak randka. Zostało mi tylko nie polukrowane ciasto marchwiowe i ohydny różowy dinozaur. Trudno w to uwierzyć, ale to, co miało nas połączyć, właśnie nas rozdzieliło.

ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka umówiłam się z Lindą na śniadanie w Diamond Diner. Ceny są tam raczej wysokie i jedzenie nie najlepsze, ale przynajmniej miałam pewność, że nie zobaczy mnie tam mama i nie zapyta, dlaczego mam zapuchnięte oczy i ziewam co kilka minut.

Kiedy kelner przyjął nasze zamówienia, starałam się skupić na tym, co mówi Linda, ale tej nocy tak krótko spałam, że powieki same mi opadały. Nie walczyłam z tym, i nagle cały świat zniknął jak zaczarowany. Nate i ja płynęliśmy na chmurce z anielskiego ciasta, a on mówił do mnie: „Ty jesteś moim aniołem, Tai. Nie tylko jesteś piękna, ale lepiej grasz w koszykówkę niż ja i potrafisz lepiej gotować. A mnie wcale to nie przeszkadza.”

Gwałtownie otworzyłam oczy.

- Akurat! Możesz sobie pomarzyć! - powiedziałam głośno. Nate nigdy nie pokochałby dziewczyny, która gotowałaby lepiej niż on. To był tylko sen.

Linda czytała mi coś ze swojego notatnika, a teraz cisnęła go na stół z taką siłą, że zaszczekały sztucce.

- Wielkie dzięki, Tai - warknęła. - Jeśli uważasz, że mój artykuł nie nadaje się do „Cornette”, po prostu mi to powiedz. Nie musisz być złośliwa.

Czułam się okropnie. Wiedziałam, że Linda ciężko pracowała nad tym artykułem, a te fragmenty, które do mnie dotarły, brzmiały bardzo interesująco.

- Nie byłam złośliwa - tłumaczyłam się. - Chyba mówiłam przez sen. Pewnie zdrzemnęłam się na minutkę.

Linda uśmiechnęła się kwaśno.

- Więc mój artykuł cię uśpił, tak?

- Ależ nie. Zeszłej nocy do późna piekłam ciasto i dlatego dzisiaj jestem skonana. - Westchnęłam. - Przed chwilą miałam piękny sen...

Linda pochyliła się nad stolikiem.

- Opowiesz mi o tym? Smutno potrząsnęłam głową.

- Po co? To się nigdy w życiu nie spełni. - Opowiedziałam jej, jak Nate mnie odwiedził, przyniósł mi Bronto Boba i jak wszystko cudownie się układało, dopóki nie zaczęliśmy się kłócić. - Kiedy już myślałam, że między nami jest dobrze, okazało się, że od początku miałam rację, jeśli chodzi o męską dumę. To znaczy, moja babcia miała rację.

Kelner przyniósł nam śniadanie, więc umilkłam na chwilę, żeby przełknąć kęs najrzadszej jajecznicy, jakiej w życiu próbowałam. Linda wzięła kawałek rozmiękłego, tłustego bekonu, zmarszczyła się i odłożyła go z powrotem na talerz.

Dziobiąc widelcem nieapetyczne przysmażane ziemniaki, odezwałam się:

- Nate to pod wieloma względami wspaniały chłopak. Aż trudno mi uwierzyć, że okazał się takim męskim szowinistą.

- Zaczekaj chwilę. Przecież się nie wściekł, kiedy przegrał mecz. W dodatku uwielbia gotować. Ktoś taki wcale mi nie wygląda na męskiego szowinistę - zaprotestowała Linda.

Przełknęłam trochę ziemniaków i pośpiesznie sięgnęłam po szklanekę zimnego mleka. W ziemniakach było za dużo pieprzu i cebuli - o wiele za dużo! Kiedy doszłam do siebie, oznajmiłam:

- Nate jest szczególną odmianą szowinisty. Kiedy na czymś naprawdę mu zależy, tak jak na gotowaniu, z nikim nie chce się dzielić sukcesem. Przez jakiś czas spotykał się ze Stephanie, ale ze sobą zerwali, ponieważ ona okazała się lepszą kucharką.

- Więc gdzie tu problem? - zapytała Linda z chichotem. - Wygląda na to, że jesteście dla siebie stworzeni. Jesteś najgorszą kucharką pod słońcem. Z wyjątkiem tego kogoś, kto zrobił ten omlet - dodała patrząc spod zmarszczonych brwi na żółtą grudkowatą masę na swoim talerzu. - Jak myślisz, co to jest to szare? Anchois?

Spojrzałam na kawałki czegoś szarobrazowego.

- To chyba grzyby. Albo przypalona guma.

- I to ma się nazywać omlet „Niespodzianka”. - Linda odepchnęła talerz. - Ale mówiąc poważnie, Tai, jeśli Nate nie lubi dziewczyn, które dobrze gotują, a ty nie znosisz gotować, to

dłaczego nie postąpisz według jego rady i nie wycofasz się z konkursu? To by rozwiązało wszystkie problemy. Widelcem nakreśliłam kształt serca w rzadkiej jajecznicy.

- Może masz rację. Ale wiesz co? Tak naprawdę wcale nie chcę się wycofywać. Chociaż strasznie się męczyłam robiąc te głupie zajaczki, kiedy już skończyłam, czułam wielką satysfakcję. Moje ciasto wygląda prawie tak ładnie, jak ciasta Tonyi. Teraz nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, jak wypadnie w konkursie.

- Przecież z tego, co mi mówiłaś, wynika, że jeśli twoje ciasto wygra, to możesz stracić Nate'a - zauważyła Linda. - Myślałam, że zapisałaś się do konkursu, żeby zdobyć tego chłopaka, a nie nowe hobby.

- To właśnie jest najdziwniejsze - wyznałam. - Sądziłam, że gotowanie nic mnie nie obchodzi, ale okazało się inaczej. Myślałam, że zależy mi tylko na chłopaku, a teraz nie jestem tego taka pewna. Lubię współzawodnictwo! Czy chodzi o koszykówkę, czy o konkurs gotowania, nie odpowiada mi pozycja kibica oklaskującego sukcesy jakiegoś chłopaka. Jeśli Nate nie potrafi się z tym pogodzić, to nic z naszej znajomości nie będzie.

Linda westchnęła.

- Szkoda. Gdybym opisała romans między dwojgiem uczestników, mój artykuł byłby o wiele ciekawszy.

- Obawiam się, że nie dojdzie do żadnego romansu, przynajmniej między mną a Nate'em. - Przejechałam widelcem po jajecznicy, zacierając zarys serca.

Zjadłyśmy, ile się dało wybrać z tego obrzydliwego jedzenia. Wzięłam rachunek i już miałam wstać, ale szybko opadłam na ławeczkę, bo zobaczyłam, kto siedzi przy barze.

- Nie patrz teraz - wyszeptałam do Lindy. - Stephanie tu jest!

Linda ostrożnie wyjrzała zza przepierzenia, którym oddzielono stoliki.

- I co z tego? - zdziwiła się. - Przecież musi zjeść śniadanie, jak każdy inny człowiek.

- Tutaj? My ledwie przełknęłyśmy te okropieństwa. Dlaczego Stephanie, doskonała kucharka, miałyby jeść coś takiego?

- Może nie zna złej sławy tej restauracji. A poza tym nic nie je, tylko pije kawę.

Jeszcze raz zerknęłam na nią ukradkiem i zobaczyłam, że spogląda na zegarek i niecierpliwie kręci głową.

- Zdaje się, że na kogoś czeka - zauważyłam. - Założę się, że wiem, kto to jest.

- Nate Williams?

Skinęłam głową. Wiedziałam, że powinnam stąd wyjść i nie podglądać Stephanie, ale moje nogi jakby się przykleiły do podłogi. Może dlatego, że po prostu musiałam się przekonać, czy wbrew temu, co mówił, Nate jest nadal nią zainteresowany. A może ktoś rozlał pod stołem klej, w którym uwieźły moje tenisówki. Nieważne z jakiego powodu, w każdym razie siedziałam tam i czekałam. Linda też się nie ruszyła.

Kilka minut później wysoki, ciemny, przystojny mężczyzna w ciemnych okularach wszedł do restauracji i usiadł na stołku obok Stephanie. Ale nie był to Nate. Zobaczyłam tego samego człowieka, który towarzyszył jej u Scardilliego. Poczułam ogromną ulgę.

- To chłopak Stephanie - szepnęłam do Lindy. - Chodźmy stąd!

Ku mojemu zaskoczeniu, tym razem Linda siedziała jak przyklejona do miejsca.

- Paul Lanier jest chłopakiem Stephanie? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Skąd wiesz, jak się nazywa?

- Nie rozpoznałaś go? - wyszeptała podekscytowana Linda. - To jeden z sędziów! Wyobraź go sobie w garniturze i krawacie.

Przyjrzałam się profilowi tego faceta i w myślach zastąpiłam jego bermudy i zielony podkoszulek tradycyjnym szarym garniturem. Dodałam identyfikator i fioletową rozetkę. Nagle uświadomiłam sobie, że Linda ma rację.

- Coś podobnego! - wykrzyknęłam. - Stephanie spotyka się z sędzią! Czy to nie jest oszustwo?

Linda zmrużyła oczy.

- Zdaje się, że tak. Jak Paul Lanier może sprawiedliwie przyznawać punkty, skoro jedna z zawodniczek jest jego dziewczyną? Z pewnością ocenia ją lepiej niż innych!

W oszołomieniu patrzyłam, jak Stephanie i Paul Lanier rozmawiają z ożywieniem. Dlaczego postanowiła zdobyć więcej punktów umawiając się z sędzią? Przecież wystarczyłyby jej umiejętności. Z drugiej strony, może tak bardzo chce wygrać, że postanowiła nie zdawać się na przypadek.

Przypomniałam sobie, co mówiła moja siostra o Stacey Garland, którą zdyskwalifikowano za oszustwo. Czy to samo nazwisko jest tylko zbiegiem okoliczności, czy nieuczciwość to cecha wszystkich Garlandów?

Byłam trochę zaszokowana postępowaniem Stephanie, ale gorsza część mojej osobowości bardzo się ucieszyła. Jeśli Nate nadal się nią skrycie interesuje, to z pewnością jej nieuczciwość ostatecznie go zniechęci.

- Wciąż szukasz czegoś, dzięki czemu twój artykuł stałby się ciekawszy? - zapytałam szeptem przyjaciółkę. - Masz przed sobą sensację sezonu, dzięki której zrobisz karierę!

Szybko zapłaciłyśmy rachunek i szybko poszłyśmy do Rae's Cafe. W restauracyjnej kuchni Tonya przygotowywała śniadanie dla klientów.

- Nie wiem, czy formalnie Stephanie złamała reguły gry - stwierdziła moja siostra, kiedy opowiedziałyśmy jej całą historię. - Gdyby się okazało, że jest krewną jednego z sędziów, miałyby wielkie kłopoty. Ale przepisy nic nie mówią o spotykaniu się z członkami komisji.

- W każdym razie to nie jest w porządku - burknęłam. W żołądku również mi burczało, bo Tonya właśnie podawała pełny talerz jednej z kelnerek. Puszysta jajecznica z ziołami i serem, kawałki pieczonego kurczaka, wyśmienite wafle polane sosem... Nie wytrzymałam dłużej. - Jesteśmy głodne - wyznałam. - Czy możemy dostać coś do jedzenia?

- Oczywiście. - Tonya wskazała na kuchnię. - Częstujcie się.

Linda i ja rzuciłyśmy się na pyszne jedzenie, a Tonya zaproponowała, żebyśmy poinformowały komitet organizacyjny o tym, co widziałyśmy.

- Oni przeprowadzą dochodzenie - powiedziała. - Jeśli zdecydują, że Paul i Stephanie złamali jakieś przepisy, oboje najprawdopodobniej zostaną zdyskwalifikowani.

- Ale do końca zawodów zostało tak niewiele czasu - zaniepokoiła się Linda. - Jeszcze tylko dzisiejszy dzień, piątek i sobota. Czy zdążą skończyć dochodzenie przed tym terminem?

Tonya wyjaśniła, że nawet jeśli Stephanie wygra konkurs, a okaże się, że nie postępowała uczciwie, tytuł zostanie jej odebrany. A Paul Lanier pewnie dostanie naganę i nie będzie już mógł sędziować w żadnym konkursie.

Obudziły się we mnie wątpliwości. To prawda, że byłam zazdrosna o Stephanie, ale nie chciałam rujnować jej całego życia. Ani jej, ani Paulowi.

Kiedy zwierzyłam się siostrze ze swoich wątpliwości, potrzęsnęła głową.

- Jeśli oni oszukują, to ze względu na innych zawodników powinniśmy opowiedzieć o tym komitetowi.

Ucieszyłam się, że powiedziała „powinniśmy” a nie „powinnaś”. Jeszcze lepiej się poczułam, kiedy mama zaproponowała, że porozmawia osobiście z członkami komitetu. Stwierdziła, że dobrze zrobiłyśmy dzieląc się swoimi podejrzeniami, ale ja nie mogłam się pozbyć dręczącego uczucia, że postąpiłam odpowiednio, ale kierowałam się złymi motywami.

Linda i ja ledwie zdążyłyśmy do centrum kongresowego przed rozpoczęciem konkursu na najlepsze ciasto. Jak wszyscy zawodnicy Stephanie i Nate przynieśli swoje konkursowe wypieki. Nie widziałam, jak wyglądają ich ciasta, ponieważ były ukryte w pudełkach. Nate i Stephanie rozmawiali szeptem, ale natychmiast umilkli, kiedy się do nich zbliżyłyśmy. Nate zaczął opowiadać, jak zrobił lukrowe niezapominajki do ozdobienia ciasta. Jednak po minach obojga poznałam, że przed naszym przyjściem rozmawiali o czymś wiele poważniejszym.

Tego dnia musieliśmy tylko przynieść wypieki do sali wystawowej, gdzie miały zostać oznakowane naszymi numerami startowymi. Sędziowie mieli je oceniać pod naszą nieobecność. O dwunastej trzydzieści wrócimy na salę, żeby sprawdzić, kto wygrał. O trzeciej zaplanowano przyjęcie, na którym zawodnicy będą mogli lepiej się poznać i spróbować ciast konkurentów.

Muszę przyznać, że byłam podekscytowana. W porównaniu z innymi ciasto Lindy i moje prezentowały się nie najgorzej. Większość uczestników udekorowała swoje dzieła tradycyjnymi różyczkami, więc moje ciasto marchwiowe z zajaczkami i truskawkowy tort Lindy w kształcie serca zwracały powszechną uwagę.

Gdy oddałam swoje ciasto, poczułam lekki dotyk na ramieniu.

- Musimy porozmawiać - powiedział cicho Nate.

Spojrzałam mu w oczy i mimowolnie skinęłam głową. Kiedy był daleko, potrafiłam sobie wmówić, że wcale mi na nim nie zależy. Jednak gdy stał tak blisko, że mógł mnie pocałować, wszystko wyglądało inaczej.

Nate uśmiechnął się.

- Dobrze? - Myślałam, że pójdziemy w jakieś ustronne miejsce, żeby porozmawiać tak od serca, ale on oznajmił: - Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię po przyjęciu, ale teraz mamy ze Stephanie coś ważnego do załatwienia.

Zacisnęłam zęby. Nate upierał się, że między nimi wszystko skończone, ale jak miałam mu uwierzyć, kiedy ciągle się z nią spotykał? Udało mi się zachować spokój, ale zrobiłam to ostatkiem sił.

- Ja też muszę z tobą porozmawiać - powiedziałam najśłodszy tonem, na jaki mnie było stać. - Ale wolałabym nie czekać. Czy Stephanie nie dałaby ci kilku minut wolnego?

Ku mojemu zdziwieniu Nate podszedł do Stephanie i zapytał ją, czy może przez kilka chwil porozmawiać ze mną na osobności! Chyba udzieliła mu pozwolenia, bo wróciwszy do mnie oświadczył:

- Dobrze, ale nie mam zbyt wiele czasu. Musimy ze Stephanie gdzieś pójść. Jednak po przyjęciu będę należał wyłącznie do ciebie.

Co za bezczelność! Jeśli już koniecznie chciał się umawiać z dwiema dziewczynami, dlaczego robił to tak ostentacyjnie?

Powiedziałam Lindzie, że wrócę za pięć minut, i zaprowadziłam Nate'a na drewnianą ławeczkę pod mimozą. Gałęzie ponad naszymi głowami tworzyły baldachim z koronkowych zielonych liści i pierzastych różowych kwiatów. Byłoby romantycznie, gdybym nie czuła takiej złości do Nate'a.

- O co chodzi? - zapytał, kiedy usiedliśmy. Miałam przemożną ochotę opowiedzieć mu o swoich podejrzeniach co do Stephanie, ale się powstrzymałam.

- Na początek, może byś wreszcie dokonał wyboru między mną a Stephanie - zaczęłam ostro. - Jeśli chcesz do niej wrócić, to trudno, tylko szczerze mi o tym powiedz!

Nate zmarszczył brwi.

- Wcale nie chcę do niej wrócić, Tai. Nic nas już nie łączy.

- Naprawdę? Więc dlaczego umówiłeś się z nią na teraz, a ze mną na popołudnie? Może wieczorem spotykasz się z jeszcze inną dziewczyną? - odparowałam.

- Chwileczkę. Nie ma żadnej innej dziewczyny, a moje spotkanie ze Steph to nie randka. Już ci mówiłem, że mamy coś ważnego do załatwienia. To nie ma nic wspólnego z uczuciami. Nic nie rozumiesz.

- Fakt. Nie rozumiem - przyznałam. - W takim razie może mi to wytłumaczysz.

- Owszem, ale później - oznajmił stanowczo. - Po prostu musisz mi zaufać. - Ujął moje ręce. - Wysłuchasz mnie po przyjęciu?

Wydawał się tak szczery, że nie mogłam odmówić.

- Tak. Chyba tak - wymamrotałam.

- Świetnie. - Szybko uścisnął moje dłonie i wstał. - Obiecuję, że wtedy wszystko ci powiem, ale teraz muszę już uciekać. Czeka na mnie Stephanie.

Skołowana patrzyłam, jak idzie w kierunku centrum kongresowego, nie oglądając się na mnie ani razu. Chciał, żebym mu zaufała, ale jak mogłam się na to zdobyć, kiedy wszystko, co mówił i robił, obracało się wokół Stephanie Garland? Poza tym nawet jeśli nie łączyło ich uczucie, czy można ufać komuś, kto ma przyjaciółkę oszukującą w konkursie?

ROZDZIAŁ 8

W oczekiwaniu na ogłoszenie rezultatów w konkurencji ciast krążyłyśmy z Lindą po parku. Zagrałyśmy w kilka gier i nawet udało mi się strącić piłką kilka butelek po mleku i wygrać nagrodę. Mimo to cały czas myślałam o swoich kłopotach. Nagrodą był pluszowy zając, który przypominał mi o cieście marchwiowym. A za każdym razem, kiedy mijaliśmy kolejkę ludzi oczekujących na przejażdżkę kolejką, szukałam wzrokiem Stephanie i Nate'a.

- Nie ma ich tutaj - powiedziała Linda, odciągając mnie od kuriera. - Chodźmy na diabelskie koło.

Niestety, mojej przyjaciółce robi się niedobrze podczas jazdy na bardziej niebezpiecznych urządzeniach wesołego miasteczka, więc musiałyśmy się ograniczyć do spokojniejszych przejażdżek.

Usadowiłyśmy się na fotelikach, umieszczając między sobą zajaca, i przypięłyśmy się pasami. Kiedy wzniosłyśmy się wyżej, miałam doskonały widok na cały park, od centrum kongresowego do kortów tenisowych.

- To był wspaniały pomysł - stwierdziłam. - Jeśli Nate i Stephanie gdzieś tu są, na pewno ich zobaczę.

Linda jęknęła.

- Nie potrafisz o nich zapomnieć nawet na dwie sekundy?

- Nie potrafię - przyznałam. - Wiem, że to głupie, ale nie mogę przestać o nim myśleć.

- Wielu chłopaków z naszej szkoły chciałoby się z tobą umówić - powiedziała mi przyjaciółka. Wskazała na boisko do koszykówki po drugiej stronie parku, gdzie kilka drobnych figurek rozgrywało mecz, i dodała: - Może powinnaś znów spróbować szczęścia w koszykówce. Chyba nie wszyscy sportowcy są utajonymi kucharzami.

- Jasne. Jak znam swoje szczęście, to następny chłopak, którego poznam, będzie zafascynowany szyciem, a na tym znam się jeszcze mniej niż na gotowaniu.

- Dlaczego tak ci zależy akurat na tym chłopaku? - dziwiła

się Linda. - Oczywiście, jest bardzo przystojny, tylko że tak bardzo się od siebie różnicie.

- Wiem, ale...

- ...przeciwieństwa się przyciągają - dokończyłyśmy zgodnym chórem.

- Mówię poważnie, Tai - ciągnęła Linda. - Wydaje mi się, że powinnaś o nim zapomnieć. Ciągłe powtarza, że zerwał ze Stephanie, ale cały czas się z nią spotyka, a ciebie zostawia samą, chociaż ona umawia się z Paulem Lanierem, a to jest oszustwo, bez względu na to, co mówią o tym twoja mama i Tonya. - Zawahała się i dodała: - Nie przyszło ci do głowy że Stephanie i Nate mogą być w to wmieszani? Chodzi mi o to, że zwycięzca konkursu dostaje wspaniałe nagrody, nie tylko puchar i dwuletnie stypendium do szkoły gastronomicznej Duvall, ale również tysiąc dolarów i rower górski. Zdobywca drugiego miejsca dostaje pięćset dolarów i stypendium. Może Paul tak ustawia wyniki, żeby Stephanie i Nate zdobyli pierwsze i drugie miejsce?

- Nate nigdy nie wdałby się w takie nieuczciwe zagrywki!

- Skąd wiesz? Znasz go dopiero od tygodnia.

- No, tak, ale to kuzyn Janiki - upierałam się. - Janika to jedna z najporządniejszych zawodniczek w naszej drużynie.

Linda rzuciła się na mnie z nową energią.

- Jeśli uczciwość jest dziedziczna to, zgodnie z twoją logiką, nieuczciwość również się dziedziczy. Wiemy, że Stacey Garland oszukiwała, a teraz wygląda na to, że Stephanie postępuje tak samo. Nie mamy dowodu, że Nate też jest winny, więc załóżmy, że nie wie, co się dzieje. Spójrz prawdzie w oczy, Tai. Nate jest albo nieuczciwy, albo nierozgarnięty. W obu wypadkach powinnaś o nim zapomnieć i znaleźć sobie innego chłopaka.

Diabelskie koło unosiło nas ponad wierzchołki drzew, a ja traciłam nadzieję. Czy Linda ma rację? Czy Nate jest gdzieś tam na dole ze Stephanie i razem knują, jak usidlić sędziego? A może wybrali się na romantyczny piknik? Patrzą sobie w oczy, Stephanie chwali sosy Nate'a, a on zachwyca się jej sałatką ziemniaczaną. Obie możliwości były dla mnie równie okropne.

Wiedziałam, że nie potrafię posłuchać rady przyjaciółki i zapomnieć o Nacie, przynajmniej dopóki nie usłyszę wyjaśnienia, które mi obiecał. Do tego czasu postanowiłam skupić się na konkursie na najlepszy wypiek.

Kiedy ponownie otworzono salę wystawową, weszliśmy do niej z Lindą jako pierwsze. Natychmiast zaczęłam szukać numeru Stephanie, Nate'a, Lindy i oczywiście swojego. Linda wolno szła za mną, oglądając inne ciasta.

- Zobacz, Cathy zajęła drugie miejsce - powiedziała z wyraźną satysfakcją.

- Cathy? A kto to taki?

- Cathy Malone. Ta dziewczyna, która przygotowała sałatkę z jabłek i kapusty - przypomniała mi Linda.

Jak mogłam jej nie pamiętać. Stałam z Lindą przed wręcz niewiarygodnym dziełem cukierniczym. Z ciasta, udekorowanego zakrętasami z różnokolorowego lukru, tak że przypominało obfita, szeroką spódnicę, wyrastała plastikowa lalka ubrana w dopasowaną kolorystycznie bluzeczkę. Obok ciasta leżała czerwona wstążka, ale według mnie była to najdziwaczniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Mimowolnie się wzdrygnęłam i ruszyłam dalej. Wkrótce spostrzegłam numer Nate'a - i jego dzieło. Nie zdziwiłam się, widząc, że zdobyło pierwsze miejsce. Stało na srebrnej tacy, pod którą umieszczono serwetę z kremowej koronki. Na widok wypieku z zachwytem dosłownie zabrakło mi tchu. Był to ślubny trzy poziomowy tort. Każdą warstwę Nate udekorował sercami, gołąbkami i dzwoneczkami z białego lukru. Wokół biegł delikatny szlaczek z niebieskich niezapominajek. Na samym szczycie stały dwie małe figurki - ciemnoskórzy państwo młodzi.

Chociaż wiedziałam, że to nic nie znaczy, z radością zauważyłam, że panna młoda ma krótkie włosy jak ja, a nie długie jak Stephanie.

To niemożliwe, żeby ktoś, kto potrafi stworzyć coś tak doskonałego, postępował nieuczciwie, myślałam patrząc na tort. Był absolutnie doskonały i w pełni zasługiwał na niebieską

wstążkę.

Wciąż jeszcze rozmyślałam o torcie Nate'a, kiedy usłyszałam okrzyk Lindy:

- Moje gratulacje, Tai! Zamrugałam powiekami.

- Słucham?

- Zdobyłaś trzecie miejsce! - Chwyła mnie za rękę i pociągnęła do sąsiedniego stolika. Rzeczywiście, stało tam moje ciasto marchwiowe, udekorowane zajaczkami, a obok pyszniła się żółta wstążka.

Nie wierzyłam własnym oczom. W połączeniu z pierwszym miejscem, zdobytym za sos do spaghetti, trzecie miejsce w konkurencji ciast oznaczało, że mam szansę dostać się do finału - chyba że przeszkodzi mi w tym ostatnie miejsce w konkurencji sałatek. Na chwilę zapomniałam o problemach związanych ze Stephanie i Paulem Lanierem, tak bardzo rozsadzała mnie duma. Z pewnością nie będę pierwsza, ale może druga albo trzecia...

- Co dostaje zdobywca trzeciego miejsca? - zapytałam Lindę.

- Nie chodzi mi o dzisiejszą konkurencję, tylko o ostateczny wynik w grupie juniorów.

Przyjaciółka wyjęła z torebki broszurę, odnalazła wykaz nagród i uśmiechnęła się.

- Sto dolarów, trzy darmowe lekcje gotowania i kolację dla dwojga w Rae's Cafe!

To mnie rozśmieszyło.

- Postaram się to zdobyć - oznajmiłam. - Jeśli wygram, zjesz ze mną kolację przy najlepszym stoliku w restauracji mamy. - Spojrzałam na tort truskawkowy Lindy, który zdobył wyróżnienie, i dodałam: - Może obie dostaniemy się do finałów.

- Dostałabyś więcej punktów, gdybyś umieściła tort na talerzu ozdobionym rysunkami truskawek - odezwał się za nami jakiś głos. Odwróciłam się i zobaczyłam dziewczynę o okrągłej twarzy, z warkoczykami upiętymi wokół głowy. To była Cathy Malone, miss sałatki jabłkowej. - Równie istotne jak samo ciasto jest jego odpowiednie zaprezentowanie - oznajmiła Lindzie z całą powagą. - Liczy się oryginalność.

- Twoje ciasto z całą pewnością jest bardzo oryginalne - odparła Linda.

Skinęłam głową. Z trudem utrzymywałam poważny wyraz twarzy, ale głos Lindy brzmiał najzupełniej szczerze. Być może moja przyjaciółka rzeczywiście tak myślała. Dziwaczne ciasto Cathy pokonało moje, co znaczy, że spodobało się sędziom.

Cathy uśmiechnęła się do nas.

- Dzięki. O, autor tego ciasta z pewnością potrzebuje pomocy - dodała, wskazując na kwadratowy torcik, leżący obok wspaniałego dzieła Nate'a. Nie było w nim nic godnego nagany. Różyczki z różowego lukru prezentowały się ładnie, a słowa „Wszystkiego najlepszego” wypisano skomplikowanymi literami. Jednak brakowało w tym wszystkim fantazji i polotu.

W tej chwili zdałam sobie sprawę, że chociaż jedzenie smakuje tak samo, bez względu na to jak wygląda, to kiedy zdarza się jakaś uroczysta okazja, na przykład ślub czy urodziny, wygląd potrawy zmienia nastrój chwili i pomaga stworzyć świąteczną atmosferę. Pierwszy raz zrozumiałam mamę i siostrę, no i Nate'a, którzy z taką przyjemnością oddawali się gotowaniu. Jeśli robi się to dobrze i odpowiednio prezentuje, gotowanie staje się naprawdę twórczą pracą, której efekty działają na wszystkie zmysły, nie tylko na smak.

Ze zdziwieniem spostrzegłam numer, którym oznaczono ten pozbawiony fantazji torcik. Zrobiła go Stephanie Garland.

- To ciasto Stephanie, prawda? - zapytała Cathy, jakby czytając w moich myślach. - Spotykałyśmy się już w innych konkursach. Stephanie bardzo trudno pokonać we wszystkich konkurencjach, z wyjątkiem ciast. Ona doskonale gotuje, ale nie ma artystycznej duszy.

Wymieniłyśmy z Lindą spojrzenia. Wiedziałam, o czym myśli, bo ja myślałam o tym samym: odkryłyśmy słaby punkt Stephanie.

Kiedy tylko Cathy się oddaliła, Linda spojrzała na mnie triumfalnie.

- Teraz już wiemy, dlaczego Stephanie oszukuje! Nie byłam

taka pewna.

- Być może. Ale jeśli rzeczywiście oszukiwała, to dlaczego nie zdobyła nawet wyróżnienia? Po co oszukiwać, jeśli nic się z tego nie ma?

- No, tak. To dziwne... - Linda rozejrzała się po sali. - Ciekawe, gdzie ona jest. Nigdzie jej nie widzę, ani Nate'a, ani Paula Laniera. Czyżby twoja mama zdążyła już zawiadomić komitet organizacyjny?

- To możliwe - odparłam. - Ale nawet jeśli to zrobiła, nie wydaje mi się, żeby tak szybko przystąpili do akcji. Tak jak mówiła Tonya, najpierw muszą przeprowadzić dochodzenie, a to zabiera trochę czasu.

- Jakie to podniecające! - wyszeptała Linda. - Najprawdopodobniej odkryłyśmy największy skandal w historii konkursu gotowania w Corning Corners!

- Nie mamy żadnego dowodu - protestowałam uparcie. - Zanim wyciągniemy pochopne wnioski, chcę usłyszeć wyjaśnienia Nate'a.

Linda potrząsnęła głową.

- Nie jesteś obiektywna, Tai. Zaślepia cię uczucie do Nate'a i nie widzisz, że on z pewnością maczał w tym palce. Jeśli jest niewinny, to gdzie się w tej chwili podziewa? Dlaczego się nie zjawił, żeby odebrać niebieską wstążkę?

- Jeśli jest winny i komitet o tym wie, to dlaczego przyznano mu pierwszą nagrodę? - odparowałam. - Czy nie powinni go zdyskwalifikować? Musimy brać pod uwagę dowody świadczące o różnych wersjach wydarzeń.

- Ty po prostu nie chcesz uwierzyć, że Nate oszukuje, bez względu na dowody - stwierdziła moja przyjaciółka.

- A ty szukasz ciekawego materiału do artykułu - zarzuciłam jej.

Uśmiechnęła się.

- Trafiłaś w samo sedno. Już widzę te tytuły. „Dwie zawodniczki odkrywają podstępny spisek podczas konkursu!” Chyba nie zostanę na przyjęciu. Wracam do domu i zabieram się

za artykuł.

- A co z poprzednią wersją, którą pisałaś z pozycji uczestnika? - zapytałam. - Tamten artykuł bardzo mi się podobał.

- To nudy w porównaniu z tą historią. Nie pamiętasz, jak usnęłaś, kiedy ci go czytałam? - przypomniała mi bezlitośnie. - Kto zechce czytać o grzecznych nastolatkach, pitraszących coś w kuchni, jeśli może poznać krwiste szczegóły występku i korupcji. Do zobaczenia, Tai.

Odeszła pośpiesznie, a ja zaczęłam się martwić nie na żarty. Zakochałam się w chłopaku, który być może jest zamieszany w ten „występek i korupcję”, a moja najlepsza przyjaciółka zamierzała go zdemaskować!

Bez Lindy kiepsko się bawiłam na przyjęciu. Nie znałam prawie nikogo spośród zawodników, ale nie mogłam wyjść, ponieważ spodziewałam się, że lada chwila nadejdzie Nate. Kręciłam się po sali, aż wszyscy wyszli, a potem zajęłam się zmiotaniem okruszków z obrusów i wyrzucaniem papierowych kubków do koszy na śmieci.

On zaraz tu przyjdzie, powtarzałam sobie. Tak bardzo chciałam mu ufać, ale nie potrafiłam inaczej wytłumaczyć sobie jego nieobecności, jak tylko tym, że usunięto go razem ze Stephanie z konkursu za oszukiwanie i zabroniono wstępu do centrum kongresowego.

W końcu przyszedł woźny i powiedział, że muszę wyjść, żeby mógł wysprzątać salę. Tak wolno, jak to tylko możliwe, niosłam do samochodu resztki swojego ciasta i rozglądałam się za Nate'em w nadziei, że zaraz przybiegnie z jakimś logicznym wytłumaczeniem, dlaczego się spóźnił. Nic takiego nie nastąpiło.

Coraz bardziej zniechęcona włożyłam ciasto do bagażnika i już miałam go zamknąć, kiedy spostrzegłam w nim moją ulubioną piłkę do koszykówki. Mam około dwudziestu piłek, ale ta jest zdecydowanie najlepsza - czarna, ze srebrnymi liniami i kopią podpisu Carol Blazejowski. Wielu ludzi nigdy nie słyszało o „Blaze”, ale ona jest moim idolem. W roku osiemdziesiątym zaczęła grać w zawodowej lidze koszykówki kobiet. Przedtem

występowała w drużynach uniwersyteckich i olimpijskich. Wielu graczy jest bardziej od niej znanych, ale to nie znaczy, że są lepsi.

Wyjęłam piłkę z bagażnika i położyłam obok siebie na fotelu pasażera. Podjechałam pod boisko do koszykówki. Miałam nadzieję, że zapomnę na chwilę o kłopotach, przyłączając się do jakichś przypadkowych graczy, którzy mogli tam się zebrać. Jednak na boisku nie było nikogo. Wszyscy pewnie poszli do wesołego miasteczka. Mimo to zaparkowałam i dryblując wbiegłam na puste boisko.

A masz! To dla Nate'a Williamsa! Z łatwością dwoma rękami wrzuciłam piłkę do kosza. A to dla ciebie, Stephanie Garland! Rzuciłam z wysokoku i piłka łatwo przeszła przez obręcz. Potem podryblowałam w poprzek boiska, uskakując raz na lewo, raz na prawo, żeby uniknąć wyimaginowanych przeciwników. Wykonałam szybki obrót i rzuciłam jedną ręką. Piłka odbiła się od tablicy, ale schwyciłam ją w powietrzu i umieściłam w koszu.

No i kto się ze mną zmierzy? Raz po raz ciskałam piłką do kosza, wyobrażając sobie, że to głowa Nate'a. Raz nie trafiłam i kiedy piłka z głośnym brzękiem uderzyła o siatkę ogrodzenia, oczyma wyobraźni zobaczyłam, jaką minę zrobiłby Nate. Pobiegnęłam za piłką, chwyciłam ją i spojrzałam na nią z wściekłością.

- Masz dość? - zapytałam głośno. Ponieważ piłka nie mogła mi odpowiedzieć, potrząsnęłam nią z boku na bok. - Chcesz jeszcze? - Poruszyłam piłką z góry na dół. - W porządku! Sam tego chciałeś!

Popędziłam na drugi koniec boiska - a tam pod koszem stał prawdziwy Nate Williams!

ROZDZIAŁ 9

Zatrzymałam się z poślizgiem, wciąż odbijając piłkę, żeby nie oskarżono mnie o kroki.

- Z drogi! - wrzasnęłam. - To mój mecz!

- Mecz pomiędzy tobą a twoją gadającą piłką? Poczułam, że palą mnie policzki. Jak długo stał w pobliżu, patrzył i słuchał?

- Nie masz prawa mnie podsłuchiwać - oświadczyłam sztywno, jeszcze mocniej odbijając piłkę.

- Nie podsłuchiwałem. Przyszedłem, żeby zagrać z tobą jeden na jednego. Obiecałaś mi to.

- Ach, tak! A ty jesteś specjalistą od dotrzymywania obietnic.

- Stałam na linii sześciu metrów i przygotowałam się do rzutu. - No, rusz się!

Ale on tylko podniósł ręce, żeby zablokować mój strzał. Wyglądał nieźle, ale dość śmiesznie, kiedy bronił kosza ubrany w półbuty, długie beżowe spodnie i białą koszulę. Moje spodnie też nie wyglądały na przepisowy strój koszykarski, ale przynajmniej miałam na sobie zwykły podkoszulek i tenisówki.

- Przeszkadzasz mi - warknęłam. - Przez ciebie nie trafię do kosza.

- Właśnie o to mi chodzi - odparł. - A może boisz się walki?

- Zaraz ci pokażę, kto się powinien bać! - Ruszyłam na Nate'a, robiąc unik w lewo, a potem pobiegłam w prawo. Kiedy wyskakiwałam w górę, zobaczyłam, że z jego twarzy zniknął wyraz zadowolenia z siebie. Wyciągnął rękę, żeby mnie zablokować, ale za późno. Kiedy wrzuciłam piłkę do kosza, chwyciłam się obręczy i zawisłam w powietrzu. Spojrzałam z góry na zaskoczonego Nate'a.

- No i co? - zapytałam zaczepnie.

Znowu wyciągnął ręce, ale nie po to, żeby chwycić piłkę. Objął mnie w talii i delikatnie postawił na ziemi. Chociaż moje stopy dotknęły twardego gruntu, czułam się tak, jakbym płynęła w powietrzu.

- Zdaje się, że popełniłeś osobisty faul - wymamrotałam.

Oparłam dłonie na szerokiej piersi Nate'a, chcąc go odepchnąć, ale sama nie wiem, kiedy moje ramiona otoczyły jego szyję.

- Teraz to z pewnością jest faul - odparł cicho Nate. - Niedozwolona gra ciałem.

- Zdaje się, że należy ci się rzut wolny.

- Wystarczy mi pocałunek.

Potem poczułam jego usta na swoich. To był poważny pocałunek. Całowaliśmy się przez kilka słodkich chwil. Gdyby to mogło trwać wiecznie, tylko my dwoje, myślałam. Gdyby tak nie istniała Stephanie i konkurs! Ale to wszystko istniało, o czym Nate mi wkrótce przypomniał.

- Teraz porozmawiajmy o Stephanie - powiedział, wypuszczając mnie z objęć.

- To moja ulubienica - wymamrotałam.

- Stephanie jest moją przyjaciółką. Nie musisz jej lubić, ale byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie wyrażała się o niej złośliwie.

Magiczna chwila się skończyła, tak jakby ze słonecznego nieba spadł lodowaty deszcz. Przed sekundą się całowaliśmy, a teraz zaczynaliśmy się sprzeczać. Nie chciałam, żeby tak było.

Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

- Nate, podziwiam twoją lojalność względem Stephanie, ale obawiam się, że ona nie jest tego warta. Czy wiesz, z kim widzieliśmy ją wtedy u Scardilliego? To Paul Lanier, jeden z sędziów. Wydaje mi się, że Stephanie się z nim umawia, żeby zdobyć więcej punktów w konkursie.

Nate potrząsnął głową.

- Bardzo się mylisz, Tai. Czas najwyższy, żebym ci opowiedział całą historię.

Zabrałam piłkę, zeszliśmy z boiska i usiedliśmy na trawie pod drzewem. Zdenerwowana zastanawiałam się, czy naprawdę chcę to usłyszeć. Co będzie, jeśli się okaże, że Nate jest zamieszany w jakieś okropne oszustwo? Jednak przełknęłam tylko ślinę i powiedziałam:

- Dobrze. Mów.

- Lanier zaczepił Stephanie po konkursie na najlepszą sałatkę

- zaczął Nate. - Powiedział, że jeśli się z nim nie umówi, to będzie oceniał ją tak nisko, że straci wszelkie szanse na zwycięstwo.

Oczy rozszerzyły mi się ze zdumienia.

- A ona się zgodziła?

- - Nie chciała, ale bała się, że spełni swoją groźbę.

Zgodziła się na jedno spotkanie. Kiedy mi o tym opowiedziała, chciałem zawiadomić innych sędziów, ale błagała mnie, żebym tego nie robił. Była pewna, że Lanier wszystkiemu zaprzeczy i sędziowie uwierzą jemu, a nie jej. - Westchnął. - Potem spotkaliśmy ich w tej pizzerii. Próbowałem pomóc, ale tylko pogorszyłem sytuację.

- Jak to, pogorszyłeś? - zapytałam.

- Po tej awanturze Lanier zagroził, że się postara, żebyśmy my również dostawali bardzo mało punktów, więc Stephanie zgodziła się na jeszcze jedno spotkanie.

Teraz poczułam się strasznie winna, że podejrzewałam Stephanie i Nate'a o najgorsze.

- Myślałam, że jesteś o Paula zazdrosny - wyznałam. - Nie miałam pojęcia, że starasz się ocalić ją przed tym draniem.

Nate wziął moją rękę i lekko ją uścisnął.

- Wiem. Zamierzałem ci to wyjaśnić, ale Stephanie mi nie pozwoliła. Nie chciała, żeby ktoś się dowiedział o jej osobistych kłopotach.

Potem Nate mi powiedział, że razem ze Stephanie ułożyli plan, jak schwytać Laniera w pułapkę. Stephanie zgodziła się na następne spotkanie, na które miała przyjść z małym magnetofonem, ukrytym w kieszeni fartuszka, który był stałym elementem jej stroju. Po nagraniu słów Paula na taśmę zamierzali razem z Nate'em zaprezentować je sędziom. Stephanie miałyby konkretny dowód w rękę, a nie tylko własne słowa, którym z pewnością Lanier by zaprzeczył.

- A więc dlatego Stephanie przyszła dzisiaj rano do Diamond Diner! - zawołałam. - Widziałyśmy ją tam z Lanierem.

- Wiem - odparł Nate. - Czekałem na nią na parkingu i widziałem, jak wychodziłyście z Lindą. A tak na marginesie, w tej

restauracji podają najgorsze jedzenie w całym mieście. Co ty tam robiłaś, skoro twoja mama jest właścicielką Rae's Cafe?

- Czasami lubię coś zjeść tam, gdzie mama i Tony a nie siedzą mi na karku. Ale zapewniam cię, że nigdy więcej nie wybiorę się do Diamond Diner! - Wróciłam do tematu Stephanie i Paula Laniera. - Czy nagranie się udało?

- O, tak - odpowiedział ponuro.

Okazało się, że po oddaniu ciast do konkursu poszli razem ze Stephanie do przewodniczącej komitetu organizacyjnego. Właśnie dlatego nie mógł wtedy zostać i ze mną porozmawiać. Oskarżyli Laniera o molestowanie seksualne i wręczyli taśmę. Zabrało im to więcej czasu, niż Nate się spodziewał, bo inna zawodniczka zgłosiła się z taką samą skargą. Przewodnicząca, pani Donna Choy, właścicielka chińskiej restauracji Wesoly Wok, zadawała Stephanie i tej drugiej dziewczynie wiele pytań, a potem wezwała Paula Laniera. Kiedy odegrano mu taśmę, zrezygnował z pozycji sędziego.

- Czy to już koniec całej sprawy? - zapytałam.

- Tak, ale nie wolno nam jej rozgłaszać. To okryłoby konkurs złą sławą. Tobie jednak musiałem wszystko wyjaśnić, żeby nie było między nami nieporozumień. Nie interesuje mnie Stephanie. Ty mnie interesujesz, Tai.

- Czuję się jak kompletna idiotka - przyznałam. - Myślisz, że moglibyśmy zacząć od nowa?

- Jasne. - Nate z szerokim uśmiechem wyciągnął dłoń. - Cześć. Nazywam się Nate Williams. A ty?

- Jestem Tai Richardson. Miło mi cię poznać.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, a potem Nate zapytał:

- Teraz, kiedy dopełniliśmy formalności, powiedz, jak mi się powiodło w konkurencji ciast?

Oczyrna duszy ujrzałam jego niezwykle tort weselny. Wyglądał wspaniale, dopóki nie pożarli go łapczywi uczestnicy konkursu. Było mi przykro, że Nate nie zobaczył własnego dzieła ozdobionego niebieską wstążką. Jednak rozumiałam, że pomoc dla Stephanie była o wiele ważniejsza.

Od początku podobał mi się wygląd Nate'a, jego fizyczna sprawność i umiejętności kulinarne, ale teraz podziwiałam go jeszcze bardziej. Nie opuścił przyjaciółki w potrzebie, chociaż mógł przez to utracić zazdrosną dziewczynę, która z jego zachowania wyciągała fałszywe wnioski.

- Zdobyłeś pierwsze miejsce - oznajmiłam mu uszczęśliwiona.

- Bomba! - zawołał. - Wspaniale! Pierwsze miejsce za tort i drugie za sałatkę oznacza, że z pewnością wejdziesz do półfinału. Może nawet uda ci się wygrać! Wiesz, zwycięzca w grupie juniorów dostaje dwuletnie stypendium do szkoły Duvall. Tam się kształcili niektórzy z najlepszych cukierników na świecie. Miałbym zapewnioną karierę na całe życie!

Co tu się dzieje? Nate, ten wrażliwy, lojalny przyjaciel nagle zmienił się w myślącego wyłącznie o sobie egomaniaka! Kiedy tak rozwodził się na swoją świetlaną przyszłość, wzięłam piłkę i rzuciłam do niego, żeby zwrócić jego uwagę.

- Gratuluję - powiedziałam. - A ja? Odrzucił mi piłkę.

- Ty będziesz w to wszystko włączona. Po konkursie chciałbym zaprosić cię do Millbridge, żebyś poznała mojego tatę. Przygotuję najlepszy posiłek, jaki w życiu jadłaś, a potem pójdziemy pograć w koszykówkę albo do kina, gdzie tylko będziesz chciała. W tym tygodniu tyle się działo, że nie mieliśmy czasu, żeby się umówić na prawdziwą randkę, ale po zawodach...

- Nie o to mi chodziło. - Podałam mu piłkę. - Nie chcesz wiedzieć, jak mi się powiodło w kategorii ciast?

- Ach, tak. Więc jak ci się powiodło? - zapytał szybko. Odniosłam wrażenie, że dopóki mu tego nie zasugerowałam, takie pytanie nawet nie przyszło mu do głowy.

- Zdobyłam trzecie miejsce - oznajmiłam z dumą. Z wyrazu twarzy Nate'a poznałam, że w myślach sumuje zdobyte przeze mnie punkty. Zdobywszy niebieską i żółtą wstążkę, również miałam szansę na półfinał. Może się okazać, że zwycięstwo wcale nie przyjdzie mu tak łatwo.

Wtem Nate znowu się uśmiechnął i mocno rzucił do mnie

piłkę.

- To wspaniale! Dobrze, że ci pomogłem przy pieczeniu ciasta, prawda?

Spojrzałam na niego gniewnie.

- Co to ma znaczyć? Roześmiał się.

- Daj spokój, Tai. Musisz przyznać, że wczoraj wieczorem słabo sobie radziłaś, dopóki nie pomogłem ci w przyrządzeniu masy na twoje zwycięskie ciasto.

- Oceniano wyłącznie wygląd naszych wypieków, a nie smak! - Cisnęłam piłkę z powrotem.

- Gdyby oceniano smak, zajęłabyś drugie miejsce, a nie trzecie!

Co za przemądrzała uwaga! Znów poczułam złość, ale Nate nagle odłożył piłkę i przysunął się bliżej. Podparł dłonią mój podbródek tak że musiałam patrzeć mu w oczy.

- Przepraszam, Tai. Nie złość się - powiedział łagodnie. - Gotowanie traktuję bardzo poważnie i kiedy spotykam się z groźną konkurencją, czasami robię się mało delikatny.

A więc uważał mnie za groźną konkurencję? Od razu poczułam się lepiej. Moja zawzięta złość skruszała.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - odezwałam się. - Czasami przy grze w koszykówkę zaczynam wręcz nienawidzić przeciwników. Przestają być dla mnie ludźmi, tylko rywalami, których trzeba pokonać.

- Nie chcę, żebyśmy ze sobą rywalizowali. - Pogładził mnie po włosach.

- Ja też nie. Ale nie wycofam się z konkursu i mam nadzieję, że dojdę aż do finału. Zniesiesz to?

Uśmiechnął się.

- Jasne. Będę bardzo dumny, jeśli zdobędziesz drugie miejsce, a nawet pierwsze. Bez względu na to, co się zdarzy, będę ci kibicował.

- A ja będę kibicowała tobie - obiecałam. Przypieczętowaliśmy tę umowę pocałunkiem, ale nie potrafiłam pozbyć się cienia wątpliwości. Nate zbyt szybko odpowiedział na

moje pytanie. Czy mówił szczerze? A może powiedział to, co jak mu się wydawało, pragnęłam usłyszeć? Czy nasza miłość przerodzi się w rywalizację, jeśli oboje przejdziemy do finału, gdzie tylko jedna osoba może zostać zwycięzcą?

Decyzja o pozostaniu w konkursie okazała się trudniejsza niż przypuszczałam. Kiedy tego dnia wróciłam do domu, mama na mnie czekała.

- Donna Choy powiedziała mi, że Paul Lanier zrezygnował z sędziowania - oznajmiła. Napełniając dwa talerze karaibską wieprzowiną z fasolą, usiadła naprzeciw mnie. - Potrzebują kogoś nowego na jego miejsce. Trudno tak szybko znaleźć fachowca z odpowiednim doświadczeniem. Donna pytała, czy ja nie byłabym tym zainteresowana.

Omam nie udławiłam się kęsem mięsa.

- Mamo, nie możesz tego zrobić! Ja biorę udział w konkursie!

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać - odparła. - Kiedy zgłosiłaś się do konkursu, byłam taka dumna. Marzyłam, że kiedyś razem ze mną i z Tonyą zaczniesz pracować w restauracji. Byłabym najszczęśliwszą matką pod słońcem, gdyby obie córki postanowiły pójść w moje ślady...

Nie chciałam zranić mamy, ale spojrzałam jej prosto w oczy i powiedziałam stanowczo:

- Tak się nigdy nie stanie. Polubiłam gotowanie, ale nie zamierzam zostać szefem kuchni. Rae's Cafe to cel twojego życia, a nie mojego.

- Wiem o tym, kochanie, i chcę, żebyś wiedziała, że będę z ciebie dumna, cokolwiek będziesz robić. Nie musisz dalej startować w konkursie, tylko po to, żeby mnie uszczęśliwić, albo dlatego, że Tonya cię do tego namawia. Kocham cię taką, jaka jesteś.

- Naprawdę? - Spojrzałam na nią zaskoczona. - Zawsze mi się wydawało, że bardziej kochasz Tonyę, bo jest do ciebie taka podobna.

Mama roześmiała się głośno i serdecznie, jak przystało na osobę o tak obfitej figurze.

- Pewnie mam więcej przyjemności gotując z Tonyą, niż miałabym biegając z tobą po boisku, ale to nie znaczy, że mniej cię Kocham. - Wskazała na mój talerz. - Miłość to nie przepis kulinarny, z którego wychodzi porcja na określoną liczbę osób, i kiedy zjawi się ktoś dodatkowy, musi odejść głodny od stołu. Miłości starczy dla każdego, bez względu na to, ile potrzeba porcji, zawsze znajdzie się jeszcze jedna.

Powiedziałam mamie, że zdecydowałam się dalej startować w konkursie.

- Ale zbyt dużo sobie nie obiecuj - ostrzegłam, widząc błysk w jej oku. - Nadal zamierzam grać w drużynie college'u, zdobyć miejsce w drużynie olimpijskiej i po zakończeniu kariery zawodowej koszykarki zostać nauczycielką gimnastyki. Praca w restauracji nie mieści się w moich planach na przyszłość.

- Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła. Wstała zza stołu. - Lepiej zadzwonię do Donny i powiem jej, że nie mogę sędziować, ponieważ moja córka jest zawodniczką. - Kiedy podnosiła słuchawkę, zauważyłam, że radosny błysk nie zniknął z jej oka.

ROZDZIAŁ 10

Nazwiska półfinalistów w grupie juniorów miały być ogłoszone następnego ranka w audytorium centrum zjazdowego. Zjawilo się wszystkich jedenastu sędziów, włącznie z jednym z szefów kuchni z Wesołego Woka, który zastąpił Paula Laniera.

- Ciekawe, gdzie jest Nate? - zapytałam Lindy, kiedy już odnalazłyśmy swoje miejsca w pobliżu środka audytorium.

- Kto to może wiedzieć? Dotrzymanie obietnic nie jest jego najmocniejszą stroną - odparła.

Była w złym humorze od czasu, kiedy wczoraj do niej zadzwoniłam i poprosiłam, żeby nie wysyłała do gazety swojego artykułu o Stephanie i Paulu. Linda się zgodziła, ale wiem, że czuła rozczarowanie. Wciąż jeszcze się dąsała.

W chwili kiedy sędzia główny podszedł do mikrofonu, Nate opadł na fotel tuż obok mnie. Uścisnął mi dłoń i natychmiast poczułam gęsią skórę na całym ramieniu.

- Zdenerwowana? - zapytał szeptem.

- Trochę - przyznałam. - Ale też bardzo przejęta. - I to nie tylko konkursem, dodałam w myślach.

- Za chwilę w przypadkowej kolejności wywołamy na scenę dwunastu półfinalistów - zapowiedział sędzia główny. - Pierwszym półfinalistą jest... Nate Williams z Millbridge!

Nate natychmiast pomknął przejściem między fotelami na scenę. Jego długie nogi przesadzały dwa stopnie na raz. Uścisnęli sobie z sędzią ręce i Nate odebrał różową wstążkę półfinalisty. Wszyscy wokół bili brawo, a ja najgłośniej. Z uśmiechem patrzyłam, jak Nate, niczym zawodowy aktor, odpina jasnozieloną wstążkę uczestnika i zastępuje ją różową.

Następnie wywołano na podium Stephanie Garland. Miała na sobie plisowaną żółtą sukienkę, błyszczące czarne lakierki i fartuszek z falbankami, do którego przypięła wszystkie poprzednio zdobyte odznaki. Z wysoko podniesioną głową odebrała wstążkę i stanęła obok Nate'a; uściskał ją serdecznie. Ten uścisk wydał mi się tak długi, że miałam ochotę dmuchnąć w

sędziowski gwizdek i wrzasnąć: „Hej, tam, wy dwoje! Dostyc tego!”

Wiedziałam, że Nate po prostu jej gratuluje, ale nie potrafiłam stłumić uczucia zazdrości, zagrożenia, a przede wszystkim wstydu, że tak mało mam do niego zaufania. Kiedy sędzia wyczytywał nazwiska pozostałych półfinalistów, wspominałam słowa mamy na temat miłości. Miłość jest jak potrawa, którą można nakarmić nieskończenie wielu ludzi. Wpadając w gniew za każdym razem, kiedy Nate zwróci uwagę na kogoś innego, dowiodłabym tylko własnej chciwości. Jeśli go naprawdę kocham - a byłam o tym przekonana - muszę się nauczyć dzielić się nim z jego przyjaciółmi, z jego zamiłowaniem do gotowania, tak samo jak on powinien się nauczyć dzielić mną z moimi przyjaciółmi i drużyną koszykarską. Nagle poczułam, że Linda szarpie mnie za ramię.

- Tai! Podnieś się! - zawołała, przekrzykując aplauz widowni.

- Dlaczego?

- Wyczytali twoje nazwisko! Przeszłaś do półfinału!

Wstałam oszołomiona. Linda pchnęła mnie lekko do przejścia i szybko dołączyłam do innych zawodników na scenie. Sędzia wręczył mi różową wstążkę. Próbowałam ją sobie przypiąć, ale palce miałam jak z drewna i wstążka opadła na podłogę. Zanim zdążyłam ją podnieść, Nate przyklęknął na jedno kolano i podał mi ją.

- Zdaje się, że potrzebujesz pomocy - odezwał się z szerokim uśmiechem. Wstał i przypiął mi wstążkę do podkoszulka.

- Chyba jeszcze nie doszłam do siebie - wyznałam. - Nie przypuszczałam, że dojdę tak wysoko!

- Zapracowałaś sobie na to. Moje gratulacje! Nate nie tylko mnie objął, ale pocałował na środku sceny, na oczach wszystkich zgromadzonych! Brawa zamieniły się w entuzjastyczne gwizdy i chichoty. Usłyszałam też kilka żartobliwych okrzyków, ale w ogóle się tym nie przejęłam. Stałam obok Cathy Malone, jedenastej półfinalistki. Wiedziałam, że nawet jeśli nie przejdę do finału, to i tak wygrałam.

Sędziego przy mikrofonie zastąpił inny, wiele starszy, i ogłosił, że w tym roku półfinał zostanie przeprowadzony inaczej niż w poprzednich latach. Zamiast indywidualnego współzawodnictwa, będziemy pracowali parami, z partnerem. Każdy zespół dostanie menu dań obiadowych i dokona odpowiednich zakupów. O trzeciej wszyscy wrócą do centrum zjazdowego, gdzie zespoły przygotowują obiad na cztery osoby - dla siebie i dwóch sędziów. Nate odnalazł mój wzrok.

- Pracujemy razem? - zapytał bezgłośnie poruszając ustami.

Entuzjastycznie skinęłam głową, ale następnie sędzia wyjaśnił, że pary zostaną wybrane drogą losową. Wszyscy zawodnicy przyglądali się sobie badawczo, wiedząc, że zły dobór partnera oznacza klęskę. W tym etapie konkursu poprzednie rezultaty się nie liczyły, więc dojście do finału zależało wyłącznie od tego jednego posiłku. Zamknęłam oczy i modliłam się, żeby Nate został moim partnerem.

Jednak kilka minut później sędzia ogłosił, że jestem w jednym zespole ze Stephanie Garland. W skrytości ducha jęknęłam z rozpaczą.

Potem sędziowie wręczyli nam menu. Spojrzałam na swoje i zrozumiałam, że znalazłam się w opałach. Nie podano nam przepisów, tylko ogólne zalecenia: przystawka, danie z kurczaka, danie warzywne, sałatka i deser. W instrukcji napisano, że możemy przygotować, co nam się podoba, pod warunkiem że dania będą należały do podanych kategorii.

Zeszliśmy ze sceny, Nate życzył Stephanie i mnie szczęścia, a potem odszedł ze swoją partnerką, Mai Xayavong. Ja, Stephanie i Linda poszłyśmy do parku. Obie dziewczyny mówiły jedna przez drugą, co wprowadzało wielkie zamieszanie, ponieważ każda mówiła na zupełnie inny temat.

- To będzie wspaniały obiad! - entuzjastycznie zapowiadała Stephanie, wymachując kartką z menu. - Na przystawkę zrobię swoją specjalność, pasztet z cielejcej wątróbki. Jeśli chodzi o danie warzywne, wybierzemy coś naprawdę oryginalnego, na przykład faszerowaną cebulę albo krem z kasztanów wodnych i groszku...

- To jest materiał na wspaniały, interesujący artykuł! - wołała podniecona Linda, wyjmując notes. - Będę za wami chodziła przez całe popołudnie i napiszę o tym, jak półfinalistki wybierają dania, robią zakupy i przygotowują się do tego ważnego występu!

Stephanie zatrzymała się w pół kroku i spojrzała gniewnie na Lindę.

- Nie ma mowy! Nie pozwolę, żeby ktoś się za mną snuł i stale zaglądał mi przez ramię. I bez tego jestem już wystarczająco zdenerwowana.

- A nie chciałabyś zobaczyć swojego nazwiska w gazecie? - kusila Linda.

- Nie!

Chwyciłam je za ramiona.

- Uspokójcie się! Przykro mi, Lindo, ale zgadzam się ze Stephanie. Musimy pracować nad tym same. Zadzwoń do ciebie wieczorem i wszystko ci opowiem, dobrze?

Kiedy Linda odeszła z obrażoną miną, zwróciłam się do Stephanie, która patrzyła na mnie z wyższością.

- Nie zrobimy żadnego pasztetu z wątróbki. To musi być jakieś świństwo.

Stephanie dumnie odrzuciła głowę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to jest eleganckie danie dla smakoszy i na pewno zrobi wrażenie na sędziach.

- Ale my też będziemy musiały je jeść, a sędziowie nie będą zachwyceni, kiedy na sam jego widok zrobi mi się niedobrze! - oznajmiłam. - To samo dotyczy innych potraw, które zaproponowałam. Musimy wybrać potrawy, które obie lubimy.

- Ale ja mam wielkie doświadczenie - przekonywała Stephanie, wskazując na liczne wstążki i medale przypięte do fartuszka. - Wierz mi, że się na tym znam. Chcę wygrać ten konkurs i ty też, prawda? - Skinęłam głową. - W takim razie zostaw wszystko mnie. Ja wybiorę przepisy i wykonam większość pracy. Ty możesz mi pomóc, gotując dla mnie wodę i nakrywając do stołu. Jeśli przejdziemy do finału, powiem Nate'owi, że to nie twoja zasługa. To wspaniały chłopak, ale jeśli chodzi o gotowanie,

nie znosi konkurencji i sam chce zgarniać wszystkie zaszczyty. - Zmrużyła ciemne oczy - A jeszcze lepiej by było, gdybyś się wycofała.

- Wycofać się? Teraz? - Spojrzałam na nią zaskoczona. - Dlaczego?

Odwróciła wzrok i wymamrotała coś, czego nie dosłyszałam. Poprosiłam ją, żeby powtórzyła.

- Powiedziałam, że się boję! - wyrzuciła z siebie nerwowo. - Ten konkurs jest dla mnie bardzo ważny. Zawsze chciałam zostać szefem kuchni. Za dwa miesiące kończę szkołę średnią i jeśli nie zdobędę pierwszego albo drugiego miejsca, będę musiała zarobić pieniądze na opłatę za szkołę gastronomiczną. Mogą minąć lata, zanim zdobędę taką sumę! - Wydawało się, że zaraz się rozplacze. - Szczerze mówiąc, kusilo mnie, żeby przystać na propozycję Paula Laniera - wyznała. - Chciałam sobie zapewnić zwycięstwo. Nie potrafię dobrze dekorować ciast. Nie spodziewałam się, że półfinał będzie rozgrywany w parach, więc jestem bardzo zdenerwowana. Osobiście nic do ciebie nie mam, ale nie sądzę, żebyś dała sobie radę. jeśli się teraz wycofasz, sędziowie nie zdążą wybrać nikogo na twoje miejsce i nie przydzielą mi innego partnera. Spróbuj mnie zrozumieć. Jestem pewna, że występując sama, zdobędę pierwsze miejsce. Nie potrafię pracować w zespole.

Rozumiałam ją. Mimo urody i talentu Stephanie, w głębi jej duszy kryły się lęki i brak pewności siebie. Poza tym tak się w życiu koncentrowała na swoim przyszłym zawodzie, że Nate był chyba jej jedynym przyjacielem. Oczywiście że przywykła pracować samodzielnie. Ale ja nie, i w dodatku nie miałam w zwyczaju rezygnować z walki.

- Cóż, moja specjalność to gry zespołowe - oświadczyłam. - Sądzę, że wygramy, jeśli tylko będziemy ze sobą współpracować. - Chwyciłam ją za rękę i pociągnęłam na parking. - Chodź, Stephanie. Chcę, żebyś kogoś poznała.

Kilka minut później weszliśmy do kuchni Rae's Cafe, gdzie Tonya miała właśnie przerwę między szczytem porannym i

południowym. Kiedy przedstawiłam jej Stephanie jako swoją partnerkę i powiedziałam, że potrzebujemy jej pomocy przy wyborze odpowiednich potraw, smacznych i na tyle oryginalnych, żeby zrobiły wrażenie na sędziach, moja siostra była wyraźnie wstrząśnięta.

Stephanie zaczęła przeglądać książki kucharskie, a Tonya zaciągnęła mnie do składziku.

- Czyś ty zwariowała? - jęknęła. - Przecież ona się nazywa Garland, a ty chcesz jej zaufać?

- Ale Stephanie nie oszukiwała - zaprotestowałam. - Mama nic ci nie powiedziała?

- Owszem, ale konkurs jeszcze się nie skończył - stwierdziła ponuro. - Na twoim miejscu ani na chwilę nie traciłabym czujności.

Jednak Stephanie szybko zdobyła serce mojej siostry. Nie tylko wiedziała wiele o gotowaniu, ale doceniała wiedzę i znanstwo Tonyi, czego nie omieszkła wielokrotnie podkreślić. Wkrótce już głowa przy głowie . omawiały różne przepisy i techniki gotowania. Tonya zrobiła nam lunch, a potem pomogła wybrać potrawa i nawet dała wszystkie potrzebne składniki. Kiedy byliśmy gotowe do wyjścia, zaproponowała Stephanie pracę w restauracji po ukończeniu szkoły, gdyby jej się nie udało wygrać stypendium.

- Wcale nie jesteś podobna do swojej starszej siostry - powiedziała.

Stephanie spojrzała na nią pytająco.

- Jestem jedynaczką - wyjaśniła. - Skąd ci przyszło do głowy, że mam siostrę?

Zaskoczona Tonya odparła:

- Kilka lat temu spotkałam podczas konkursu pewną dziewczynę, która... - Głos jej zamarł, kiedy napotkała moje ostrzegawcze spojrzenie. - Nieważne. Nazywała się Stacey Garland i pomyślałam sobie, że być może jesteście spokrewnione, to wszystko.

Stephanie potrząsnęła głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo. W mojej rodzinie nikt nie lubi gotować. Mama prowadzi razem z ciocią Lu warsztat samochodowy. Obie są przerażone, że wybrałam taki tradycyjny babski zawód. Byłyby szczęśliwsze, gdybym postanowiła zostać kierowcą ciężarówki albo robotnikiem budowlanym.

- Zdaje się, że powinnyśmy się zamienić rodzinami - zażartowałam, a ona się roześmiała.

Rozmawiałyśmy przez całą drogę powrotną do centrum kongresowego. Kto by pomyślał, że rozmowa z księżniczką Stephanie sprawi mi taką przyjemność?

Kilka godzin później przeżyłam jeszcze większe zaskoczenie. Obiad, który razem przygotowałyśmy, zajął w półfinale trzecie miejsce! W głębi duszy nie spodziewałam się, że dotrę do finału, więc kiedy sędzia wyczytał nasze nazwiska, nie wierzyłam własnym uszom. Dołączyłyśmy do zdobywców pierwszego miejsca, Tada Nukiyamy i Zakii Carder. Kiedy zerknęłam na Nate'a, uśmiechnął się do mnie i w serdecznym geście pokazał wyciągnięty kciuk. Byłam trochę zaskoczona, że razem ze swoją partnerką nie zajęli pierwszego miejsca. Doszłam do wniosku, że z pewnością zdobędą trzecie.

Zamarłam, kiedy usłyszałam głos sędziego.

- Oto zdobywcy trzeciego miejsca i nasza ostatnia para finalistów. Cathy Malone i Gretchen Silverman!

Razem ze Stephanie aż jęknęłyśmy z zawodu. Nate znieruchomiał. Jednak już po chwili bił brawo jak pozostali, chociaż minę miał niezbyt szczęśliwą.

Zeszliśmy ze sceny, a ja pomknęłam wprost do Nate'a.

- Och, Nate, tak mi przykro. Wiem, jakie to dla ciebie rozczarowanie...

- Hej, to nic wielkiego. - Wzruszył ramionami, jakby nigdy nic, ale wiedziałam, że jest przygnębiony. - W przyszłym roku też jest konkurs.

Dołączyli do nas Tad, Zakia i Stephanie.

- Chodźmy gdzieś uczcić zwycięstwo - zaproponował Tad, uśmiechając się od ucha do ucha. - Tai, Steph powiedziała nam, że

twoja mama jest właścicielką restauracji, a twoja siostra to najlepsza szefowa kuchni pod słońcem. Może osobiście się o tym przekonamy?

- Wy idźcie - wymamrotał Nate. - Ja nie jestem w nastroju do zabawy.

- Możemy pójdziemy gdzieś tylko we dwoje - powiedziałam, biorąc go za rękę.

- Nie, dziękuję. - Szybko ścisnął moje palce i wycofał dłoń. - Przegrałem, a ty należysz dzisiaj do grona zwycięzców.

- Nie tylko ty przegrałeś - wtrąciła Nancy DiCristo, marszcząc brwi. - Ja z Debbie również nie weszliśmy do finału, a jednak chcemy gdzieś się wybrać. Nie bądź dzieckiem.

Spojrzałam Nate'owi prosto w oczy.

- Myślałam, że będziesz się cieszył z mojego sukcesu - powiedziałam cicho.

- Cieszę się, ale w tej chwili nie potrafię stłumić żalu, że nie wygrałem. - Odwrócił się i odszedł. Podążyłam za nim.

- Nie umiesz przegrywać! - rzuciłam oskarżycielsko.

Uniósł brew.

- Dziwne, że mówi to ktoś, kto cisnął czapkę kucharską do miski, kiedy nie wyszła mu sałatka! - Jego szerokie ramiona zgarbiły się żałośnie. - Zostaw mnie samego, Tai. Jutro do ciebie zadzwonię, dobrze?

Rozumiałam, co czuje Nate, ale mimo wszystko się martwiłam. Może był tak przygnębiony klęską, że postanowił tego samego dnia wrócić do domu, do Millbridge, i nigdy już do mnie nie zadzwoni? Kiedy patrzyłam, jak odchodzi, zastanawiałam się, czy czasem nie widzę go ostatni raz.

ROZDZIAŁ 11

O siódmej następnego ranka siedziałam pochylona nad kuchennym stołem i szklistym wzrokiem patrzyłam na stertę książek kucharskich. Weszła mama i zapytała:

- Jesteś już gotowa do finałowego występu, kochanie?

- Nie! - krzyknęłam z rozpaczą. - Musimy przygotować jakąś potrawę z pamięci, na scenie przed publicznością, a ja jeszcze nie mam pojęcia, co wybiorę! - Przerzucając kartki jednej z książek, dodałam: - Nie potrafię nawet wymówić nazw większości z tych potraw.

Mama poklepała mnie po ramieniu.

- Jestem pewna, że świetnie dasz sobie radę. Wychodzę teraz do restauracji, ale obie z Tonyą weźmiemy sobie kilka godzin wolnego, żeby obejrzeć twój występ. Finał zaczyna się o pierwszej, prawda?

Smutno skinęłam głową. Już za sześć godzin zrobię z siebie idiotkę na oczach setek ludzi, między którymi będzie moja mama i siostra!

Zanim minęła jedenasta, zaczęło mi się kręcić w głowie. Wszystkie potrawy z książek wymagały egzotycznych składników, o których nigdy nie słyszałam, albo były tak skomplikowane, że przy swoich ograniczonych możliwościach, nie potrafiłabym ich wykonać. Nie zjadłam rano śniadania, więc postanowiłam coś przekąsić. Nalałam sobie szklankę mleka i wzięłam z pudełka kilka pysznych czekoladowych ciasteczek wypieku mamy. Pogryzając ciasteczko przewracałam strony książki kucharskiej, poświęconej wyłącznie deserom - greckie ciasto orzechowe, mus morelowy a la Francaise, krem bawarski...

- To głupie - powiedziałam nagle, z hukiem zamykając książkę. - Stare, dobre amerykańskie czekoladowe ciasteczka są dużo lepsze.

I właśnie te ciasteczka postanowiłam zrobić. Przejrzałam zapiski mamy i szybko odnalazłam kartkę z przepisem. Ponieważ nie tylko musiałam znać przepis na pamięć, ale jeszcze

wyrecytować go przed komisją sędziowską, zaczęłam ćwiczyć deklamację donośnym, pewnym siebie tonem. Kiedy zadzwonił telefon, odezwałam się „scenicznym” głosem.

- Dzień dobry. Mieszkanie Richardsonów.

- Tai, to ty? - odezwał się Nate po krótkiej ciszy.

- Tak, to ja - starałam się, żeby zabrzmiało to normalnie, ale moje serce biło jak oszalałe. Zadzwonił, tak jak obiecał. A może tylko chce się ze mną pożegnać?

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... - Westchnął.

- Przepraszam, że byłem taki nieprzyjemny. To mi się zdarza po większych niepowodzeniach, ale prędzej czy później dojdę do siebie. Zapytaj Stephanie. Kilka razy mnie pokonała, a mimo to nadal się przyjaźnimy.

- Nic nie szkodzi. Wszystko rozumiem - odparłam, chociaż chciałam, żebyśmy z Nate'em byli czymś więcej niż przyjaciółmi. Czy to możliwe teraz, kiedy pokonałam go w jego specjalności?

- Czy mogę cię dzisiaj zaprosić na lunch? - zapytał.

Chociaż bardzo chciałam się z nim umówić, powiedziałam mu, że nie mogę, ponieważ muszę przygotować się do finału.

- Robisz to w ostatniej chwili?

Nie wiedziałam, czy jest rozczarowany, że się nie spotkamy, czy chce mnie zganić za to, że nie jestem jeszcze gotowa do występu.

- Niestety, tak - powiedziałam. - Wcześniej się tym nie zajęłam, bo przez myśl mi nie przeszło, że tak wysoko dojdę.

- Pomóc ci? Mógłbym do ciebie przyjechać i udzielić kilku wskazówek.

Kusiła mnie ta propozycja, ale uświadomiłam sobie, że jeśli przyjmę jego pomoc, to nigdy się nie dowiem, czy sama jestem w stanie sprostać temu wyzwaniu. Znów musiałam z żalem odmówić.

- W takim razie lepiej będzie, jak wrócisz do kuchni - stwierdził Nate. - Powodzenia, Tai. Mam nadzieję, że wygrasz.

- Będiesz na widowni, prawda? - upewniłam się z niepokojem.

- Oczywiście. Usiądę w pierwszym rzędzie i będę ci kibicował.

- Świetnie! - Wzięłam głęboki oddech. - A co zrobimy po konkursie? Nie miałbyś ochoty zagrać w koszykówkę?

Zawahał się.

- Jeszcze nie wiem, co będę robił potem. To zależy...

Zależy od czego? Rozmyślałam nad tym po odłożeniu słuchawki. Zaczęłam podejrzewać, że to zależy od tego, które miejsce zajmę w finale. Czy jeśli wygram, to utracę Nate'a?

Przez chwilę, ale bardzo krótką, zastanawiałam się, czy celowo nie popełnić jakiegoś błędu podczas prezentacji. Jednak nigdy nie oddałam meczu walkowerem i nie zamierzałam teraz tego robić. Bez względu na to, czy wygram czy przegram, dam z siebie wszystko.

O wpół do drugiej stałam za kulisami sceny w audytorium i trzymając się kurczowo aksamitnej kurtyny, patrzyłam, jak Zakia Carder kończy swój występ. Ja byłam następna w kolejce. Trema paraliżowała mnie w sposób trudny do opisanego.

- ...podawać na chrupiących grzankach z masłem albo z ryżem - wyjaśniała Zakia. - Właśnie tak przyrządza się cynaderki Montmartre, czyli jagnięce nerki w zalewie z octu winnego i sherry.

Aż się wzdrygnęłam, jednak udało mi się powstrzymać mdłości, kiedy Zakia przeszła obok mnie z patelnią pełną nerek wydzielających ostry zapach.

- Byłaś wspaniała - powiedziałam jej.

- Dzięki. Chcesz spróbować? - zaproponowała. Grzecznie odmówiłam.

- Tai, teraz twoja kolej - szepnęła Alicia Brennan, która pilnowała, żeby wszystko przebiegało według planu.

Uśmiechnęłam się do niej blado i z wysiłkiem, na drżących nogach wyszłam na scenę, gdzie urządzono kuchnię dla zawodników. Kurtyna była jeszcze zasłonięta, a pomocnicy sprząтали po Zakii i upewniali się, czy wszystko, co potrzebne do mojej prezentacji, zostało przygotowane. Zająłam miejsce za

stołem, a pani Brennan przypięła mi do bluzki maleńki mikrofon. Potem zniknęła za kulisami i zostałam sama. Niebieska aksamitna kurtyna rozsunała się, a przez megafony głośno zapowiedziano:

- Jako następna wystąpi Tai Richardson z Corning Corners!

Ku mojemu zdziwieniu, na widowni rozległy się burzliwie oklaski i wiwaty. Czy to wszystko dla mnie, najgorszej kucharki w rodzinie Richardsonów? Spojrzałam na morze twarzy, ale z początku widziałam tylko mgliste zarysy. Potem rozpoznałam mamę, Tonyę i jej męża, Rega Mgabwe. Klaskali bez opamiętania, a dumny uśmiech mamy błyszczał jaśniej niż reflektory.

A Nate siedział w pierwszym rzędzie, dokładnie tak jak zapowiedział! Obok niego zobaczyłam Lindę, a w rzędzie za nim Janikę i pozostałe koleżanki ze szkolnej drużyny koszykarskiej. Wszystkie dopingowały mnie gwizdami i wykrzykiwały moje imię. Na myśl o tym, że skompromituję się przed rodziną i przyjaciółkami, poczułam kolejną falę przerażenia. Wtem napotkałam spojrzenie Nate'a, który uśmiechał się do mnie najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam. Nagle uwierzyłam, że dam sobie radę z pokazem - a jeszcze mocniej uwierzyłam w miłość Nate'a.

Zaczekałam, aż umilkną oklaski, i zaczęłam zagniatać ciasto na ciasteczka czekoladowe mamy. Każdą czynność opisywałam wyraźnym, spokojnym głosem. Kiedy wreszcie wsunęłam blachę z ciastkami do piekarnika, znów rozległ się aplauz, ale słyszałam tylko oklaski jednego człowieka, który dopingował mnie bardziej niż wszyscy inni.

Po występach czterech pozostałych finalistów wezwano nas wszystkich na scenę, żebyśmy wysłuchali decyzji sędziów. Stałam między Stephanie i Cathy Malone. Natychmiast spojrzałam na widownię, pragnąc znowu zobaczyć uśmiechniętą twarz Nate'a.

Spostrzegłam jedynie pusty fotel.

Powiedziałam sobie, że Nate pewnie wyszedł do toalety. Jednak kiedy odbierałam puchar za piąte miejsce, jego wciąż nie było. Mimo obaw, że się rozchorował albo stało mu się coś złego,

skupiłam się na składaniu gratulacji zwycięzcy konkursu, Tadowi Nukiyamie, i zdobywczyni drugiego miejsca, Stephanie.

- Nie znoszę przegrywać z chłopakiem - wyznała Stephanie, znosząc ze sceny duży srebrny puchar. - Ale przynajmniej zdobyłam stypendium. Chociaż Instytut Sztuki Kulinarnej Abernathy nie jest taki dobry jak szkoła Duvall, wiem, że mnóstwo się tam nauczę. A poza tym znajduje się w Kalifornii! Zawsze chciałam tam pojechać.

- Przyślij mi pocztówkę - poprosiłam z uśmiechem. Wsunęłam pod pachę mały pucharek z imitacji brązu i otworzyłam kopertę, żeby zobaczyć, czym jeszcze mnie nagrodzono. Wewnątrz znalazłam kupon na kolację dla dwóch osób w Diamond Diner (błee!) i bon wartości pięćdziesięciu dolarów, który mogłam zrealizować w sklepie sportowym Lee.

- Jaka szkoda. Nie zdobyłaś nic atrakcyjnego - stwierdziła ze współczuciem Stephanie.

- Chyba żartujesz. - Pomachałam jej bonem przed nosem. - W tym sklepie jest różowo - zielona piłka, którą już dawno sobie upatrzyłam.

Rodzina i przyjaciele przyszli za kulisy, żeby mi pogratulować. Gorączkowo wypatrywałam Nate'a, ale nigdzie go nie było.

- Nate musiał pojechać do domu, do Millbridge - zawiadomiła mnie Janika, kiedy zapytałam o jej kuzyna. - Wujek przyjechał i go zabrał. Nate prosił, żeby ci przekazać, jak bardzo mu przykro, że nie może zostać. Wkrótce się do ciebie odezwie.

Serce ciążyło mi w piersi, jakby ważyło tyle samo, co puchar Stephanie. Nie wierzyłam, że Nate musiał wyjechać. Pewnie bał się, że wygram, a on nie będzie umiał się z tego cieszyć. Widocznie myliłam się co do jego uczuć - gdyby mnie kochał naprawdę, nie wyjechałby.

Ja byłam przygnębiona, a Linda wręcz przeciwnie.

- Pamiętasz mój artykuł do miejscowej gazety? - zapytała rozradowanym głosem. - W końcu wymyśliłam ostateczną wersję. Będzie to wywiad ze zwycięzcą grupy juniorów, Tadem

Nukiyamą! - Kiedy wymieniła to imię, zarumieniła się, więc nabrałam podejrzeń, że chodzi jej o coś więcej niż tylko wywiad. W duchu życzyłam jej powodzenia. Przynajmniej jedna z nas odnalazła w konkursie prawdziwe uczucie.

- Pewnie chcesz uczcić zwycięstwo z resztą finalistów - powiedziała mama. - Jeśli odwieziesz mnie do restauracji, to możesz na resztę dnia wziąć samochód. Tonya ma dziś wolne popołudnie.

- Oczywiście - odparłam. I tak nie miałam ochoty na zabawę.

Po drodze mama zapytała:

- Myślisz, że w przyszłym roku też weźmiesz udział w konkursie?

- Wątpię. Raz mi wystarczy. Mama łatwo nie zrezygnowała.

- Ale przecież widać, że odziedziczyłaś rodzinne zdolności. Inaczej nie dotarłabyś do finału.

Wzruszyłam ramionami.

- Być może, ale nie liczy, że to się powtórzy. Piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce. - Te słowa przypomniały mi o elektryzującym dreszczu, który czułam w obecności Nate'a. Czy ten piorun uderzy jeszcze raz? Pewnie nie...

Kilka minut później zahamowałam przed Rae's Cafe. Mama szybko pocałowała mnie w policzek.

- Jeszcze raz ci gratuluje, kochanie. - Już miała wysiąść, kiedy nagle jęknęła: - O, nie!

- Co się stało?

- Przed finałami pojechałam do domu, żeby się przebrać. Byłam tak przejęta, że chyba zapomniałam zamknąć drzwi - wyjaśniła. - Czy przed spotkaniem z przyjaciółmi mogłabyś tam zajrzeć i sprawdzić, czy wszystko w porządku?

- Jasne. I tak pewnie nigdzie nie pójde. To był ciężki dzień i jestem skonana.

- W takim razie po prostu sobie odpocznij. Zobaczymy się później. - Pomachała mi na pożegnanie i zniknęła w restauracji.

Ruszyłam do domu. Kiedy tam dotarłam, okazało się, że drzwi frontowe rzeczywiście nie były zamknięte. Weszłam do

środka i już na progu poczułam jakąś apetyczną woń. Czy to nadal zapach ciasteczek, które rano upiekłam na próbę - i spaliłam? Nie, to było coś innego, bardziej przypominało zapach tortu. Ale przecież mama nie miałaby czasu go upiec.

Zaciekawiona poszłam do kuchni. To, co tam zobaczyłam, przeszło moje wszelkie oczekiwania.

Sufit przecinały niebieskie, białe i srebrne serpentyny, a na ścianach wisiały baloniki w tych samych kolorach. Ktoś pozmywał naczynia i porządnie ułożył na półkach książki kucharskie, które rano porozrzucałam. Na stole leżał lukrowany tort z napisem: „Wszystkiego najlepszego, Tai!” Niebieskie litery miały wyszukane kształty.

Byłam tak zaskoczona, że upuściłam puchar. Wtoczył się pod stół i o coś uderzył.

- Auu! - Nate wyszedł spod stołu, roztarł kolano i uśmiechnął się nieśmiało. - Chciałem powiedzieć, niespodzianka!

- Nate! - zawołałam uszczęśliwiona. - Co ty tu... Czy to jest przyjęcie?

- Przyjęcie dla dwojga - odparł. Uśmiechnął się szerzej. - Wiedzą o tym twoja mama, Linda, Stephanie i Janika. Próbowałem w południe wyciągnąć cię z domu, żeby mogły udekorować kuchnię, ale nie dałaś się ruszyć. Dlatego tak wcześnie wyszedłem z finałowego pokazu. Musiałem się śpieszyć, żeby wszystko przygotować. No, może nie wszystko - przyznał. - Tort zrobiłem wczoraj wieczorem. Kolacja będzie gotowa za kilka minut. Przyrządziłem swoją specjalność - *spaghetti carbonara*. - Delikatnie pogładził mnie po policzku. - To pierwsza z wielu kolacji, które zamierzam przygotować dla pewnej niezwyklej dziewczyny.

Nagle poczułam się onieśmielona i spuściłam wzrok.

- Nate, to wspaniałe, co mówisz, ale ja na to nie zasłużyłam. Wcale dzisiaj nie wygrałam. Zajęłam piąte miejsce.

Roześmiał się.

- Całe szczęście. Gdyby uderzył mnie puchar za pierwsze miejsce, pewnie bym tego nie przeżył! - Schylił się, podniósł

puchar i ustawił go obok tortu. Potem otoczył mnie ramionami. - Nie ma znaczenia, czy zajęłaś pierwsze, czy piąte miejsce. Zdobyłaś moje serce, prawda? A to najwspanialsza nagroda.

Zachichotałam i zarzuciłam mu ręce na szyję.

- Jesteś chyba trochę zarozumiała!

- Tak, wiem - odparł poważnie. - Ale to już nigdy nie stanie między nami. - Dotknął ustami mojego czoła. - Kiedy stałaś dzisiaj na scenie, byłem z ciebie taki dumny. Nie odczuwałem zazdrości ani żalu nad sobą. Naprawdę chciałem, żebyś wygrała. Nigdy nie czułem tego do żadnej innej dziewczyny. Chcę ci w ten sposób powiedzieć, że... Kocham cię, Tai.

Spojrzałam mu w oczy i już wiedziałam, że mówi prawdę. Arogancki błysk, który się tam czasem pojawiał, gdzieś zniknął i teraz była w nich tylko czułość.

- Ja też cię kocham - wyszeptałam. Przytulił mnie mocniej.

- Cieszę się. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli zamierzasz dalej zajmować się gotowaniem, nie będę się sprzeciwiał. A żeby było sprawiedliwie, zacznę więcej czasu poświęcać koszykówce.

Wtuliłam się w jego ramiona, wzdychając ze szczęścia.

- Masz wielkie możliwości. Na pewno zaszedłbyś daleko, gdybyś tylko znalazł dobrego trenera.

- Interesuje cię ta posada? Udałam, że się namyślałam.

- Być może. Ale najpierw muszę zobaczyć, co potrafisz.

- Zaraz ci pokażę.

Jego oczy błyszczały łobuzersko, kiedy nachylił się, żeby mnie pocałować.

Kiedy się rozłączyliśmy, zmarszczyłam brwi.

- Hmm... Musimy to jeszcze raz przećwiczyć.

Kiedy nasze usta zetknęły się drugi raz, wiedziałam, że nie jest nam potrzebny żaden przepis. Mieliśmy wszystkie niezbędne składniki, żeby stworzyć doskonałą parę.